

76 MILIONÓW DOLARÓW SPADKU ALBO SIŁA PLOTKI

Kwota ta (76 milionów dolarów) sprawia wrażenie. Jeśli jeszcze pomnożyć ją przez aktualny kurs dolara (ale aktualny w 1932 roku, kiedy sprawa o ten spadek dostała się przed śląskie sądy), który wynosił 5,19 zł, a do tego pomnożyć przez współczynnik siły nabywczej pieniądza, który dla tego okresu wynosi 10 (czyli średnio 10 razy tańsze były artykuły spożywcze i praca ludzka), wtedy jest to kwota, która pozwala spokojnie żyć bez pracy nawet kilku pokoleniom jednej rodziny.

Cała sprawa zaczęła się 1855 roku, kiedy to z Woźnik, małego miasteczka w powiecie lublińskim, wyemigrował do Ameryki rolnik Józef Wyleżałek. W Ameryce, co często się zdarza, doszedł do kilkumilionowego majątku, a synowie jego Józef i August powiększyli ten majątek tak, że po ich śmierci wynosił on już 76 milionów dolarów. Ponieważ oboje zmarli bezdzietnie, a w testamencie zaznaczyli, że pieniądze mają przypaść ich rodzinie żyjącej na starym kontynencie i do tego wyznaczili na egzekutora testamentu Magistrat miasta Woźniki, otwarty w 1923 roku w Nowym Jorku testament przesłano do Woźnik. Testament ten był sporządzony w języku angielskim, którego nikt w Woźnikach nie znał więc burmistrz Kawalec przekazał go do starostwa w Lublińcu, a stamtąd powędrował do Urzędu Wojewódzkiego do Katowic. Wojewoda Śląski, zamiast zrealizować testament zgodnie z wolą zmarłych, postanowił pieniądze te wykorzystać do budowy dróg i kolei do Woźnik, w związku z tym pojechał w 1931 roku do Ameryki zrealizować testament, a publicznie ogłosił, że województwo otrzymało 10 milionów dolarów pożyczki drogowej. Aby uciszyć sumienie zaproponował proboszczom Woźnik i Lubszy po 30 tysięcy na remont kościołów. Księża Melz i Feike ochoczo przystali na to. Ponieważ postępowanie takie wytknął wojewodzie Grażyńskiemu jego największy rywal na Śląsku, Wojciech Korfanty, został on aresztowany i umieszczony w twierdzy w Brześciu.

Tyle z plotek, które w latach 1923 - 1932 nawiedzały nasze okolice, jak również znajdowały swoje odbicie w górnośląskiej prasie (Lokal Anzeiger - Bytom, Polska Zachodnia - Katowice). Sprawa jednak nie wyglądała aż tak różowo. Poproszone o sprawdzenie faktu autentyczności tak wielkiego spadku konsulatory Rzeczypospolitej Polskiej i Rzeszy Niemieckiej w Nowym Jorku zgodnie, choć niezależnie od siebie, stwierdziły, że nikt tam nie słyszał o takim spadku, a nawet nazwisko Wyleżałek nie jest tam znane. Burmistrz Kawalec, jak również proboszczowie Melz i Feike przed sądem stwierdzili, że nigdy żadnego testamentu nie widzieli na oczy. Starosta Niegolewski nie można było przesłuchać, ponieważ w 1923 roku zmarł.

Pomimo, że cała sprawa została 27 V 1932 uznana przed sądem za bajkę, na którą dało się nabrać ponad 200 rodzin, nadal w okolicy chodziły plotki, a także posądzania o krzywoprzysięstwo dygnitarzy miejskich i kościelnych. Jest to dość dziwne, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że miasto Woźniki borykało się z wieloma problemami finansowymi (związanymi z budową elektrowni miejskiej i kolei do Woźnik, na co zaciągnięte zostały pożyczki), kiedy po realizacji testamentu (nawet jeśli odejmiemy się 10 milionów jako darowiznę dla Województwa) miasto powinno swobodnie inwestować nie tracąc płynności finansowej. Również sprawa datków na odnowienie kościołów w Woźnikach i Lubszy jest mocno wątpliwa, ponieważ ks. Melz ograniczył się w tym okresie jedynie do pomalowania ławek (kosztowało to 30 tysięcy dolarów?), a proboszczowi Feike z Lubszy mimo najlepszych chęci i kilkukrotnego próbowania nie udało się zrealizować marzenia swego życia, czyli przebudowy lubszeckiego kościoła. Dzieło to rozpoczął dopiero jego następca ks. Osiewacz, a sprawy sądowe o zapłatę zaległych faktur ciągnęły się jeszcze do 1936 roku.

Jeśli więc plotki opierały się na prawdzie, to co stało się z tymi pieniędzmi?

Piotr Kalinowski

WIE SICH UROPA UND UROMA KENNERLERNTEN UND WIE SIE AUF DEM LANDE LEBTEN

Seit dem sich die deutschen Oberschlesier vor dreizehn Jahren die Anerkennung ihrer Existenz in Polen erkämpft haben und das Nebeneinander- und Miteinander der Deutschen und der Polen in Schlesien immer reibungsloser funktioniert, wächst nun auch stetig das Interesse der Polen am Poshlonsku-Dialekt, den die meisten Deutschen in Oberschlesien im Alltag sprechen sowie an der Kultur, der Geschichte und den Traditionen der alteingesessenen Oberschlesier. So finden die verschiedensten Veranstaltungen, Vorträge oder Wettbewerbe statt, die das Wissen über die Kultur der Oberschlesier unter den polnischen Nachbarn verbreiten sollen.

Zu einem solchen Landes-(Wojewodschafts)-weiten Wettbewerb, in dem die besten im poshlonsku-Dialekt geschriebenen Erzählungen über die oberschlesische Kultur und Traditionen ausgezeichnet wurden hat sich vor einigen Monaten mein zwölfjähriger Cousin Michael aus Reitersdorf/Körnitz (Kreis Neustadt) angemeldet. Es ist natürlich wenig verwunderlich, dass die Erzählung, mit der mein Cousin immerhin bis ins Finale kam, aus der Feder unserer Großmutter Maria Smarzly aus Reitersdorf, die sich sehr für Familien- und Heimatgeschichte interessiert, stammt.

Diese Erzählung möchte ich hier ins Deutsche übersetzt wiedergeben, wobei ich einige klassisch poshlonske Ausdrücke hier im Original mit Erklärung wiedergebe.

Früher als mein Uropa noch ein junger Mann war, haben sich die jungen Leute auch geliebt und haben geheiratet. Die Eltern achteten darauf, dass ihre Kinder anständig erwachsen und ordentlich heirateten. Es gab überall große Familien. Auf dem Lande war das so, dass derjenige der das Elternhaus erben sollte nicht früher heiraten durfte, als bis alle seine Geschwister verheiratet waren. Er musste auch jedem seinen Erbanteil auszahlen.

Die jungen Leute lernten sich sehr oft durch Vermittlung kennen. Es gab damals Heiratsvermittler, die diesen zur Heirat verhalfen. Die Heiratsvermittler machten das natürlich nicht umsonst. Oft geschah es, dass ins Elternhaus der jungen Frau ein Mann mit einem Jüngling kam, den Eltern der Jungfrau diesen vorstellte und lobte wie gut und arbeitsam dieser doch sei, doch das wichtigste war, wie viel Morgen Ackerland, Vieh oder Geld die Tochter als Mitgift bekommt. Erst als sich die Eltern der Jungen Leute einig wurden, durften sich diese näher kennen lernen, das jedoch nur unter Aufsicht der Eltern. Die Zeit als der junge Bursche das Mädels besuchte nannte man *Soulyty*.



Johann Smarzly und Hedwig Smarzly geb. Moritz,
Reitersdorf 1956



UNIA EUROPEJSKO – POCZÓNTEK KOŃCA

Europejsko PIYTNOSTKA w tym dniu spotkała się tam (Kopenhaga) by na Topie umożliwić (1) przijncie „dziesióntce” nowych – z Polskóm? Twarde stawianie żądań przez polsko delegację rządową w tej sprawie trwało cały dzień i pora razy było przerywane. Właściwie to się zastanawiał, bo tak koło 10-tej, to już przy stole szło zmiąć Polan na Rumunów. Dłó mnie – Shlonzoka – byłoby to chyba lepsze, choćbych potem musiał się starać o wiza przy wyjeździe w odwiedziny do Familii za Odra, abo do Czech. Rumuni by dużo myni kosztowali Unia, a Polanie mająm jeszcze dużo, och dużo do zrobienio by w ogóle wylść na to europejsko droga – na razie stojóm w miejscu i nie robióm nic, rozglóndajóm się na wszystkie strony i do góry aż co przileci i manna kapnie sama do talyrza. Byłoby normalniej jakby polsko delegacja wróciła do Warszawy na tarczy, (jak powiedziała wcześniej pani Hübner ale zaraz zmiyniła zdani) – polski minister ds. europejskich. Polska mogłaby się jeszcze wiele nauczyć od Rumunów, szczególnie zaś pokory. To moje przekonanie, Polski premier Miller wyzebroł w Kopenhadze – razem z v-ce m. Kalinowskim, Kołodko, Pohl'em – dło żebroków krajowych (Polan) miliard euro dopłaty bezpośredniej do polskiego budżetu – oprócz dalszych miliardów na fundusze strukturalne, granice, mleko wirtualne itp. Dłó Shlonska nima nic! Odwrotnie – nie bydzie autostrad, nie bydzie się „udroźniać” Odry, nima nic na kanał Odra – Dunaj, też Odra – Wisła (Kraków), na komunikację, ekologię, służbę zdrowia – zapomnieć! Za to jest bezpośrednio dopłata do hektarów Jałtańskich. Za tygodnikiem „Polityka” 2 Grud. 2000 takich nowych obszarów (gospodarstw) było już wtedy; - powyżej 1 tys.ha - 29, od 500 do 1 tys.ha – 174, 100 - 500ha - 940 gospodarstw. Po co takim i podobnym gospodarstwom (hektarom) pomoc? Podzielić, zalesić. Nie rozumiem kanclerza Niemiec gdy godzi się na dopłaty do hektarów czynsto pochodzynio jałtańskiego. Pisza w innym miejscu o innym Shroederze (Teschen/Cieszyn) – takiego potrzeba było w Kopenhavn. Majóm za to byt' pinióndze na przejeździe, też zapewne przepicie (w Polsce 5 mln uzależnionych od C2H5OH – w Czechach 1 mln – nawiązanie też do Eduard August Schroeder – Der Alkoholismus und...) Tako (przejedzenie) rzeczowo opinio spotkać też w niektórych polskich mediach obok zupełnie przeciwnych: Europa (Unia – Niemcy, Francja, Anglia, Szwecja...) jest „skąpa i niesolidarna” – TVP-1; ZCHN – chce reneogacji warunków przyjęcia, LPR (Giertych) – „pan Miller ... nie rzuci Polaków na kolana przed UE”; Samoobrona (Lepper) – „rząd zamiast na bankiet ... do lodowatej wody ochłodzić się dobrze”; jest jeszcze Radio Maryja i inni demagogi narodowi.

Generalnie życzę tym panom (grupom) z ich paranoicznym nacjonalizmem, sukcesu z odrzuceniem UE. Czy społeczeństwa Zachodu tak naprawdę chcą Polaków wyciągających ręce po euro, w Unii?

Przeżywóm już kolejne dziesięć lotów poprzez II-go wojnę światową, stalinizm, gomułkizm, gierkoizm, jaruzelskość i cało „odnowa – po starymu” – na tym co zostało ze Shlonska przełomu XIX i XX wieku i dziwia się mocno, że jeszcze jakoś nie zwariowałem w otoczeniu zwycięzców spod Grunwaldu, Wiednia, Berlina a największego obecnie beneficjenta Jałty, wcześniej Wersalu. Czy zaś, największym beneficjentem Kopenhagi mająm być Polanie?

Czy Kopenhaga mo być poczóntkiem końca UE, gdy A. Lepper (Samoobrona) w Brukseli (19. List. 2002) „... Polakom nie zabraknie odwagi i determinacji, aby wystąpić z Unii Europejskiej. My, Polacy, mamy swój honor i godność, ...” R. Giertych – szef LPR w ogóle zbojko-tował to spotkanie.

Wracam do rokowań z 13 grudnia w Kopenhadze „Jak Duńczyk zieleńia” – tytuł w Gazecie Wyborczej – 16. Grud. 2002 – Duńczyk – premier Danii, Rasmussen – przewodniczący rozmowom z polskim premierem Millerem, gdy tenże żądał miliardów euro dla polskiego budżetu. Brak płynności polskiego budżetu wynika z jego charakteru, gdy POLANDIA chce być mocarstwem – „przynajmniej średniej wielkości”, ku-knij do Gaz. Wyborczej - 16. Grud. 2002 „Nasza siła w Europie”. Francuska prasa napisała po Kopenhadze – „pazerni Polacy”, a premier Wlk. Brytanii Blair, prezydent Francji – Chirac i hiszpański premier Aznar mieli już serdecznie dosyć Polaków – Millera, gdy tenże (13-go) chciał jeszcze spotkania z nimi.

Myślę też, że gdyby premier Szwecji – Persson znał już decyzję rządową-

In meiner Familie war es so als sich mein Uropa und meine Uroma kennenlernten.

Uropa Johann ist alleine mit seiner alten Mutter geblieben. Seine Schwestern waren bereits verheiratet. Er war bisher zu keinem Mädchen auf Soulyty gegangen. Bevor er aber in den Krieg (1914-1918) ging, suchte er einmal den Kretscham in Reitersdorf auf, traf dort seine Freunde und sagte zu einem „Josef, du hast fünf Töchter, lass mir eine, wenn ich vom Krieg zurück komme, dann werde ich sie heiraten“. „Gut Hannys, geh in den Krieg und komme wieder glücklich heim, dann kriegst du eines der Mädchen“ antwortete Josef Moritz. Der Krieg ging zu Ende, Uropa ist heimgekehrt und heiratete Uroma Hedwig. Er war damals 44 Jahre alt und Uroma 32.

Sie lebten zufrieden, waren glücklich und wurden Eltern von drei Kindern. Und wenn auch die Zeiten sehr schwer waren hatten sie Freude an ihren Kindern und es ging ihnen gut. Auf einer kleinen Landwirtschaft hatten sie Arbeit genug. Das Feld bearbeiteten sie mit Kühen. Getreide säten sie mit den Händen. Als die Ernte kam, schärfte Uropa die Sense und mähte und Uroma ging hinter ihm her raffte das Getreide und fasste es in *Snopki (Bündel)* zusammen. Dann stellten sie *Modeliki (Garben)* auf. Das Getreide führen sie dann mit den Kühen auf dem *Drabiniauk (Kuhgespann/Leiterwagen)* in die Scheune wo es in den *Ssomshäk (Banse-Teil der Scheune, wo die Garben vom Erntewagen entladen und gepackt werden)* entladen wurde. Im Winter wurde das Getreide mit dem Dreschflügel ausgedroschen. Aus dem Roggenstroh wurden Seile gemacht, die für das Binden von Gerste gebraucht wurden. Mit dem Korn fuhren sie in die Mühle um es zu mahlen. Aus dem Mehl wurde dann Brot gebacken. Neben dem Ofen stand der *zurauk (Topf für den Sauerteig)* aus dem so manches mal schon der Sauerteig heraustropfte. Der Sauerteig wurde gebraucht zur Zubereitung des Teiges für das Brot. Uroma holte eine *Dzi-eschka (Baktrog - rundes Holzfass in dem der Brotteig über Nacht zum Ansteigen eingelegt wurde)* an den Ofen und mischte aus Mehl, Wasser und Sauerteig die Teigmasse für das Brot. Im Flur stand der *Wiälauk (Brotofen)*. Uroma zündete im *Wiälauk* Feuer an, teilte die Brotmasse in *Pätzynki (Brotleibe)*, legte diese in *Ssomionki (Brotformen aus Stroh)* ein, bestrich diese mit Wasser, machte auf ihnen Kreuze, legte die geformten Brotleibe aus den *Ssomionki* auf eine Holzschippe und schob diese in den Ofen. Im ganzen Haus roch es bald nach frischgebackenem Brot. Sie melkte auch die Kühe und aus der Milch machte sie Saure Milch, Quark, sammelte den Rahm aus der Milch und schlug ihn zu Butter. Daraus formte sie *Fontshiki (Stücke Butter zu ein Pfund = ca. 0,5 Kg)* welche sie mit schönen Blumenmustern schmückte und verkaufte diese dann.

Sie kam so zu Recht wie alle Frauen auf dem Lande dieser Zeit. Als eines der Kinder krank wurde oder erkältet war, bereitete sie warmes Wasser zu, goss es in eine Schüssel und ließ das Kind seine Füße darin wärmen. Den Hals beschmierte sie mit Gänsefett, den sie in einem kleinen Bunzlauer Topf für Medikamente aufbewahrte. Sie goss auch heißen Tee aus Linde, Holunder oder Getreidesut auf, die sie im Sommer gesammelt und getrocknet hatte. Den Tee gab sie dem kranken Kind zu trinken und legte auch noch aufgeheizten Ziegelstein ins Bett.

Meine Uroma kleidete sich in Volkstracht. Sie ging in einer *Kätzka (weibl. Rock, von der Hüfte bis an oder über die Knie reichendes Oberbekleidungsstück)*, *Jupa (Joppe= Armellose, Taillenenlose Jacke / Hausjoppe, Lederjoppe / getragen über dem Hemd /mhd. jop(p)e, juppe „Wams, Jakke, Frauenrock“ / ital. giuppa „Jacke, Wams“)* und *Soupaska (Schürze - um die Hüften gebundenes Kleidungsstück- für den Alltag)* und trug auf dem Kopf einen Tuch. Für Sonntage und Feiertage hatte sie bessere Gewänder, wie die *Maselonka (Rock/Schaube aus Musselin)*, *Jupa* mit Webmustern, Seidenschürze mit hübschen Rosenmustern und für den Kopf eine mit Blumen gestickte oder gehäkelte *Tibetka (Kopftuch)* oder ein *Plejtuch (Stola - schalartiger Umhang für Frauen)*. Diese Kleider hatte sie schön geordnet in einer Schublade in der Kommode liegen. Die Haare hatte sie glatt gekämmt, in einen Zopf gewickelt, in einen Kranz gedreht und mit Haarnadeln zusammen gehalten.

Meine Uroma war eine harte Frau. Es gab außer Gott und der Obrigkeit keinen vor dem sie Angst hatte. Sie hatte einen ernsten Gesichtsausdruck, sah bisschen aus als würde sie immer leicht lächeln, doch in Wirklichkeit lächelte sie nur sehr selten, denn die Kinder wurden erwachsen und der Kummer wuchs. Die Söhne wurden in den Krieg genommen und die junge Tochter, welche ein Jahr nach der Vermählung Zwillinge zur Welt brachte starb mit einem der Säuglinge. Sie war 24 Jahre jung. Das



prezydencko o wyborze w Warszawie amerykańskiego F-16 zamiast szwedzko-brytyjskiego Gripena to rozmowy dalsze odbyłyby się już bez Polaków, a przewidziany bankiet u Królowej miałby wtedy miejsce „Zieleńcy” Duńczyk i Szwed, oraz komisarz Verheugen (wcześniej – poselsko wygwizdany w polskim sejmie) nie zdawali sobie zapewne sprawy, że boje o „rolnictwo” – hektary, mleko itp. to przykrywką na koszty amerykańskich eFów – wybuduje się pora kónskówszych szarych autostrad – czytaj lotnisk, też tanksztela lotajónów nad Lwowym?, i bydzie Polsko „od morza do morza”. Od Gdańska do Instanbúlu? Spelnione marzenia o potyndze. Może w tych zdaniach jest też trocha ironii, ale gratuluja Amerykanóm i Polakóm ich dyplomacji i przebiegłości. Niemcom za to zawsze – od Bismarcka – brakowało dyplomatów. No, może teraz trocha, zbierajóny też nauki na ulicy pan Joschka Fischer?

Ameryka weszła więc z Polskóm do Unii. Na Zachodzie słyhać głosy, iż Polska zostaje koniem trojańskim Ameryki w Europie. Chyba przesada, ale stale spadajónce akcje koncernu Lockheed Martin istotnie 27. grudnia podskoczyły do góry – gdy polski minister obrony p. Szmajdziński ogłosił w Warszawie, że to L-M. i jego F-16 wygrał przetarg na 48 szt. (3 eskadry) samolotów wielozadaniowych. To jest to! Polsko dźwigo amerykańsko gospodarka.

UNIA NASZA – Jak wykuwano miliard euro w Gazecie Wyborczej z 14 – 15 grudnia 2002

a niżej fotos i reklama: NOWY F-16 dla POLSKI

Najlepszy samolot wielozadaniowy na świecie ... strategiczne partnerstwo z USA. WYBÓR PRZYSZŁOŚCI

überlebende Kind zogen Uropa und Uroma groß.

Mein Uropa war ein guter und ein sehr gottesfürchtiger Mensch. Neben dem Haus steht heute noch eine Glocke die der Uropa jeden Mittag und Abend zum „Ave Maria“ läutete. Er zog seine Mütze aus, hängte diese an den Zaunpfahl, läutete und als er zu Ende geläutet hatte, nahm er die Mütze wieder in die Hände und betete fromm.

In die Kirche hatte er sehr weit zu gehen. Er ging unterm Stock über den Feldweg bergauf, geradewegs über Chmielnik bis nach Kerpen. Im Winter, wenn Schnee fiel, wurde es noch schwieriger. Manchmal gab es solche Schneeverwehungen, dass man den Weg nicht mehr sah.

Uroma musste ihm das Oberhemd nicht bügeln, da er am Hals eine *Fo-rengla* (*Vorhemd -Hemdbrust, wird hinten am Kragen u. im Rücken mit Knöpfen geschlossen wird*) trug. Diese war genäht aus schwarzem Samt und hatte drei Perlmutknöpfe als Schmuck angenäht. Er spielte gerne auf dem Akkordeon. Seine Lieblingsmelodie war „sa studaom na rzytze pasie dziaucha kaczyce, kaczyce (hinter der Scheune am Fluss hütet ein Mädchen die Enten, die Enten)“. Dieses Lied hat Uroma oft vorgesummt, als sie ihre Enkel in den Schlaff wiegte. So haben diese das Lied von ihr gelernt. Im Winter saß Uropa am Ofen und rauchte seine *Fajfka* (*Pfeife*).

Sie lebten zufrieden und erlebten ein graies Alter. Geblieben sind von ihnen Fotografien, manche Erinnerungsstücke und Erinnerungen.

Andreas Smarzly

Januar 2003



Mapka Nr 1 Proponowane granice Niemiec po II-giej wojnie światowej przez Henry Morgenthau'a – członka gabinetu i przyjaciela prezydenta F.D. Roosevelta

LOCKHEED MARTIN

Zaś: Przedstawiciele Gripen International – konsorcjum, są rozczarowani – „W tym przetargu nie odbyła się tylko ocena produktu, lecz również gra polityczna, która wpłynęła na jego wynik” – to dyrektor ds. informacji konsorcjum Owe Wagermark. – „Jest to ogromny cios dla szwedzkiego eksportu, zwłaszcza że Gripen jest nowoczesniejszym samolotem niż F-16” – dodała szwedzka minister obrony Leni Bjoerklund.

27.Grudzień 2002. Byli jeszcze Francuzi z Mirage 2000 ...

Polocy to jyny wielki transakcje; albo trzi razy wyncyj gazu od ➡

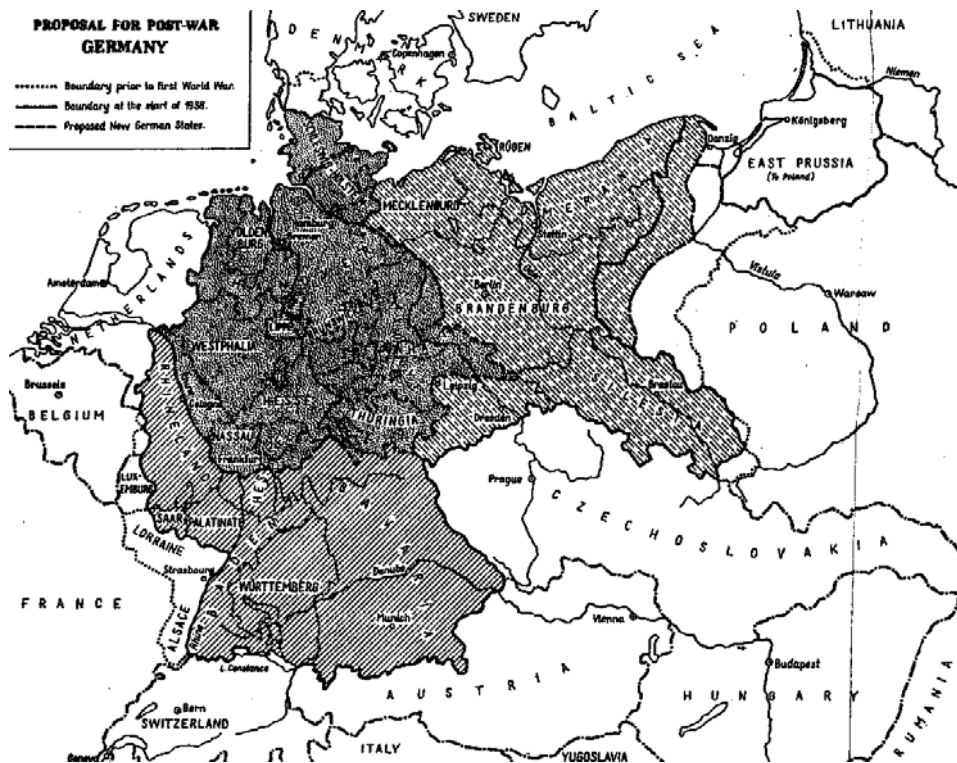
ruskich – jak trzeba, albo jaki złoże ropy w Nigerii, albo trzi razy wyncyj na lotani. Bydóm to mieć wnuki na hipotece polskij. (Tako jedno lotojónco maszyna to w kosztach idzie razym porównać z jednóm grubóm – kopalnią węgla na Śląsku)

No cóż, nie miało być o samolotach a o Unii. Gdyby Polaków nie przyjęto ostatecznie (albo się nie przyjmóm sami) – bo muszą jeszcze być referenda i ratyfikacje unijne, to nie straconego. W FSO – Żerań Warszawa wznówi się produkcja Syreny 102, w Stoczni Szczecińskiej 10-cio tysięcyczniki „Soldki” – ale tu może być problem – bo poniemiecka wojenna blacha okrętowa się downo skończyła. No, może za to jakiś pałac kultury bis, dło Warszawy – na Śląsku jest dużo płyty wieloblokowej, zamków i kościołów już praktycznie nie ma do rozbiórki, ale płyta jest solidno. I wszyscy bydóm rozwijać rolnictwo, rolnictwo ... z pasterstwem ... Najlepiej wg wzoru – planu Henry Morgenthau'a, który dotyczył powojennych Niemiec – uzupełniany potem o wytyczne Stalina. Czyżby mnie zaś poniosła jakaś ironia? Myśla, że ni, świat idzie postrzegać na różne sposoby, na rozmaitych płaszczyznach, powierzchniach krzywych, a też w czornych dziurach. „Teraz k... My” jak zakrzyknął pora lot tymu naczelny związkowiec polski i ... „Róbta co chceta i licytuje swoje galoty – szef „Świątecznej Orkiestry” - Owsiak – na

prezydenta!

Czy Shlonzokóm w ogóle potrzebne są samoloty bojowe – oto jest pytanie. Mnie to się podoba neutralne Österreich, na przykład.

Po co tak naprawdę Polakóm jest Unia? Przeca tam (w Unii) majóm wszystko opisane, wymierzone, porachowane – jaki to byłby kłopot dla Polan np. w Jastrzębiu (Zdroju?) kaj teraz bez kolei (PKP) nie chcóm też przystanków dło PKS – teraz PPKS w tymże „Zdroju”, nie wiedzóm też jak szeroki mo być schódek na schodach ulicznych – teraz to jest „leć na łeb”, a nawet jaki mo być kosć na śmieci – to problem. Kolej (PKP) za-



Mapka Nr 2 Podział Niemiec podług planu Sumner'a Welles'a – zastępca sekretarza Stanu w gabinecie prez. Roosevelta (do IX. 1943 r.)

stapiono ścieżkami rowerowymi za unijne pinióndze, itp... chociaż właściwie to chodniki z poboczem.

Choćby takich prezydentów miast od Katowic po Jastrzębie w każdy poniedziałek obciągnąć za uszy i obkludzić po ulicach swoich miast a też trzy razy za dnia pokazywać te dwanaście unijnych gwiazdek to i tak niczego nie widzom ani tyknóm, chyba ... że im koże coś p. Owsiak z Warszawy abo z KUL-u z Lublina przyjdzie zbierać na tym uniwersytecie. Jastrzębie – nowotwór komunistyczno-solidarnościowy, w którym nawet kanalizacji ni ma na głównej ulicy. U nas za to mómy; Radio Bochynek w Katowicach i jeszcze drugi radio z Torunia i jeszcze telewizjo, podobno regionalno, w Warszawie! Wyglóndo na to że, jak taki prezdynt na Shlonsku nie wylezie z tymi ministrantami p. Owsiaaka z czerwonymi puszkami pod kościoły to mo taki w Warszawie w papierach nas ..., chociaż w Nysie jedyn odważny sie znolozł. P. Owsiak to w konkurencji z profesorem – patrz Religa – też od serc i też w Warszawy – to na Śląsku wyszoł już na piyrsze miejsce. Profesor to skłudzo do Zabrzeżno jakigo solisty z zagranicy a tym piyrszy to mo “wielko orkiestra” i gro wszyndzi. Coroczne “świnynto Owsiaaka” - w tym roku 12. st. '03 – zaczyno sie zawsze w Telewizji polskij jak jej szef jeszcze przed Sylwestrem zapowiadło podwyżka abowiónzkowego abonamytu na grani. W tym roku płacimy jeszcze na miyndzynarodowo wycieczka w Himalaje na K-2. Jest jeszcze jakoś telewizyjna “sprawa Rywina”, a nima Telewizji Ślonskij”.

Jastrzębie to u p. Owsiaaka kupiło se nawet helikopter wojskowy; ale złożyć się z sąsiadami na autobus szynowy (Wodzisław – Cieszyn) to nie chce. Taki prezydent miasta – historyk to ni mo pojęcio jak np. uruchomić kolej na trasie Wodzisław Śl. – Cieszyn – jak od nowa rozmieścić przystanki, postawić na szyny autobus szynowy. Te ostatnie uwagi to takie przykłady na odległość ręki. W tym tzw. województwie śląskim to żyjemy jeszcze pomiyndzy Stalinogrodem (1953 –1956), a Sulejówkiem Piłsudzkiego, Katowicom nie pomógł (pomógł) żodyn marszałek , ani cieszyński ani zagłębiowski, chociaż marszałki już sie szykują do Europy. Po co Polokóm Unia? Pytanie źle stoi. Polocy dajóm UE kadry, a Francuzi, Niemcy, Szwedzi... ryncie do roboty. Tak było też na Śląsku w 1945 roku. General Zawadzki - Zagłębiak doł kadry a Śląsk ludzi do roboty i widać jak jest. Zygarek stoi – zepsuty..i podeptany.

Kiedyś – jeszcze w 1999 roku napisolech dło „Jaskółki Śl.”, (Ruch autonomii Śląska) pod tytułem: **Denkmale i pomniki na Shlonsku – Serwowanie mitów „Jedynie wyjście dla Polski to Zarząd Komisaryczny**

Wielkiego Komisarza Unii Europejskiej”... – był to cytat za Dziennikiem Zachodnim 17 – 18 Lipiec 99 – J.J.N. – uzupełniłem wtedy: Myślę, że to mało, na co wskazuje Bośnia a ostatnio i Kosowo, ale kierunek działań jest właściwy ... – Wtedy cenzura wewnętrzna w „Jaskółce” wycięła mi ten tekst, zresztą znacznie dłuższy. Twierdę, że temat jest nadal aktualny a polityka rolno UE jest to dreptanie w miejscu. Trzeba skończyć z dopłatami do rolnictwa, a fundusze strukturalne ograniczyć do programów międzyregionalnych zaś lokalne dofinansować w niewielkim 20 – 30% stopniu. Takie miasto Jastrzębie Zdrój postawiłbym jako pierwsze pod zarząd komisaryczny UE. Następnie kilka innych ze Shlonska. Na pewno musiałby ruszyć kanał Odra – Dunaj i też dalej Odra – Wisła (Kraków), wg. dawnego projektu nawet Mysłowice i Sosnowiec oraz oczywiście Kraków miały być portami śródlądowymi. W obecnej Polsce nie nastąpi to nawet za następnych sto lat!

Kanał Odra – Dunaj zamknąłby zaś obwodnicę wodną jaka potrzebna jest Europie – Śląskowi, Czechom, Austrii... Kanał Odra – Kraków tworzyłby zaś komplementarne rozwiązanie komunikacyjne dla tej części Europy i stymulowałby również rozwój Małopolski, oczywiście

autostrady na Shlonsku i ograniczenia znaczne w górnictwie.

Czy rozszerzanie UE o niereformowalną ustrojowo i gospodarczo Polskę ma w ogóle sens?

Może nie byłoby większego problemu gdyby Polska liczyła powiedzmy w granicach do około 5 mln mieszkańców, ale wiemy że to 38,4 mln mieszkańców. Obecnie w UE: Hiszpania ma 39,5 mln a bezpośrednio mniejsza to już Holandia z 15,9 mln później Belgia, Grecja, Portugalia po 10 mln, szwecja 8,9 mln, Austria 8,1 mln, Dania 5,3 mln, Finlandia 5,1 mln, Irlandia 3,8 mln i malutki Luksemburg 430 tys. mieszkańców. Większe od Polski (ludnościowo) państwa unijne to jeszcze (po Hiszpanii), Italia 57,7 mln, Francja 58,8 mln, Wlk. Brytania 59,5 mln i największe Niemcy 82 mln. Polska w UE żąda „władzy” – porównywalnej przynajmniej z Hiszpanią ale jakże jej daleko do niej, chociażby PKB Hiszpanii więcej jak dwa razy większe! itd., itd., nawet najsłabsza Grecja ma lepsze wyniki.

Z kandydatów tylko małe Litwa (3,5 mln) i Łotwa (2,4 mln) mają niższe PKB od Polski. Potem Estonia (1,4 mln), Cypr i Malta (0,8 i 0,4 mln) to jednak przypadki szczególne „wyspiarskie” potem Czechy 10,2 mln, Węgry 10,2 mln, Słowacja 5,3 mln i Słowenia 2 mln. **Koniecznie trzeba jeszcze przypomnieć sobie mapę Europy i popatrzeć na położenie geograficzno-klimatologiczne oraz zajmowane hektary (km). To dopiero pokazuje problemy energetyczno-komunikacyjne. W tym względzie polskie uwarunkowania gospodarcze są jakby najbardziej bliskie niemieckim, ale ... te państwa zamieszkują zupełnie odmienne mentalnie społeczności - Narody.**

- Tu przytoczę za tygodnikiem „Wprost” (5 St. '03) kilka jakże celnych stwierdzeń: „... dość chowania głowy w piasek i karmienia się iluzjami. Dość pokrywania gigantycznych strat sektora nierynkowego (w mieście i na wsi) w nadziei na jego rentowność w XXII wieku. ... Dość wszechobecnego centralizmu ukrytego za parawanem fatalnej reformy administracyjno-samorządowej. Dość połowiczności i niekonsekwencji w tworzeniu i egzekwowaniu prawa”... życzyłbym sobie wreszcie (podpisuje się prof. Wacław Wilczyński) wyprowadzenia na prostą dwu reform od początku partaczonych. Pierwsza z nich to regionalizacja i decentralizacja kraju, stordedowana przez obrońców centralizmu w imię unitarności, całości i bezpieczeństwa państwa, od którego podobno natychmiast oderwaliby się Wielkopole, Kaszubi itd. (Shlonzocy – to jo). Drugo reforma psuta przez kolejnych poprawiaczy jest reforma służby zdrowia, ...! i w innym miejscu! Jesteśmy (Polacy) niekonkurencyjni, za to nieźle skorumpowani ... stopa inwestycji za niska, z kolei stopa redystrybucji za wysoka. To nie liberalizm obciąża przyszłe pokolenia splatą długów

UNIA Europejsko – poczóntek końca

Europejsko PIYTNOSTKA w tym dniu spotkała się tam (Kopenhaga) by na Topie umożliwić (1) przijncie „dziesiętce” nowych – z Polskóm? Twarde stawianie żądań przez polsko delegację rządową w tej sprawie trwało cały dzień i pora razy było przerywane. Właściwie to się zastanawiał, bo tak koło 10-tej, to już przy stole szło zmiąć Polan na Rumunów. Dłomnie – Shlonzoka – byłoby to chyba lepsze, choćby potem musiał się starać o wiza przy wyjeździe w odwiedziny do Familii za Odra, abo do Czech. Rumuni by dużo myni kosztowali Unia, a Polanie mają jeszcze dużo, och dużo do zrobienia by w ogóle wylść na to europejsko droga – na razie stoją w miejscu i nie robią nic, rozglądają się na wszystkie strony i do góry aż co przyleci i manna kapnie sama do talerza. Byłoby normalniej jakby polsko delegacja wróciła do Warszawy na tarczy, (jak powiedziała wcześniej pani Hübner ale zaraz zmięła zdani) – polski minister ds. europejskich. Polska mogłaby się jeszcze wiele nauczyć od Rumunów, szczególnie zaś pokory. To moje przekonanie, Polski premier Miller wyzebroł w Kopenhadze – razem z v-ce m. Kalinowskim, Kołodko, Pohl'em – dło żebroków krajowych (Polan) miliard euro dopłaty bezpośredniej do polskiego budżetu – oprócz dalszych miliardów na fundusze strukturalne, granice, mleko wirtualne itp. Dłomnie Shlonska nima nic! Odwrotnie – nie bydzie autostrad, nie bydzie się „udrożniać” Odry, nima nic na kanał Odra – Dunaj, też Odra – Wisła (Kraków), na komunikacja, ekologia, służba zdrowia – zapomnieć! Za to jest bezpośrednio dopłata do hektarów Jaltańskich. Za tygodnikiem „Polityka” 2 Grud. 2000 takich nowych obszarów (gospodarstw) było już wtedy; - powyżej 1 tys.ha - 29, od 500 do 1 tys.ha - 174, 100 - 500ha - 940 gospodarstw. Po co takim i podobnym gospodarstwom (hektarom) pomoc? Podzielić, zalesić. Nie rozumiem kanclerza Niemiec gdy godzi się na dopłaty do hektarów czynsto pochodzących jaltańskiego. Pisz w innym miejscu o innym Schroederze (Tesch/Cieszyn) – takiego potrzeba było w Kopenhavn. Mają to za byt? pinióndze na przejeździe, też zapewne przepicie (w Polsce 5 mln uzależnionych od C2H5OH – w Czechach 1 mln – nawiązanie też do Eduard August Schroeder – Der Alkoholismus und...) Tako (przejedzenie) rzeczowo opinio spotkać też w niektórych polskich mediach obok zupełnie przeciwnych: Europa (Unia – Niemcy, Francja, Anglia, Szwecja...) jest „skąpa i niesolidarna” – TVP-1; ZCHN – chce renegotjacji warunków przyjęcia, LPR (Giertych) – „pan Miller ... nie rzuci Polaków na kolana przed UE”; Samoobrona (Lepper) – „rząd zamiast na bankiet ... do lodowatej wody ochłodzić się dobrze”; jest jeszcze Radio Maryja i inni demagodzy narodowi.

Generalnie życzę tym panom (grupom) z ich paranoicznym nacjonalizmem, sukcesu z odrzuceniem UE. Czy społeczeństwa Zachodu tak naprawdę chcą Polaków wyciągających ręce po euro, w Unii?

Przeżywom już kolejne dziesięć lotów poprzez II-go wojna światowa, stalinizm, gomulstwo, gierkoizm, jaruzelskość i cało „odnowa – po starymu” – na tym co zostało ze Shlonska przełomu XIX i XX wieku i dziwi się mocno, że jeszcze jakoś nie zwariowałem w otoczeniu zwycięzców spod Grunwaldu, Wiednia, Berlina a największego obecnie beneficjenta Jalty, wcześniej Wersalu. Czy zaś, największym beneficjentem Kopenhagi mają być Polanie?

Czy Kopenhaga może być poczóntkiem końca UE, gdy A. Lepper (Samoobrona) w Brukseli (19. List. 2002) „... Polakom nie zabraknie odwagi i determinacji, aby wystąpić z Unii Europejskiej. My, Polacy, mamy swój honor i godność, ...” R. Giertych – szef LPR w ogóle zbojkotował to spotkanie.

Wracam do rokowań z 13 grudnia w Kopenhadze „Jak Duńczyk zieleń” – tytuł w Gazecie Wyborczej – 16. Grud. 2002 – Duńczyk – premier Dani, Rasmussen – przewodniczący rozmowom z polskim premierem Millerem, gdy tenże żądał miliardów euro dla polskiego budżetu. Brak płynności polskiego budżetu wynika z jego charakteru, gdy POLANDIA chce być mocarstwem – „przynajmniej średniej wielkości”, ku knij do Gaz. Wyborczej - 16. Grud. 2002 „Nasza siła w Europie”. Francuska prasa napisała po Kopenhadze – „pazerni Polacy”, a premier Wlk. Brytanii Blair, prezydent Francji – Chirac i hiszpański premier Aznar mieli już serdecznie dosyć Polaków – Millera, gdy tenże (13-go) chciał jeszcze spotkania z nimi.

Myślę też, że gdyby premier Szwecji – Persson znał już decyzję rządowo-prezydencko o wyborze w Warszawie amerykańskiego F-16 zamiast szwedzko-brytyjskiego Gripena to rozmowy dalsze odbyłyby się już →

zaciąganych przez zwolenników państwa opiekuńczego i mrzonek bez pokrycia. (podpisany J.w. W.W.)

Inny socjolog prof. Jacek Wódz – Sosnowiec stwierdził przy okazji jakiejś dyskusji (Dziennik Zachodni), że w Polsce potrzebne są regiony autonomiczne o zmiennej geometrii (Szkoci otrzymali nawet prawo bicia własnej monety). Dodaję tu od siebie tak po prosu – Polakom którym „wmawia się” katolickość – tak postrzegają Polaków na Zachodzie – to jednak gdy idzie o delakog na przykład to wydaje im się, że siódme przykazanie ich nie dotyczy absolutnie (nie kradnij – przykłady korupcji, bandytyzmu codziennie w mediach). Z innymi też jest różnie.

Wad narodowych przechodzących często w gorsze objawy też nie brakuje.

Regiony – Landy. Co więc z autonomią Śląska! Jalta jednak trwa i ma się dobrze wbrew opinii historyka średniowiecza prof. Geremka poszukującego własnej osobistej tożsamości a odmawiającego tożsamości Ślązakom. Za profesorem balamutną opinię o końcu Jalty przy każdej okazji powtarzają inni politycy gdy tymczasem Polska w tej chwili jest głównym beneficjentem Jalty i Poczdamu. Podobno jest też tolerancyjna – pusty śmiech! Ale! Po co tak naprawdę wchodzimy do UE? – pytają autorzy M. Zieliński i K. Grzegorzówka w tyg. „Wprost” – 15. Grud. 2002.

Z artykułu „Dywidenda żebraka” – 500 miliardów w złotych wylądowali od nas górnicy, kolejerze, rolnicy i politycy przytaczam ostatni fragment pt. „Żebractwo państwowe” – oto on: „Zastanawiam się czasem, po co tak naprawdę wchodzimy do uni? Dochodzę do smutnego wniosku, że wchodzimy po to, by z żebractwa uczynić naszą narodową specjalność. Nieważne jest otwarcie rynku i możliwość wzrostu eksportu. Nieważny swobodny przepływ ludzi i możliwość podejmowania legalnej pracy na zachodzie Europy. Nieważny wzmógłony napływ kapitału i inwestycji zagranicznych ani parę innych spraw. To wszystko jest nam właściwie zbędne. Wchodzimy do unii po to, żeby uzyskać jalmużnę dla polskiego rolnictwa. I zawsze będziemy się krzywić, że te podle burzuje dają nam tak mało. W „Naszym Dzienniku” przeczytałem niedawno „Obawiamy się, że unia to jeszcze większe rzesze żebraczy i żebraków polskich”. Rzadko, bo rzadko, ale w tym wypadku zgadzam się z „Naszym Dziennikiem”. Już jesteśmy społeczeństwem roszczeniowo – żebraczym, wkrótce zamierzamy stać się takim samym państwem. Uzasadnienie tego jest proste – Polak pracować nie może, bo rodzi się zmęczony i żyje po to, aby odpocząć. A Zachód, który obroniliśmy pod Wiedniem, sprzedał nas w Jalcie. Dlatego musi nam dawać. A jak nie da? To oplujemy! – podpisani jak wyżej.

Komentarz: nie rozumiem, nie zgadzam się z tym sprzedaniem Polski w Jalcie, ten „Zachód” w Jalcie trzeba sprecyzować. Proszę pytać o opinie Ukraińców, Litwinów. Tu powtórzę, Polska jest największym beneficjentem Jalty – zyskując Odrę – Nysę, majątki pożydowskie (pokażną część), Prusy wschodnie (część). „Zachód” w Jalcie to nie to samo co „Zachód europejski”! (Kłaniają się historycy – profesorzy - ... Geremek)

Kto i kogo sprzedano w Jalcie wciskając Niemców do getta między Odrę – Nysę i Ren wymaga wyraźnego przyzwożenia. Bez nieustannego powtarzania sloganów. „Zachód” w Jalcie to Stalin, Roosevelt – USA i Churchill – Wlk. Brytania – kiery ni miał nic do gadania.

To, że Niemcy, Shlonzocy, Holendrzy, Francuzi, Czesi ... – Ludzie Zachodu potrafią poprzez pracę utrzymywać wysoki poziom gospodarki i życia (bytu), jest nie do ścierpienia przez wschodniego sąsiada (za Nysą – Odrą). Więć nie brakuje pokrzyków typu; „Zachód jest skąpy i niesolidarny!” itp.

Tak, Im się przelewa, ale ostatnio co kilka miesięcy wylewa Elba, Men, Ren, Mosela też w Wlk. Brytani itd. Może Polacy by coś pomogli, dopłacili na każdy zalany hektar?

Jestem przekonany, że Unia winna dać jeszcze Polsce czas na przeprowadzenie reform – uporządkowanie wewnętrznego bałaganu ustrojowo-gospodarczego, jak też określenie tożsamości kulturowej regionów.

W przeciwnym wypadku w UE bydzie pelzajóncy zakończony chaosem rozpad!

Trafne opinie przedstawiają komentatorzy niemieccy z „Berliner Zeitung i „Frankfurter Allgemeine Sonntagszeitung” – cytaty za „Gazetą Wyborczą” i n-tv.

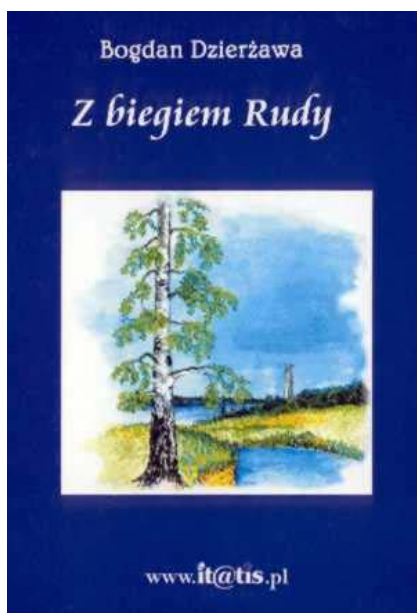
- „Ni ma już pieniędzy, by zatkać gymby niezadowolonym, polityka nie może rozdawać prezentów. Ale Europa, która nie daje członkom kor- ↓

Z BIEGIEM RUDY

Drodzy Czytelnicy!

Prezentujemy Wom dzisiaj ksionżka "Z biegiem Rudy", kierej autorem je Bogdan Dzierżawa ze Rybnika-Chwałyncic, laureat wielu słonskich konkursów literackich. Jego opowiadani "Stary dymb" było zamieszczone w ostatnim numerze "Echa Ślonska". W nastympnych numerach bydziecie mogli poczytać inksze konski ze dzisio prezentowanej ksionżki, kiero idzie kupić, tak jak i inksze pozycje ślonskiego wydawnictwa Itatis, we ksiyngarniach na terynie Ślonska.

LeChris



OD AUTORA

Rostomajnte som rzyki na świecie, ale dycko jedna jest twoja, to ta nad kerom żeś sie urodził. Choćbyś potym widziół tysiã inkszych, zawsze bydziesz ta nojpiykniejszo pamiynto! chocioż by według tych drugih jak przikopka wyglądała.

Wiele ludzi przez cołki życie po świecie wandruje i w rostolicznych rzykach nogi moczy, ale ta i do keryj piyrszy roz sie wlażło i poczuło sie jeja zimno woda małymi nożkami, do tyj dycko wrocąjom.

Znom takich, kerzi prawie wyynkszość życia przeżyli nad Renem, Tamiżom i nawet nad takimi, w kerych krokodyly pływajom, a jednak jak ich tynsknica wziyna, to nad ta mało, biydno i wymynoczono Ruda wrociiyli. Niy dziwia sie tymu, bo tu sie urodziyli i tak jak jo czy Ty, tyż piyrszy roz nogi zatunkali w tyj rzyce.

Jakiś mądry filozof pedzioł: "Nigdy sie dwa razy do tyj samy rzyki niy wlażuje" - to jest niby prawda, bo woda, tak jak wszystko w życiu nigdy w miejscu niy stoi: "Wszystko płynie" - pedzioł zaś inkszy mądrała.

Ta rzyka o keryj moga pedzieć, że jest „Moja”, mo aże dwa źródła, jedno w Rudziczce, a drugi w Baranowicach. Bezmała kedyś z jednego miejsca wylatowała, ale piyrsi ludzie, kerzi sie nad tym źródłym osiedyli, dycko haja robiiyli miyndzy sobom. Jedni zaczęli kopać przikopka ku dzisiejszyj Rudziczce, a drudzy ku Baranowicom. Při tym robiiyli se na złość i żeby do jejich osady wyncyj wody żynyło, to coraz głybszo ta swoja przikopka kopali. Potym zaczęli stawy kopać, żeby na forant wody nazbiyać, jak suche lata bydom. Tak to długo trwało, że sie im roz źródło straciło i żodyn wody niy mioł, wyszło i fertik! Ponoczek sie niy poradził dłuży tyj swadzie prziglondać i padoł: Kiej sie niy poradziecie pogodzić, to teraz bydziecie musieli długo pokutować i czekać aże sie wom nowe źródło pokażom - i tak sie stało. Jedne wybiyło w dzisiejszym „Baranioku”, a drugi tam kaj jest Rudziczka dzisioj. Od tego czasu skończyła sie swada o woda. Tak rzyka rozdwojono spotkała sie kole dzisiejszego Klyszczowa, kaj miyszkałi bardziej zgodni ludzie i do dzisioj Ruda leci se spokojnie aż do Odry. Rostomajnty potym dziejow sie doczekała i nie jedno widziała, ale żeby sie doczekała takich czasow, że ludzie jom tak zgizdrzom, tego żodyn niy przypuszczół.

Marnie dzisioj wyglądo, ale jeszcze niy tak downo była piykno i czysto. To w nij zech sie pływać nauczył, piyrszy roz żaba widziół, piyrso w życiu ryba do rynki chyciyl. W nij tyż zech sie topiyl, jak mie kolega pyrtnyl z brzegu do wody na naszym piyrszym, samodzielnyj wyprawie. Nad tom rzykom rostoliczne zech chwile przeżył i rostomajnte cuda sie dzioły. Roz piykne o kerych sie cołki życie pamiynto i godo, drugi roz smutne i brzydkie, o kerych sie zapomino i niy wraco sie do nich.

O tych zdarzyniach, kere sie tu dzioły nad Rudom, abo sie mogły zdarzić a sie niy zdarziły, kere sie można dziepiyro zdarzom - pisa w tyj książce.

Utopki, Strzigi, Jaroszki, Skarbniki, Meluzyny, Klynkanice i inksze ➡

żyłci, rozpadnie się. I wtedy nasze wanuki przeczytają w podręcznikach o 13 grudnia 2002 r., że był początkiem końca ...” i F.A.SZ. – „W minionych miesiącach, tygodniach i dniach odnosilo się wrażenie, że nie chodzi o proces o znaczeniu historycznym lecz o dzielenie pieniędzy. Najbardziej absurdalne żądanie nie było dość absurdalne, by nie stało się tematem fundamentalnej debaty. Negocjacje ocierały się o granicę wytrzymałości i beczelności. ten styl rokowań opanowany do mistrzostwa przez Polaków, nie jest nowy. Byłoby jednak fatalnie gdyby jedynym motywem (wejście do UE) był dostęp do żłobu ... płatnicy netto zwłaszcza Niemcy, będą jeszcze musieli głębiej sięgnąć do portfeli! W prasie zachodniej takie opinie przeważają zdecydowanie, zaś w Polsce jako wstydlive są ukrywane.

Tu przypomnę, że w gronie PIYTNOŚCI, Niemcy są największym płatnikiem netto do Unijnego budżetu, wkładając tam rocznie ponad 10 mld euro więcej niż z niego otrzymują. Jest to syndrom stosunków politycznych francusko-niemieckich kamuflowany wspólną polityką rolną. Absurdem jest by społeczeństwo niemieckie (też szwedzkie) nadal finansowało hektary. Europa to nie dopłaty rolne ani fundusze strukturalne. Europa to ma być wielka Idea! Polacy zaś chcą konserwować asurdałne i fatalne dotychczasowe układy, aby konsumować dorobek innych. Fundusze te winny zasilać hektary zalewane lub innych, katastrof ekologicznych. Dla dobra Unii i ... Polski! wypada mi zatem powiedzieć, zaczekajcie i pokażcie czy jeszcze własnymi rękami i umysłem potraficie coś pozytywnego zdziałać nad Wisłą. Myślę też, kolejne katastrofy w dorzeczach zachodnio-europejskich zmuszą negocjatorów zachodnich do wystąpienia o renegotiację warunków z 13. Gr. 2002 – i odłożenia daty przyjęcia najdroższych kandydatów (ta), co Polsce rozwiąże problem referendum jako zbędny, a p.p. Lepper, Gertych, radio M. znajdą satysfakcję. W trybie doraźnym można zaprosić na rozmowy Rumunię z ustaleniem dalszego terminu przyjęcia w grono europejskie.

A Polacy? Myślę, że szczególnie zdrowo myślącej młodzieży Europa mogłaby zaproponować indywidualne członkostwo na zasadach amerykańskich tj. losowanie wniosków wizowych przez poszczególne państwa unijne. LPR i Samoobrona zresztą chętnie odwołują się do rozwiązań amerykańskich ale z wyjątkiem autonomii stanowej dla regionów w Polsce. Więc przy tych ratyfikacjach (a może wcześniej renegotiacji) jestem optymistą że, tam i tu znajdzie się większość za ... a nawet przeciw... Szczęść Boże Europie!

Ewald Bienia

8.01.2003

Z ostatniej chwili:

R. Giertych – szef P.R. (Liga Polskich Rodzin) już nie jest przeciwko Unii Europejskiej, a tylko przeciwko wstąpieniu do niej Polski! - TVP-1 20.St. Godz. 23.00. Zmianie – nieprawda? Od początku widziałem, że inteligencji p. G. nie brakuje i prawdziwe intencje zachowuje dla siebie.

Minister Szmajdziński zaś – pójdzie na wojnę z Irakiem – nawet bez dodatkowej rezolucji ONZ (UN). Tak tworzy się historia.

(1) – stosowane w tekście „t” odpowiada pisowni czeskiej

jeszcze straszki, dycko żyły nad Rudom i jeji dopływami. Nad Rudom tyż od początku żyli ludzie w zgodzie i niezgodzie z tymi straszkami. Jedni sie boli tych straszek, inksi sie śnią śmioli, a jeszcze inksi snochwiali i opowiadali drugim niystworzone rzeczy o nich. Jo noleża do tych, kerzi słuchajom, czasym snochwajom te rostoliczne bojki i potym na papier przenosom. Jak by człowiek nie niy robił i niy wynochwiół, to by mu źle było na ziemi.

To co tukej pisa niy zawsze jest prawdom, ale jak by prawda napisać, to tyż by niy było przyjemne. Dejmy na to, że sie napisze o tym, że na naszych oczach ginie przyroda. Czysto woda w Rudzie, Nocynie, Kokocinie i wszystkich inkszych dopływach zamiynio sie w gnojowa. (To jest za mało pedziane, bo gnojowom, takom prawdziwom, to idzie podływać w zegrodce, a to co w tych naszych rzykach płynie, to by sie yno nadało fotografowi na wywoływanie zdjęć).

Te rostomajnte roślinki, kwiatki, grziby, ryby, zwierzina i ptoki - kere rosły, chodziły, pływały i furgały w naszych lasach i wodach, to sie traćcom na naszych oczach. Powydzicie, że to som tymu winne te strasz-



ki? Bo to one hajcujom w piecach plastikowymi flaszkami, oponami i do tego spuszczaom olej i myjom auta w rzykach. To te gizdy ładujom rostomajnte charbozie do plastikowych miechow i wywożom w nocy do lasa, niyroz blank nowym autym. To som nowoczesne „STRASZKI” i o nich w tej książce nic niy stoi. O takich to niy idzie ani bojki napisać, wica ułożyć ani śpiwki, bo by sie czuły urażone. Przez to pisa o tych, kere jeszcze za dziecka pamiyntom, abo tyż o nich słyszol od starszych. Do tych straszkw zawsze byda tynsknił i o nich dycko byda dobrze go- doł.

Ludzie, kerzi w tej książce som przibrani, żyli miyndzy tymi straszkami i nikere opowistki som na prawdziwych zdarzeniach oparte. Jedne opowistki zaś som smysłone, ale mogły sie zdarzić, bo tyż trocha prawdy w nich jest. Nazwiska i miana, tyż nikere som prawdziwe a nikere do niy-poznaki zmiynione, po to, żeby łostudy niy było jak by sie kery czuł urażony.

Niy taki jest cwiek tego mojigo pisanio, yno taki, żeby sie przyczynić do tego, co by ta nasza godka w jakimś malutkim ździebelku od zapomniynio uratować. I drugi cel, to taki, żeby ta nasza przyroda szanować, bo tego co teraz śniom wyrobiomy, nasze prziszle pokolynia nom niy wybozom.

Możno sie już człowiek doczeko, że ujrzy przez czysto woda dno Rudy, szpacyrujące po nim raki i szpluchające sie w niej bajtle, kere po wielu latach bydom do tej rzyki tynsknić i nowe książki o niej pisać?...

Nad Rudom

Nad Rudom mi żyć trefiło
Bo tu zech sie urodził
Nad brzyg tej rzyki w Maju,
Ze starkom po kwiotki zech chodził.
Żółte kaczyńce, modre „Żabi oczka”,
Kwycio zatrzyńskiyni
Przeplotane miyndzy sobom
Kryły sie w zielyni.
Woda jak płaczki czyściutko
Po cichutku pluskała,
Wylynkane przez nas żaby

Do siebie wołała
Na samym dnie po piasku
Łopaczne raczyce
Z dziećmi pod łogonym
Szpacyrowały w rzyce.

Za nimi drobne rybki
Cołkimi chormijami
Podane do przecinków
Z czornymi łoczami.

Lecy kedy nad wodom
Ważka wielnosko przeleciała,
Kolorowo choby dynga
Muszki w łufcie chytała.

Nad głowom gibko przeleciol
Wrzasklawy zimorodek
Ani kulka modro prasknił,
Do Rudy w som środek

Wyfurgnił chnet do gory
W dziubie coś niesie,
Małego ruzika dlo młodych
Nad urwisko w lesie.

Wszystko nad Rudom za serce chytało
Tu wszystko znajome mi było.
Każdy kamiń i krzoczek sie znało
I piosek, po kerym sie boso chodziło.

Dzisiaj inaczej człowiek patrzy,
Inaczej tyż wyglondo przyroda,
Już raki niy szpacyrujom po dnie
Bo w Rudzie niy ta sama woda.

Zmiyniło sie wszystko na tej ojcowiznie
I można bardziej sie zmiyni,
Ale tukej zech sie urodził
I pszaja tej naszyj, rybnickij ziymi.

Bogdan Dzierżawa



EUROPÄISCHE STRAßEN IN POLEN, SCHLESSEN UND IM PLESSER LAND O/S

Schon vor einem Jahr am 17.1.2002 erschien in der polnische Sprache ein Artikel: „Europejskie drogi w Polsce. Śląsku i na Ziemi Pszczyńskiej“ in . Jetzt auch in deutscher Sprache:

Während der schönen Weihnachtszeit erinnerten wir uns, was jedes Jahr unsere Chöre singen:

Markt und Straßen steh'n verlassen,
Still erleuchtet jedes Haus,
Sinnend geh ich durch die Gassen,
Alles sieht so festlich aus.
An den Fenstern haben Frauen
Buntes Spielzeug fromm geschmückt,
Tausend Kindlein steh'n und schauen,
Sind so wunderstill geglüht.
Joseph von Eichendorff

Es klingt so romantisch, was unser oberschlesischer Dichter aus Ratibor geschrieben hatte. Gut angelegte und gebaute Straßen führen, und es stimmt, zum wirtschaftlichen Fortschritt, zum kulturellen Reichtum. Wie aber kann ein Fortschritt herbeigeführt werden, wenn der Zustand jener Fahrwege in Polen in einem erbärmlichen Zustand war und ist, und ihre Zahl nicht ausreicht?

Der größte Teil der Straßen und Fahrwege, vorwiegend in Oberschlesien ist mit dem Bau und der weiteren Entwicklung oberschlesischer Industrie in der II. Hälfte des XIX. Jahrhunderts verbunden. Nach dem Ende des I.

Weltkrieges wurden die neuen Straßen weiterhin ausgebaut und modernisiert, denn die Zahl der Autos, die sich auf den Straßen bewegten, wuchs von Jahr zu Jahr. Große Aufmerksamkeit wurde in dieser Hinsicht den oberschlesischen Straßen, besonders im Plesser Kreis geschenkt. Heute gelten sie als die besten in ganz Polen. Hier führen die Straßen strahlenartig in alle Richtungen. Sie verbinden unmittelbar viele Städte, nicht nur in Polen. Daher verwundert nicht, dass die Plesser Heimat, und vor allen Tichau großen wirtschaftlichen Fortschritt aufzuweisen hat.

In meinem Buch „Oberschlesien – anders“ oder „Oberschlesien in den Farben der Zeit“, herausgegeben im Jahre 1997 hob ich bereits hervor, dass gute und regelmäßig gepflegte Straßen, die Grundlage des wirtschaftlichen Vorkommens einer jeden Region darstellt. Es ist kein Geheimnis, dass Ortschaften, die sich unmittelbar an Straßen und Autobahnen befinden, einen weit größeren Wohlstand aufzuweisen haben, als solche, die in „Wald und Feld“ aufgebaut sind.

Es gibt aber nichts Schlechtes was sich nicht zum Guten wenden ließe. In jenen abseits gelegenen Ortschaften hat sich eine eigenartige Menschenart gebildet voller Selbstbewusstsein, Hartnäckigkeit und mit eisernem Willen, die langsam aber sicher die Ziele erreichen. Jene Menschen hängen mit Treue an alte Traditionen wie einst ihre Vorfahren.

Als Beispiel dafür kann hier die Stadt Pless und die Umgebung in Oberschlesien zeigen, die einst in Wald und Feld gelegen hatte, durch Aufbau der oberschlesischen Industrie und eines neuzeitlichen Straßennetzes es

heute zu einem ansehnlichen Wohlstand gebracht hat.

Als die Plesser Erde von „Kniaź“ – Fürst von Teschin im 1517 Jahre den Habsburgern Thurzo und dann dem von Promnitz verkauft wurde, führten aus ganz Europa die Wege nach Pleß, zumal vor hundert Jahren, als der Name noch leuchtete. Die Familien sind uns in Breslau, Sograu/Lausitz, Pleß, Tichau, Tarnowitz und Biskupitz bekannt, wo z.B. in Biskupitz (Hindenburg) im XVI Jh. Bleigrube besaß. Es fing die Ära der industriellen Erschließung an. Magnaten und Bischöfe aus Niederschlesien, Österreich und Ungarn, wie Thurzo, Promnitz, Schaffgotsch, Donnersmarck oder Fugger besaßen große Vermögenswerte zwischen Bielitz, Teschin, Pleß, Tarnowitz, Beuthen: Gruben, Schmieden, Gewässer, Goldbergwerke. Und sie bauten schon damals neue Verbindungswege.

Ein Spruch der schlesischen Wegebauer von 1584 über den Bau der Straße Breslau – Brieg, wurde in Stein geschrieben:

„Andere bahnten den Weg für uns,
wir den für die Nachwelt.
Allen aber hat Christus den Weg gebaut,
zu den Sternen“.

Der Aufbau der Plesser Industrie mit der Eisenhütte Paprotzan in Tichau O/S gelegen, die schon in der ersten Hälfte des 18. Jahrhunderts Eisen produzierte, hat bewiesen, dass ein gut ausgebautes und neuzeitliches Straßennetz zum Materialtransport jedem Ort zu Gute kommt. In einer Zeit, in der von Eisenbahnen und Autos noch niemand zu träumen wagte, wurden schon im Plesser Kreise neuzeitliche Fahrwege für Fuhrwerke angelegt.

Auf diesen Fahrzeugen, von 2 strammen und gutgenährten Pferden gezogen, wurde zu der Paprotzanhütte Eisenerz gebracht und fertiges Roheisen nach Pless transportiert. Nach und nach übernahmen die jüdischen Firmen den ganzen Transport. Als in der ersten Hälfte des 19. Jahrhunderts mit der Förderung der Kohle angefangen wurde, und Kohlengruben wie Pilze aus der Erde hervorstießen, war ein weiterer Ausbau des Straßennetzes dringend notwendig. Die Kohle wurde weiterhin auf Fuhrwerken zum Abnehmer transportiert. Die älteste Kohlengrube im Plesser Kreis „Emmanuelsegen“ legte großen Wert auf den weiteren Ausbau der Straßen in Oberschlesien, denn um diese Zeit begann man schon mit dem Bau der Eisenbahn, und hier waren große Mengen von Kohle erforderlich. So wurde die Steinkohle nach Böhmen, über Ratibor weiter an die Oder und nach Breslau geschickt!

Jenes Straßennetz besteht noch heute, nur mit dem Unterschied, dass die „Katzenköpfe“, mit welchen ursprünglich die Straßen bepflastert waren, später mit Asphalt übergossen wurden.

Neuenstandene Hütten und Gruben benötigten eine große Anzahl von Arbeitskräften. Aus dem Westen waren sie nicht heranzuziehen, denn zur gleichen Zeit begann auch der Aufbau der deutschen Industrie im Ruhrgebiet und in Westfalen. So sah man keinen anderen Ausweg, als Arbeitskräfte aus dem nahegelegenen Kongreßpolen zu beschäftigen. In großen Scharen strömten Polen in das oberschlesische Industriegebiet, wo sie Arbeit und Brot fanden. Für sie wurden in der Nähe der Industrieanlagen Siedlungen, jene sogenannten Familienhäuser gebaut. Viele von diesen alten Wohnhäusern stehen heute noch und werden im Volksmund als „Familoiki“ bezeichnet. Ein großer Teil der Neuangesiedelten betrieben außerdem noch einen kleinen Ackerbau und züchteten für ihren Gebrauch Schweine, Ziegen und Federvieh. Es war aber auch nicht selten, dass zwischen der Wohnstätte der Arbeiter und ihrem Arbeitsplatz nicht selten 10 km betrug, und diese Strecke musste hin und her zu Fuß zurückgelegt werden.

Gut angelegte und ausgebaute Straßen förderten nicht nur den wirtschaftlichen Aufschwung, sondern trugen auch viel zur Förderung der Kultur und des Schulwesens bei. Großen Anteil davon hatten die damals auf plessischer Erde regierenden Fürsten von Pleß. Sie zogen aus dem Westen Europas namhafte Persönlichkeiten aus der Wirtschaft, Kultur und des Wissens zu sich heran, bewogen sie zur Niederlassung in plessischer Heimat und förderten somit westeuropäische Wirtschaftsformen und Lebensweise. Die Folge davon war, dass Oberschlesien in kurzer Zeit zu einer der bekanntesten Regionen in Europa wurde, wo Eintracht, Wohlstand, harter Arbeitswille und Fortschritt herrschte. Schon am Anfang des 16. Jahrhunderts rufen die Herrscher von Pleß namhafte Persönlichkeiten aus

allen Heiligen Reich Deutscher Nationen Teilen Deutschlands und Welt. Alles verlief jedoch nicht so reibungslos ab, wie sich manch einer so vorstellte. Im Laufe der letzten Jahrhunderte gab es auch auf Plesser Erde viel Zwiste, Konflikte, und Streit zwischen allen Schichten der Bevölkerung. Dazu trugen viele jener unseligen Kriege: der 30-jährige, 7-jährige und Napoleonkriege bei. Es gab auch viele enttäuschte Hoffnungen, Lebenserwartungen, Verzweiflung und Mutlosigkeit.

Viele Förderer deutscher Wirtschaft, Kultur und des Wissens verließen nach einiger Zeit Oberschlesien, denn sie wurden hier als Feinde betrachtet. Heute haben sich viele Polen in Deutschland häuslich niedergelassen und weitere Tausende träumen davon ihr Land zu verlassen um im Westen eine neue Heimat zu gründen.

Und oft halten uns die nostalgischen Gedanken zur Erinnerungen wach:

Möcht' wieder geh'n die Straße lang,
noch ist's derselbe alte Gang
vom Ratiborer Bahnhof aus
ein Viertelstündchen bis nach Haus.

...
geh weiter hoch die Straße dann:
Ein nächtlich Traum war's irgendwann.
H. Tannenhausen

Mit ständig harter Arbeit und vielen Entsaugungen entstand heute in der Heimat ein Menschenschlag, der fest mit der Kultur, und den Überlieferungen seiner Vorfahren verbunden ist. Die Menschen bilden den Kern dieser Erde, denn „das Handeln hat für sie höheren Wert als Worte“. In einer meiner Publikationen habe ich die Worte der polnischen Schriftstellerin Sofia Kossak-Szczucka aus dem Jahre 1930 aufgezeichnet, mit welchen sie behauptete:

„dass mit solchen Voraussetzungen,
wie Menschen auf der oberschlesischen Erde besitzen,
ein Staat aufgebaut werden kann.
Ihr harter Arbeitswille, ihre Opferbereitschaft,
wo das Handeln höher geschätzt wird,
als oft die leere Worte“.

Das Gleichgewicht oberschlesischer Gesellschaftsformen wurde auf oberschlesischer Erde nach dem II. Weltkrieg stark erschüttert. Davon konnte auch bis heute der Erzengel Michael, dessen Denkmal auf dem Wege von Pless nach Galizien steht, nichts ändern. Eine riesige Menschenschlag, die aus Polen nach Oberschlesien einwanderte, hier Arbeit und Brot suchend, veränderte mit ihren Kulturwerten, Handlung und Denkungsweise in kurzer Zeit alle bisher bestehenden Verhältnisse auf dem Arbeitsplatz, in der Kirche, in vielen Familien, und sogar auf den Kinderspielflächen, zum Nachteil der einheimischen Bevölkerung. Das ist ein Thema, welches ich später ausführlicher darstellen werde. Die auf niedriger Kulturstufe stehenden Menschen betrachteten sich als Sieger und Machthaber und führten sich in Oberschlesien als Herrscher auf. Die Folgen davon sind verhehlend und bis heute noch zu spüren. Sie kamen auf den Wegen von Osten nach Westen mit einem Bettelsack, jedoch mit vielen kühnen Hoffnungen. Der Zusammenstoß zweier Kulturen hatte viele ungünstige Folgen dahergebracht, die heute einer besonderen Bearbeitung bedürfen. Die Begegnung mit einer höheren Kultur hatte bei vielen Einwanderern große Erschütterung herbeigerufen, und des sowohl bei denen die kamen, wie auch bei solchen, die Oberschlesien nach einiger Zeit verlassen hatten. Mit den neuen Verhältnissen, die nach dem Sturz des Kommunismus eintraten, konnten sie sich nicht vertraut machen, denn der Kapitalismus mit der freien Marktwirtschaft und deren Folgen, war ihnen völlig fremd. Sie stürzten sich auf bisher nie da gewesenen Waren, kaufen was das Herz begehrt ohne Rücksicht auf Verluste und Folgen, die in naher Zukunft eintreten können.

Heute fahren auf den Straßen und neuen Autobahnen, die vom Westen nach Schlesien führen, viele Autos und Lastwagen die mit Waren aller Art, im Westen produziert, in Polen zum Kauf angeboten werden. In ganz Polen schießen wie Pilze aus der Erde riesige Kaufhäuser mit westlichem Kapital, die den Kleinhandel in diesem Land zu Grunde richten, und auf diese Weise viel zur Arbeitslosigkeit beitragen. Es wird zwar viel gekauft, jedoch nicht von allen, denn das Geld fehlt schon an allen Ecken und Enden. Die neuen Verkaufsweisen werden von der polnischen Bevölkerung

mit Verwunderung entgegengenommen. In den neuzeitlichen großen Kaufhäusern kann man nicht nur alles schnell und billiger erwerben, sondern hier werden auch viele Möglichkeiten zu Familien- und Freundschaftstreffen, Erholung und Entspannung angeboten. Es wird hier viel getan, um dem Kunden möglichst schnell Geld aus der Tasche zu ziehen, doch woher der Kunde es nehmen soll, wird nicht gefragt. Die hiesige Bevölkerung ist der Meinung, dass auf polnischen Straßen der Westen mit seinem Reichtum schon angelangt ist, doch was damit weiter geschehen soll, geht sie nicht viel an. Oder? Aber aus vielen Berichten sowohl im Deutschen, wie auch Polnischen Fernsehen kann ich dem nicht ganz zustimmen. Die Menschen haben nämlich große Angst, sie bangen um ihr Land, weil sie meinen, dass dadurch ihr Land ausverkauft wird: polnische Produkte werden kaum noch gekauft, alle kaufen öfter nur noch westliche Produkte, was die Folge, der wirtschaftliche Ruin ist

Hier muss nun hervorgehoben werden, dass sich die Zahl der Autos aller Art in Polen in den letzten 50. Jahren um das 6-fache erhöht hat, doch die Straßen und Autobahnen sind die gleichen, wobei ihr Zustand viel zu wünschen übrig lässt. Der Eisenbahnverkehr wurde auf Grund der hohen Kosten stark eingeschränkt. Auf diese Weise herrscht auf den Straßen und Autobahnen Polens ein Gedränge von Fahrzeugen wobei die Verkehrsunfallziffer von Jahr zu Jahr ständig steigt. Die Folge ist, dass die Kosten der Reparaturen in den Autowerkstätten sehr oft schwindelnde Höhen erreichen.

Der Zustand der polnischen Straßen und fehlende Autobahnen, die gesonnte Struktur, sowie die Verkehrsvorschriften befinden sich in Polen im Gegensatz zu dem Westen Europas in einem bedeutenden Rückstand. Hier möchte ich einwenden: Die Verstöße in Polen sind wesentlich härter als in Deutschland, das Deutsche Verkehrsministerium überlegt, ob es Sinnvoll wäre während der Wintermonate Abblendlicht als Pflicht einzuführen, was in Polen längst eine Tatsache ist. Polen erwartet von der EU Riesensummen um diesen Zustand zu ändern, um in die Wirtschaftsgemeinschaft eintreten zu können. Es besteht kein Zweifel, dass das Straßen- und Verkehrssystem in Polen immer ein Gegenstand der Sorge aller polnischen Regierungen seit Kriegsende gewesen war, und heute weiterhin ist. Darüber wurde nur viel geredet und viel Tinte vergossen – getan aber wurde herzlich wenig. Der Zusammenhang zwischen der allgemeinen Volkswirtschaft und dem Straßen – und Verkehrssystem wurde von allen polnischen Regierungen wenig beachtet, in dieser Hinsicht hat sich bis heute nicht viel geändert. Der größte Teil des polnischen Volkes zeigt in dieser Hinsicht Gleichgültigkeit und Resignation. In ihrer bescheidenen Lebensweise haben sie keine große Erwartungen und lassen den Karren laufen wie er läuft.

Dieses Thema habe ich auch in meinem 1997 herausgegebenen Buch „Oberschlesien in den Farben der Zeit“ behandelt, und mit Genugtuung habe ich wahrgenommen, dass in dieser Hinsicht in den letzten 5 Jahren einiges, vor allen Dingen in Schlesien, bereits getan wurde.

Einen schönen Moment zitierte damals der ober-schlesische Schriftsteller, August Scholtis, wie unsere Väter mit dem Lied von Joseph von Eichendorff im Munde kutschierten:

„Als wir zu später Stunde endlich wieder nach Knallkowitz kutschierten,
sang alles, auch Hochwürden“:

Wenn Gott will rechte Gunst erweisen,
Den schickt er in die weite Welt.
Dem will er seine Wunder weisen
In Berg und Wald und Strom und Feld.

Gdy Bóg komuś prawdziwie sprzyja,
Tego posyła w wielki świat,
Temu chce cuda pokazywać swoje,
W górach i rzekach, łąkach i lasach.

Wie damals führten die Strassen zwischen Krakau über Schlesien nach Europa, dadurch entwickelte sich schnell der Handel, die Wirtschaft und die Kultur. Welcher „Künstler“ wird heutige Strassen modernisieren, um den Anschluss an Europa zu erreichen, und um Europa schnell nach Oberschlesien kommen zu lassen? Als gutes Beispiel für das Annähern Europas an Schlesien sieht man die neuerstandenen Verbindungsstrassen in Dresden, Cottbus, Gera oder Eisenach, bei der Auflösung der DDR vor 13 Jahren. Erst die Strassen, dann kommt die ganze ober-schlesische Entwicklung.

Im Leben einer Generation kann viel getan werden, um den Menschen der jeweiligen Generation anzupassen, jedoch es müssen einige Generationen vergehen, um den Menschen von Grund auf zu verändern. Ich werde mit großer Aufmerksamkeit den Verlauf der Dinge in Zukunft verfolgen, um den Leser in dieser Hinsicht auf dem laufenden zu halten. „Quo vadis“, wohin gehst Du, Polen, und auf welchen Wegen schreitest Du, lieber Leser?

Ist es der richtige Weg, der Dich in die Europäische Union führen soll?

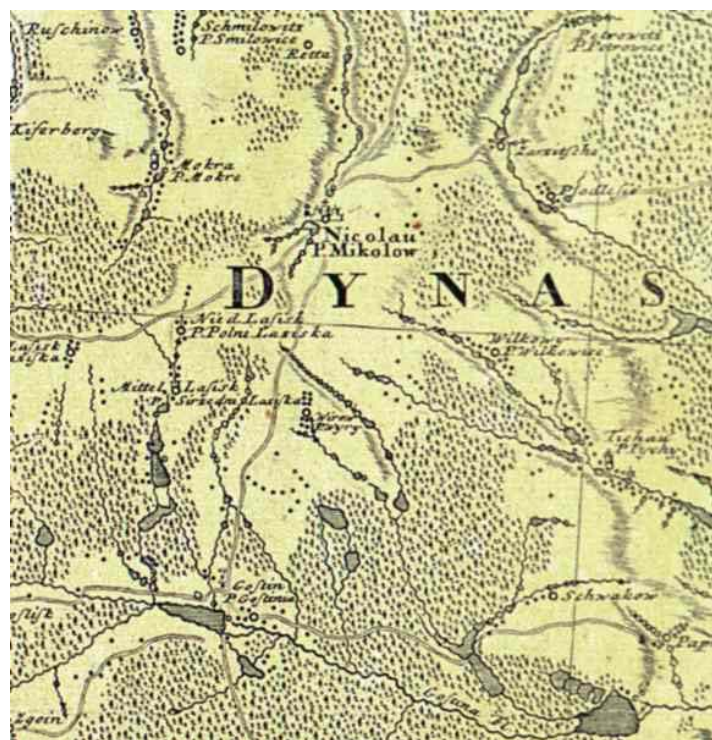
„Eine Neuordnung ist euch vonnöten, eine Neuordnung“

sagte Papst Johannes Paul II während seiner letzten Pilgerfahrt nach Polen zu seinen Landsleuten, und diese Worte mögen allen als Wegweiser dienen.



1. Das Foto (Th. Drabik):

Die Stadt Krakau mit der Jagiellonischen Universität (gegründet 1364) wurden von UNESCO zum Weltkulturerbe erklärt. (Krakau liegt 80 km weit vom Plesser Land, und Auschwitz – Oświęcim – 15 km).



2. Fragment der Dynastia-Plessiensis-Karte – MDCCXXXVI. – zwischen heutigen Bogutitz-Katowitz und Kobier, Boyschow-Boyszow:

Die Plesser Herrscher von Promnitz zu Pless und Sohrau-Lausitz standen damals noch an der Seite Kaiserin Maria-Theresia von Habsburg. Nach 6 Jahren war Schlesien, also auch Plesser Land, unter dem König von Preußen, Friedrich II. der Große, („Der Alte Fritz“) Preußisch. Schon in dem Sieben Jährigen Krieg kämpften die Plesser Husaren gegen die ungarisch Habsburger Husaren.

Peter Karl Szczepanek

den 20.2.2002
Eisenstädter Str. 6
40789 Monheim am Rhein
Tel/Fax 02173-66742
e-Mail: szczepanek@gmx.de

DENN KARNEVAL GIBT ES NUR EINMAL IM JAHR - PRZECA ROS W ROCZKU MOMY KARNAWAŁ

KARNEVAL AM RHEIN! - KARNAWAŁ NAD RYNYM

Ta tradycja jusz lot 100 lot – w unifotmach jak za Starego Fritza w Prusach, kaj i my w Slonsku byli, i tak sie losowało w kitlach żółto-niebieskich w farbach Slonska - tes widzimy. Pszet popielecym w poniedziałek je tzw. Rosen-Montag na Westfalii i Nadrynii, w Saksoni, kaj je wolne lot roboty – i idzie sie na Rosenmontag-Zug, pochod. Wszjyscy sie wygupiajom, śpiewajom, sie całujom, koždy je pozytywnie przijaźnie nastawiony. Ale i wytykajom w wicach, co leży im na sercu. Tu niy cza sie fstrydzić, mogliemy walić slonskom gwarom wiela cza – na tym tysz polega karnawał – czuć sie jak u siebie w doma – DOMOWINIE, eli w Heimacie.

Teroski pozwalam sie Wom dać pora karnawałowych śpiywek, kiere jusz

10 lot śpiywom w chorze mynskim Bayer-Leverkusen Tematyka jest życiowo: o miłości, tradycji, przywionzaniu do miasta, miłości do Heimatu, jak u Wos do DOMOWINY, tam kaj sie urodziliście. Ci co na Slonsk przyszl, je to dło nich tzw: „mało Łojczyzna”, kaj walczom o forsa, robota, stanowisko, politykujom, po prostu walczom o przetrwanie – stont ta Łojczyzna – mało. Przibysze, czyli ci z tej „małej” niy kfapiom sie do miłość do tyj ziymy – jak to pokazujom te pieśni. Na Wos spoczywo łodpowiedzialność – dalej ta tradycja kultuwować – jak to poniżej pokazują! Ałym jes rot, isz wyicie, ło co idzie f karnawale – Hellau Wos witom, i se pośpiywomy:

1.

Ov krüzz oder quer,
ov Knääch oder Häär
mer losse nit, un losse nit vum Faster leer'!
A ju ja, a ju ja, jetz gehts wieder ju ja,
jetz jeiht et loß!
Denn einmal nur im Jahr ist Karneval,
ist Karneval am Rhein!

Abo na kszisz, abo na szago
eli to chlopek eli panoczek
My niy dopuszczymy bys ta noc szalu opuscił
A ju ja, a ju ja, teroski zas robiymy a ju ja,
teroski idzie na fest!
Przeca ros w roczku je karnawał,
e karnawał nad Rynym

2.

Ja das ist Köln,
die schönste Stadt am Rhein!
Und nur in Köln – da möchte' ich immer sein.

Ja, to je Kolonia
nojgryfniejsze miasto nad Rynym!
I ino w Colonii – tam chca zawdy byc.

3.

Nüngezhnhundert Johr
steiht uns' Kölle am Rhing
Nüngezhnhundert Johr
Sin mer jeck am Rhing!

Dziewiynntoscie wiekof
stoi dło nos Colonia nad Rynym
Dziewiynntoscie wiekof
Som my zwariowani nad Rynym.

4.

Laache, bütze danze,
springe dun mer jo hüek,
noch ens hundred Johr,
levven andere Lück!

Smiychy, kusiczki i tance,
nie lopuszczajom nos dzisioj,
choc po stu rokach,
zyjom tu insze ludzie.

5.

Wasser vun Kölle es jot
Oh leever Jott jevv uns Wasser
- denn janż Kölle – hätt Doosch!
Oh leever Jott jevv uns Wasser
- un helf uns uss dr Nut!
Dat Wasser vun Kölle es jot!

Woda z Colonii jedobro
Oh kochany PonBoczku dej nom wody
- bo całusko Colonia – mo pragninyne!
Oh kochany PonBoczku dej nom wody

- i pomoz nom f tyj biydzie!
Ta wodzicka z Colonii je gut!

6.

Et gilt et Brauchtum zo bewahre
Dat uns jo all am Hätze Litt,
et gilt et Brauchtum zo bewahre
weil et nor einmol Kölle jitt

Som bogactfä kiere cza chronic
to nom wszyskim na sercu lezy,
som bogactfä kiere cza chronic
bo tyz ino jedna Colonia istnieje.

7.

Jede Stäin en Kölle ess e Stöck vun deer
Jede Stäin en Kölle zeug vun Ruhm und Ehr'
Mag einer Laache un meint dat wör gestrunz,
en jedem Stäin vun Kölle lääv e Stöck vun uns
Kozdy kamiyn w Kelln je czonstkom i tfojom
Kozdy tyn kamiyn pokazuje slawa i honor
Polub sie smioc i miej usmich niy na pokaz
Jak kozdy kamyn zyje sfom troszkom lot nos.

8.

Loor ens Dux noh Kölle,
vum Zauber bess de Platt
Em Dunkele, em Hell
wie schön ess doch uns Stadt!

Paczonc s Deutza s jednyj stony Rynu na drugo,
na Köln
jego lurokym som my sami tyz loczarowani
czy je ciymno, eli dni,
O jak gryfne je pszeza nasze miasto!

9.

Colonia, du wunderschöne Stadt am Rhing,
beß unvergesslich däm, dā einmol dich gesinn,
Die Hüs'cher bunt om Aldermaat
Sin zeuge kölscher Eigenaat
Et süht grad us em Dunkele,
als wören se am schunkele
se stonn su Kromm un scheef
als wör'n se immer en d'r Seef
Colonia

Colonia, ty cudowne miasto nad Rynym,
niy zapomnianym tym co cie ros widzieli
Te domki kolorowe na Starym Miescie
Co sfiatczom o jednorazowosci tfojej
Widzimy je teraz o zmrroku,
jakby sie wszysko kolysalo
jakby stoly ksiwo i na ukos
jakby wdyci byla podchmielono ta
Colonia

10.

Dat Glocke spill vum Rothunsturm.

Hät'ne wunderschönen Klang!

Dat Glocke spill vum Rothunsturm
Künnt ich höre stundelang
Üb' immer Treu' und Redlichkeit,
wie klingk dat doch su schön
wenn et och av zo donevven häut
sin dat echte kölsche Tön

Dzwony bijom i grajom na ratusza wiezy
Czy niy majom one cudownego klangu!
Dzwony dzwinyzom na ratusza wiezy
Moglbych tak sluchac godzinami
Zawdy som nom wierne i poczciwe,
jak to sie piyknie slucho
kiedy sobie lod czasu do czasu rypnom
bo to som richtig z Colonii tony.

11.

Am Dom zu Kölle, zo Kölle am Rhing
Do klinge de Glocke su prächtig un fäng,
He wolle mer blive, he sin mer zo Huus
He kritt uns kein Deufel, kein Deufel eruus

Pszu katedrze w Kelle, w Kelle nad Rynym
Tam dzwinczom se dzwony tak dumnie i
fajnie,
Tu chcymy lostac, tu my som i w doma
Tu niy dostanie nos zodyn diobol, zodyn z
inszych.

12.

Ich möchte zu Fuß nah Kölle jo'n
Wenn ich su an ming Heimat denke
Un sin d'r Dom su vör mir stonn
Mööch ich direk op Heim anschwenke
Ich möchte zu Fuß nah Kölle jo'n

Wola po bosoku do Kelle isc
gdy o mojjj Domowinie mysla
i widza wtedy, isz katedra pszedy mnom
stoi
hca wyrtko isc, choc tam moze i tysz niy
pewnie
Chca po bosoku do Kelle dreptac.

13.

Agripina Agripinensis,
wenn da ding Pänz sühs, bes' de vun de Söck
Agripina Agripinensis,
wenn da ding Pänz sühs, hält's do uns för
doch dat ess no einmal Mode hüek,
un mer han jo och en jecke Zick
Agripina Agripinensis.

Agripina, ty staro rzymsko Agripinensis
jak widzisz sfe dorosle dziecka, jezes w
zocy

Agripina, ty staro rzymsko Agripinensis
jeckjak ty tfe dziecka widzisz, ze my zwa-

ryjowani?
tak to stalo sie tysz modom dzisioj,
i momy, tak momy ten zwarijowany piykny
czas
Agripina, ty staro rzymsko moneto – dynarze!

14.

Kumm, loss mer fiere, nit lamentiere
jet Spass un Freud,
dat hät noch keinem Minsch jeschad.
Denn die Trone, die do laachs,
musste nit kriesche.
Loss mer fiere op kölsche Aat.

Poccie, pofajrujmy i niy lamyntuj
troszka szpasu i uciechy,
Co jesce zodnymu czlekowi niy poszkodowalo.
Bo tfoje placzki ino ze smiychu,
A niey s beczynio sztamowac majom
Pofajrujmy na sposob jak w Kynl.

15.

Echte Fründe ston zesamme,
ston zesamme su wie eine Jott un Pott.
Echte Fründe ston zesamme,
es och dih Jluck op Jöck un läuf die fott.
Fründe, Fründe, Fründe en dr Nut
Jon'er hundred, hundred op e Lut.
Echte Fründe ston zesamme,
su wie eine Jott un Pott.
ciala.

Prowdziwe psizjaciele czimajom razym,
Czimajom cusamyn jak Bog i Gornek
Prowdziwe kameraty czimajom ze sobom
Nawet kiej szczynsacie je w drodze abo ci uciy-
klo.
Kumple, kumple, przijaciele zawsze w pocze-
bie
Setki lot, jak ta staro miarka do mielnyia bon-
kawy
Prowdziwe Frojndy czimajom cusamyn,
Jak Bog dlo nasego ducha i gorczek jodla dlo

16.

Dicke Mädchen haben schöne Namen
Heißen Tosca, Rosa oder Carmen
Dicke Mädchen machen mich verrückt
Dicke Mädchen hat der Himmel geschickt!
Pulchniutke paniynki majom gryfne namen
Nazywane: Tosca, Rosa czy Carmen
Grubiutke paniynki robiom mje zwaryjowanym
Pulchniutke paniynki z nieba nom zeslali!

17.

Aber heut – sind wir fidel
– ein Herz und eine Seel.
Heut' zieh'n wir los! Heut' wird gelacht!
Heut' machen wir'ne tolle Nacht.

Ale dzisioj som my weseli
z jednym wspólnym sercem i duszom
Dzisioj idymy zaczynac. Lo bydzie dzis chich-
ranio!
Dzisioj se zrobimy fajno noc.

Sprobojcie se tysz jakies spiyfki na ta lokazyjo
pszigoutowac – by sie pouwygupiac, posmioc,
poczuc sie królym na rowni s inszymi – tak sie lot-
stresujesz, a i powoli szacunku tysz nabieresz do
sfyj krainy – domowiny slonskyj. S Tobom i insi
pojdom f Twoje slady.
Karneval w Heimacie albo karnawal w Domowi-
nie czy prywatnej, lokalnej, malej Lojczyznie

18.

Ganz verrückt auf Mini bin i
Verückt auf Mini bin i,
ei-jei-jei-jei
Da kommt man der Natur
so richtig auf der Spur

Calkiym zwariowany na mini jo jes
zwariowany na mini jezech,
ei-jaj, a-jaj, jaj
Pszes to som my blizyj natury
i to na richtigem tropie.

19.

O Mosella, du hast doch so viel Wein
O Mosella, trinkst du den Wein allein?
In deinem Garten Eden,
wächst doch der Wein für jeden,
und ohne Wein kann ich nicht sein,
O Mosella

O Mozella, w tobie je tyła wina
O Mozela, czy ty se pijesz to wino sama?
W twojim Edenskim Ogrodzie
rosnom nam winogrona dlo wszystkich,
i bez wina niy moglo mje byc,
O rzyko Mozello

20.

Heidewitzka, Herr Kapitän!
Mem Müllemer Böötsche fahre mer su gäh
M'r kann su schön em Dunkele schunkele
Wenn üvver uns de Stääne funkele
Heidewitzka, Herr Kapitän!

Hajdywiczka, wiesniaczka, panie kapitan
w lotce Millemajera plynie sie tak fajnie
można sie pijknie w ciemności kolysac
kiedy nad nami sie gwizdki rozblyskujom
Hajdywiczka, wiesniaczka z kapitanem!

21.

Wir sind die Eingeborenen von Trizonesien
Heidi tschimmela tschimmela tschimmella
bumm!
Wir haben Mädelein mit feurig wildem Wesien
Heidi tschimmela tschimmela tschimmella
bumm!
Wir sind zwar keine Menschen fresser,
doch wir küssen um so besser,
Wir sind die Eingeborenen von Trizonesien
Heidi tschimmela tschimmela tschimmella
bumm!
Tschimm-bumm!

My som urodzyni ze cony 3-ch kultur
Hajdi czimela, czimela, czimela, bum!
My tysz momy dziolchy ogniste i s ikrom
Hajdi czimela, czimela, czimela, bum!
My niy som zodne ludozercy, jak myslicie,
tesz calujemy, i to jeszcze lepij,
Bo urodzyni my som na granicy 3 kultur
Hajdi czimela, czimela, czimela, bum!
Czim-bum!

Czy ta spiyfka niy pasuje do pszibylych przed
100 laty za chlebym ze Slonska, z ich Heimatu,
krainy tsi narodosciowej i jynzykowej, teroski
do nowej – „malyj lojczyzny”, do Kolonii?

22.

Die Glocken von St. Gereon hant ne schöne
Klang,
sie schallen üwer dä ahle Maat
und klopfen am Schelmenturm an.

Und dä Rhing ruf us singem Bett
„wie fruh kann da sin, da sun'n Altstadt hät“,
die Glocken von St. Gereon hant ne schöne
Klang.
Die ahle Stroße jeder kennt,
lenks und rüz vom Turm,
seit Kniprodes Zeiten gab es hier
doch so manchen Sturm.
Die Eiche op dem Kradepohl,
die Freiheit und die Putejass,
wo nur kann et schöner sin,
als en Monnem am Rhing?

Dzwony St.Gereona majom piykny klang
dzwinynczom ponad starym targym
i jak bije budzi wieza Schelmenturm.
A Ren oblapio nos swym korytem pszi-
woluje
„jak downi moglo byc z ich starym mia-
stym”,
Dzwony tego kosciola majom piykny
klang
Te stare uliczki kozdy tu znol,
na prawo i lewo tyj wiezy,
od czasow ich Mistrza Kniproda z Mal-
borku jak byl
choc czasym i czynsto ze szturmym.
Tak dymbowa galynz nad „zółwim
stawym”,
czy wolnosc na Pute-gasse nasych poetow
znom,
i kaj tak piyknie mogloby byc
jak niy w Monnem am Rhein.

Und fährst Du von Monnem raus en de Welt,
fern von zu Haus,
pack desch dat Heimweh, brich's af di Zelt,
nix wie nach Haus,
dä Schelmenturm hie jeder kennt,
mi Häz för Monnem brennt

A jak wyparzysz z Monheim w daleki
sfjat,
daleko lot chalpy,
zmogo cie tynsknota, to zwini tfe namioty,
i nic inszego jak do chalpy,
kaj wieza Schelmenturm kozdymu znano,
i moje serce do Monheimu rozpolo.

Prawie wszystko je tu pedziane w nadrynskim
dialekcie, mowie potocznyj „Mundart”. Sto
lot jus spiywane som gwarom perfektnom, f
tym fallu skryslone na papiyrze, dlo lupa-
myntniynio by sie niy stracily. Czynyto jed-
dyn z Kölnu niy wiy co fansoli s Düsseldor-
fu, bo tak som indywidualnete gotki. A slons-
ko tu gwara, sie niy dziwujecie, ech na gipko
tu pszezlancowol s tego dialektu i niy je per-
fekt. Za to Wos pszeproszom, bok kciol Wos
ino do tyj atmosfery hajmatofskyj s nad Rynu
psziblizyc. Tak kouzdy teroski wiy, co za ty-
maty som f tyk spiyfkach. Taki zek miol cel.
A pszi lokazji i Wy to widzicie, isz w karna-
wale je ino einfachowe zycie pokozane – ale
wydki s milosciom do miesca lurodzynio –
domowiny, f ich nomynkaturze do Heimatu.
Insi ludziska to ino lopserwujom i fajnie tole-
rujom te zwaczaje, niy bulom tego, co sfjynte
lot urodzynio i sie s tego niy wyhijrajom!
I powiyccie, jak ci komunisci mogli tolero-
wac tako podobno slonsko milosc do ziymi i
tradycja, kiej oni sami nom nowo kultura

chcieli pszeffancowac, ros za Sanacji pszi Grazynskim i po 45-ym pszez calutke 50 lot. Tak z zolym cza pedziec, isz do dzisioj sie tak tysz robi. Wymyslili f tym czasioj pojyncie „malej Ojczyzny” jako ersac do slowa „Heimat” na Gornym Slonsku. Myslala pszi tym prof.Dorota Simonides, pszipisac to wszystkim mieszkancom, czyli tym zasiedzialych lot wiekof i tym co psziszli za robotom, eli za domkym po wygnanych dlo wygnanych z ich Kresow. To pojyncie pasuje jak ulol do pszibyszy, ale nie zasiedzialych autochtonow od wiekof f tyj krainie. Tak podobnie przyjnto to pojyncie i w Kielcach i Sosnowcu, Pomorzu czy Lublinie, wszyndzie – mimo isz tam jako takego „heimatu” niy bylo. Ale na Gornoslonskij ziy-mi to pojyncie „malyj Lojczyzny” niy pasuje. O pszeproszom – pasuje dlo pszibyszy, ale niy dlo starych, tu urodzonych Slonzokof. Bo tu wyk-ludzyli sie dwa charaktery ludzi, tych pszibytych i tych od dawna za-siedzialych. Dlo tych zasiedzialych, abo tu urodzonych pasuje jak ulol slowo slowiansko-lacinske ino „Domowina”. I niy pasuje zodno inszo na-zwa probowano z przymiotnikiem: „lokalna” (wg. dr J. Ziembinskiego), eli „prywatna” (wg. prof.M.Szczepanskiego), eli „mala” (wg. prof. D. Si-monides) – do tyj „Ojczyzna”. To pszibysze muszom „walczyc”, by sie tu wgrysc, jak za czasof prawie wielkiej sfjetnosci wiekiej Ojczyzny. Tu za-siedzieli nie walczyli i niy walczom, bo som na sfojm, choc w mniejszo-sci i polskiej i niemieckiej i tysz czeskiej, slonskij. A jo w Niemcach jak i insi ze Slonska abo i ci Polacy w „Polonii” mieszk-omy tu nie w Heimacie a w „malyj Lojczyznie” – bo tu my walczymy o

sfa sztella, Geld, o stosunki z tu zasiedzialymi od wiekof. Tak samo je te-ras na Slonsku – ino isz pszibysze som wyynkszoscim i loni dyktujom, a Slonzok siedzi jak mysz pod mietlom i niy chce sie wyrzychlic, byk pie-ronsko pedziol.

I fto mo dbac o slonsko tradycja – jak wyynkszosc jom tlamsi, tworzone nowe dziwolongi z wyuczonym jak papuga u aktorof z literom „L”. Nad-zieja f tych jusz na Slonsku urodzonych (co widac tysz w Niemcach), isz wstydzom sie starych tradycji sfych pszodkof (Lwowiakow w Polsce czy Slonzokow w Niemcach) – wchodzom w nurt Landu eli krainy gdzie sie urodzili.

W nich je nadzieja, isz na Gornym Slonsku zacznom nawrocac do tra-dycji tej ziy-mi – by w Europie sie pokozac – „ja,jo je ze Slonska”, tego jusz 600 lot w Europie, do kieryj teroski zas idymy. I tak mozna z dumom i podniesionym czolym popaczyc w loczy i zadziwiac psziszlych tu u nos Europejczykof, do kierych my sie wszyscy zaliczomy. - Robcie to pszi-nojmniej na karnawale – moze sie poleku z tego letargu lobudzicie! Tego wom winszuje s karnawalowym HELLAU:

PS

Jezeli kogos interesuja te urywki piesni karnawalowych z Nadrenii – moze sie postaryc o nuty dla tych piesni, byscie mogli sobie pospiewac, i w koncu kiedys zaczac te tradycje na Silesii Superior!

Peter Karl Szczepanek

REFLEKSJE GÓRNOŚLĄSKIE - CZY NAPRAWDĘ ROK 2003 ROKIEM PRAWDY?

Uaktywniać powinniśmy się wszyscy, przestańmy być bierni, tylko czekać i czekać, w obawie, że znów nam „zrobią krzywdę”, i patrzeć na każdego, jakby „mi z piwnicy ziemniaki kradli” – nie! - otwarcie, z wi-ara, wspólnie czyli w sile, w podniesieniu na duchu, z uśmiechem na twarzy - to ważne!

Pisząc o pozytywnych kartach dziejów śląskich, nasuwają się często wni-oski, refleksje o nas samych. Przykładowo, z ostatnich artykułów –w „EchoSlonska” – pisałem po niemiecku – „*Kommt! Wir singen die Weih-nachtslieder*” – oznacza „Przyjdźcie. Pośpiewamy pieśni na Boże Narod-zenie” – jak tam widzicie – celowo podałem dwujęzyczne pieśni kołodo-we. Dlaczego – by pokazać treść pieśni niemieckich – co się śpiewa, czy-li ich prostotę, życiowe codzienności, bez nacjonalistycznych wstawek, często w dialekcie niemieckim – czyli w gwarze. Teraz podałem wam w gwarze śląskiej – przykład jej używania – w starych pieśniach tego typu, w karnawałowych szlagierach, lub w dialogu między Górnoślązakami. Ale nie przesadnie, chętnie przed innymi, nie znającymi tej słownej mowy. W innym artykule ze „Slonska” pt.: „*Volkstrauertag – Dzień żało-by narodowej*” – piszę o wydarzeniach aktualnych w mojej wybranej „małej ojczyźnie” uczczenie i hołd ofiarom hitleryzmu, przy tej okazji przeskakuję do spraw śląskich z tym związanych – moje refleksje, wam przedkładał byśmy wspólnie rozważyli, też uczyli, i przypomnieli so-bie, lub poznali prawdę, itd.

Polecam przy tym bardzo trafne artykuły zawodowych dziennikarzy jak Kazimierz Kutz, czy Michał Smolorz z ich rubryk Dziennika Zachodnie-go wydań piątkowych. Bardzo trafne ich reakcje na nieprawidłowości na Górnym Śląsku stanowią wielkie uzupełnienia naszego uzewnętrznienia, z naszej gazety internetowej. Choćby sprawa Iraku, rząd tak, kościół inaczej – kogo mamy słuchać? Komu wierzyć? Stały polski dualizm! A my czy polscy Górnoślązacy obojętnie, czy Oberschlesier?

Z ciekawością uczestniczę na niedzielnych mszach świętych, szczególnie w czasie świąt. Z lat dziecięcych zostały mi w uszach piękne pieśni od: po łacinie „Roraty” -

„*Ro-ra-te cae-li de-su-per, et nu-bes plu-ant ju-stum*”

do pięknych kołód w odpowiednim rytmie, akcencie i nutą duchowego zaangażowania. Dzisiaj śpiewają już inaczej, ciągną tony, jak by śpie-

wały tylko stare kobiety (przepraszam). Wyjaśniło się szybko. W kościele tym w każdą niedzielę odbywa się 7 mszy św. Na porannych śpiewa się raczej ochoczo jak człowiek przywykł, na popołudniowych i wieczornych, gdzie więcej uczestniczą przybyli do małej ojczyzny, ze Wschodu – śpiewają inaczej, i mniej zwrotek, bez przekonania. Powoli, powoli zmienia się mentalność mieszkańca naszych domowin, heimatów. Ślązacy będąc tam mniejszością, stają się powoli jak nakręceni od góry innymi, dostosowanymi do przybyłych, a nie odwrotnie, ciekawe to zja-wisko. Na Zachodzie nie do pomyślenia. Tam kulturuje się stare tradyc-je, mimo, że w mojej miejscowości mieszka większość przybyłych – zwyczaj i mowa i śpiew zostały! Oberschlesier na Zachodzie – oni nie tworzą siły jak nowoprzybyli na Górny Śląsk. Prawdę mówiąc są na eta-pie zanikania!! Jeszcze jedna ich generacja i pozostaną tylko nazwiska śląskie wymieszane z niemieckimi i polskimi, tu przybyłych Polaków przed 100 laty za chlebem. Taka jest prawda. W śpiewaniu, niestety to widać - szczątkowo, przepraszam, że to mówię tak drastycznie – bo na pątnicznych spotkaniach z byłych Heimatów, teraz w nowej – „małej ojczyźnie” jest inaczej.

Przypomnijmy:

Wielka fala Polaków w pierwszej połowie XIX wieku ucieka z Rosji, czyli z zaboru caratu rosyjskiego, szukając chleba i pracę w Prusach, na Górnym Śląsku. Stanowili oni wielką trudność dla miejscowych w ich domowinach, heimatach, tych przychodzących do małej nowej ich ojczy-zny. Dlaczego, bo byli z reguły chłopami z okresu pańszczyźnianego, gdzie właściciele ziemscy decydowali o życiu poddanych, żyjących na krawędzi nędzy. Ich jedyną pociechą, od wieków stała się religia i alko-hol. W 1808 roku zniesiono to poddaństwo, w wielu jednak wiekach wy-warło na nich wielkie, na wiele lat piętno.

Zauważyliście w TV-seriale „Napoleon” – z tego okresu wódz utożsamił piękno Marysieńki z pięknem jej kraju polskiego – tyle dodali scenar-zyści. W literaturze wystąpił się Napoleon inaczej – „dlaczego mam wy-zwalać Polskę, gdy połowa chodzi pijana, a druga połowa stale się bawi”. – Tak oceniała literatura ówczesny kraj, z którego uciekano do Prus, jak ostatnio robiło się to do Niemiec.

Dla przypomnienia, w latach po 1863, czyli po Powstaniu Styczniowym

w zaborze rosyjskim – czyli w Polsce, w czasie zrywów powstańczych wymordowano wiele niewinnych Rosjan w Warszawie, czy pobliskim Sosnowcu. Wiele na ten temat mogą powiedzieć dzieje Mysłowic, najbliższej miejscowości wtedy Rosji, mówiących Polaków po rosyjsku i polsku. Po pierwszych ich sukcesach, kiedy nie dotarły jeszcze posiłki rosyjskie, myślano już wtedy o przyłączeniu siłą pruskiej prowincji - Górnego Śląska do wywalczonej na chwilę Polski. Po stłumieniu powstania przez cara, ci sami powstańcy, jako dobitki, w łachmanach, z rodzinami pojawiali się w Prusach, na Zachodzie, w terminologii współczesnej – na naszym terenie – śląskim, prosząc o chleb, odzienie, schronienie i pracę.

Tak wiele wybrzydza się język niemiecki na Śląsku. Gdy pod zaborem rosyjskim na przymus uczono języka rosyjskiego, bez możliwości jego zastosowania, to w tym czasie na Górnym Śląsku, drugi język – niemiecki wykorzystywano w pracy, kulturze czy wyjazdach w głąb Prus do Berlina czy Drezna, albo Pragi czy Wiednia – bo i takie możliwości tu były. I tak dzisiaj pozostało.

Podobnie po wojnie, na ten tu „Zachód” przyjeżdżali tacy, którym woda ciepła płynęła ze ścian, idąc do bloków, a stare z przed 100 laty familoki zostawiali pogardliwie gospodarzom tej to ziemi. Ci sami, którzy dostali chleb, schronienie i pracę od właścicieli kapitalistycznych firm na Górnym Śląsku, czyli od Niemców, Włochów, Holendrów - później, rękami ich wnuków podnieśli rękę z bronią, by szabelkami i polskimi armatkami „wykurzyć” ich chlebobawców.

Polecam w tym miejscu moją publikację „Reminiscencje śląskie” z rozdziałem 7-ym o Karlu Godulla pt.: „Przyjęcie w Rudzie...” dzisiaj nazywanej Rudą Śląską na Górnym Śląsku, dzisiaj zwanym po prostu Śląskiem (po Powstaniach Śląskich 1919 – 1921). Tak zmieniały się losy ludności na tej ziemi, nie wiadomo już nawet, jak ziemię tę nazywać.

Ogólnie mówiąc, przeważnie przychodzący ze Wschodu na Zachód, w dziejach historii, tu na Śląsku, przybysze reprezentowali tu kulturę niższą. W wielu, wielu przypadkach było i tak w okresach późniejszych, aż do dzisiaj. Po latach stali się Wschodniacy, logicznie - po prostu Górnolązami, czyli polskimi Górnolązami, z mentalnością polską, polskimi zwyczajami, w gwarze powoli, powoli górnośląską, nauczoną przez następne ich młode generacje, od miejscowych.

Tak też się dzieje w Niemczech, podobnie, gdzie ich tam urodzone dzieci – nie wiedzą co to jest gwara śląska, nawet się jej wstydzą przed rówieśnikami, używając nowej, nauczonej od miejscowych niemieckich przyjaciół szkolnych. Wielu w Niemczech nie mając już nikogo w Heimacie tzn. na Górnym Śląsku, nie widzą potrzeby jazdy na ziemię swoich przodków, czując się tam obcym, w innym otoczeniu, nowych przybyszów z ich małej ojczyzny. Gdzieś tam tylko młoda generacja naszych w Niemczech, widząc, że jednak są i tacy młodzi, którzy mimo to dalej znają gwarę przodków, mają więc żal do rodziców, jako że nie dopilnowano ich języka hajmatowskiego tzn. śląsko-morawskiego-polskiego-niemieckiego razem wzięwszy. To, że Niemcy pogardliwie podają tę mowę jako „wasser-polschisch”, była tylko walką o język wśród „Spreyjaussiedlerów”. Był to błąd polityczny władz landowych „Vertriebene”, bo i w dobie europeizowania Wschodniej części kontynentu – aż się prosi mieć u siebie w Niemczech dwujęzycznych. Role tę, tych dwujęzycznych przejęli Polacy mieszkający w Niemczech i zrzeszeni w szeregach „Polonii” w Niemczech, oczywiście po linii i po bazie z nastawieniem polskim – dalej kultywowane przez polskie instytucje czy władze Województwa Śląskiego. Nauczani jesteśmy stale narzekać. Gdy obecna generacja młodych narzeka na rodziców, my pamiętamy również, mieliśmy pretensje do rodziców, jeszcze mieszkając w Polsce, że rodzice nie nauczyli nas niemieckiego w tamtych czasach. Narzekania, cecha szukania winy u innych. Gdy 1000 letni wrodoży, sąsiedzi niemiecko-francuscy, dochodzą do wielkiej przyjaźni, zagrzebując 1000 letnie zło, w Polskę jest trochę inaczej. Tutaj stale próbuje się wiekowe niedociągnięcia polskie zrzucać na karb od II Wojny Światowej, Niemcom. Oni są winni w mniemaniu Polaków za wszystko, co Polakom nie pasuje, tuszując tym samym ich złe kroki z ich polityki czy gospodarki. Duma nie pozwala na wskazywanie siebie

winnego. Niemców od 1939 widzi się jako przyczynę nieudolności Polaków. Nawet, że stała się socjalistyczna Polska po wojnie, bo Hitler rozpetał wojnę. Tak niestety cierpi i przez to do dzisiaj mniejszość niemiecka w Polsce. Oberschlesier są utożsamiani za winnych, jako spadek po Niemcach. Błędne koło, gdy nie chce się spojrzeć w morale, oblicze wiekowej polityki Polski, zawsze pokazywanej za wzorcową, w „szlachetnej” walce ze złem.

Dlatego w heimacie, czy domowinie, jak sobie życzyście, czy też małej ojczyźnie, czyli w krainie do której przybyli ze Wschodu, „walczą” każdy na swój sposób, ze swoją ideologią. Jedni jako mniejszość niemiecka zebraną w tzw. DFK każdej miejscowości, inni tylko o polskim przekonaniu z lat od 1919 roku, a inni jeszcze przyjmują swoich „Landsmannów” czyli „hazajów” z Ukrainy, Białorusi czy Litwy, (tak samo jak w Niemczech) - kultywując swoją kulturę ich przodków z „kutią” na wigilię, z wycieczkami pod pomniki „Orłów Polskich” we Lwowie, ze spotkaniami wycieczkowiczów z ich wielkiej ojczyzny, tu w ich małej ojczyźnie, chętnie i celowo nazywanej szczególnie na Górnym Śląsku. To kocioł obecnej polskiej wielokulturowości na Śląsku. Tak się dzieje wszędzie, w Europie, Ameryce.

W Europie każda z tych trzech śląskich opcji będzie tu niestety mniejszością, bez większej siły przebicia. Jednak teren śląski też ma swoje prawa, teren ma swoich ludzi, swoje kamienie wiele mówiące, teren ma swoją kulturę związaną z historią, losami, przelanego potu w pracy i krwi na wojnach – tych wyzwolenieczych, czy obronnych! Pokłon oddajmy tej zaszłości, pokazując światu swoją swoistość, odmienną od innych, nigdzie indziej nie spotykanej – to jest ten skarb tej ziemi, skarb, którego nie należy zatracić. Kontynuować w pieśniach, zabawach, karnawałach, w kolędach, w rodzinie, na zewnątrz. Wiadomo, rozwój terenu idzie w parze z nowościami, współczesnościami. Idąc do przodu, do EU, należy kultywować co było zaszłe – w muzeach, izbach pamięci, w literaturze, na wystawach, w zespołach artystycznych, w muzyce i śpiewanych na ustach pieśni. Niestety z tych możliwości pozostały tylko pieśni, i to tylko kościelne na mszy świętej, niestety odbiegające od tych, kiedyś z naszych przypomnień.

Proszę zwrócić uwagę na taki powiedzmy drobiazg: na śląskich mszach św. – przed czyta się „zalecki” i modlą się – trwa to do 8 – 10 minut. Na zakończenie mszy, przy pieśni dziękczynnej, jeszcze ludzie nie zaczęli śpiewać – księża już ze świtą ministrantów szybko do zakrystii, a wierni za nimi do domu, - jest to niespotykane, choć dotyczy spraw kościelnych, ale dotyczy naszej mentalności. Oddajmy cześć, jak to robiliśmy kiedyś, dośpiewajmy, ...domowina to m.in. śpiew – a gdzie go teraz mamy – jak nie w kościele go trochę zostało. Gdzie przyzwyczajenia górnośląskie, na każdym kroku jakieś nasze niedociągnięcia, uchybienia, równanie w dół, - gdzie dzisiejsza kultura?

Co się widzi, cieszy, ale i niepokoi. Młodzi, dzieci i wnuki przybyłych z Kresów prawie nie wrastają w tę ziemię, naszpikowani nostalgią dziadków, błądzą po nowej „obiecanej ziemi”, bez przekonania, bo nie wiedzą kim są, na jakiej krainie mieszkają. Dopiero w mieszanych układach małżeńskich powoli dochodzą do sedna tej ziemi, poznając tradycję współmałżonków, ich zwyczaje, mowę, po prostu stykają się z współczesną śląskością.

Młodym brakuje często swej identyfikacji, tożsamości zakorzenionej w tym terenie. Winnych tego faktu jest wielu, po obu stronach Odry, na przestrzeni wielu lat.

A w Niemczech, napotykać Górnolązów też na wielkie problemy ze swoim przetrwaniem, tak jak i w Polsce, też nie śpiewają, też mało aktywni, mało mówni, też z miną stale niezadowolonego, pokrzywdzonego losem, w nowej walce o przetrwanie. A spotkania na „Annabergu” w NRW w Haltern, czy Neviges, albo na południu Niemiec w Altötting, Burrweiler, czy w Königstein stanowią odskocznice od rzeczywistości, ładując swoją niczym akumulatory – śląskość w wiarze – i z nadzieją.

Czuć się wówczas nasi w Niemczech przez 5 godziny – inaczej, po swo-

jemu, bez wpływów innych, z pięknym śpiewaniem, prawie odpustowymi rodzimymi pamiątkami i śląskimi krupniokami, iście swojsko. Ale czy to nie przypomina nam roli rezerwatu Górnoszlazaków, jak ostatnich mohikanów w USA? No bo powiedzmy, gdy 5% naszych spotyka się na 5 godzin w roku, dodając sobie otuchy, męstwa, i motywacji do ... dalszego takiego się spotykania – czy to wystarczy być Górnoszlazakiem.

Podobna sytuacja jest w Polsce z Annabergiem, Piekarami, Pszowem, Pańnikami czy innymi pątnicznymi miejscami spotkań Górnoszlazaków.

A jakich ludzi oczekuje Europa? Wiara z nadzieją związana zawsze jest wskazana, i wzorcem dla Zachodu nawet będzie, ale w życiu rządzą inne reguły gry, w nowym systemie, do którego nie jesteśmy w ostatnich 50-u latach przyzwyczajeni – i te nieodzowne potrzeby współczesnego Górnoszlazaka-Europejczyka sugerowano w „Reminiscencjach śląskich” również:

„Rozpoczynamy współmieszkać w wielkim zachodnio-europejskim domu, przy boku domowin, też z ich małymi lokalnymi Heimatami. Człowieka: ukształtowanego przez naukę, w której leży cała moc, o przykładowej moralności i doskonałego komunikowania się, człowieka kultury swojego terenu – takiego to człowieka będzie oczekiwała od nas, przyszła z nami Europa! Bo Europa potrzebuje nas, jak my potrzebujemy Europę”.

Niech w tolerancji śląskiej, tej to wielkiej cechy śląskiej – znów zabrzmi dumnie: gdy jeden powie, że to jego domowina, inny, że to jego heimat, a jeszcze inny, że to jego ukochana mała ojczyzna. To będzie europejskie osiągnięcie, godne znów do naśladowania. Dążyć by jak kiedyś, Śląsk brano jako pozytywny przykład dla innych, jak kraina ta tętniła życiem gospodarczym, kulturalnym i duchowym zarazem.

Takimi winniśmy się stać – wzorcem jak za czasów naszych praojców. Czy stać nas w ogóle dzisiaj na coś takiego? Wydaje się to niełatwe, chociaż dla Śląska wszystko jest możliwe:

uczyć się z przeszłości, żyć teraźniejszością, a zarazem spoglądać na przyszłość. Powtórzę i dla mniejszości: *Lernen aus der Vergangenheit, leben in der Gegenwart, blicken in die Zukunft.*

Tłumacząc jeszcze raz na nasze: oznaczałoby: przyjąć śląską przeszłość, nie w stylu przebaczącym i rozgrzeszającym; wspólnie działać z mieszkańcami domowin, heimatów i małych ojczyzn; jednym frontem – w sile nadzwyczajnej dążyć do wspaniałego wzorcowego regionu, regionów Europy.

Jeszcze raz powtarzając i gruntując:

z polskim romantyzmem i elokwencją: śląską pracowitością i pilnością; oraz cechą niemieckiej precyzji i perfekcji – mogą obecni mieszkańcy

ślascy zająć bardzo daleko. Przed taką konstelacją społeczeństwa, z takimi atutami w ręku - bramy i mosty europejskie otworzą się dla tej historycznej krainy śląskiej na oścież ponownie.

Rok 2003 ogłoszono rokiem prawdy w biblii na Zachodzie, niech na, jeszcze Wschodzie, bo nie w EU, rok 2003 stanie się rokiem prawdy historycznej w pełnej tolerancji czyli bezzgrzytowego połączenia się w jedność europejską. Tak chce i papież, i na tym chyba każdemu powinno zależeć.

Peter Karl Szczepanek

Akwarela Alfonsa Wieczorka, górnośląskiego malarza z domowiny plesskiej – ze strony 35 z dwóch publikacji autora: „Górny Śląsk w barwach czasu”, oraz drugiej „Oberschlesien – anders”:

Mówiące kamienie śląskie – historia trzech wielkich europejskich rodów:



Piastów, Habsburgów i Hohenzollernów – to nie tylko kościoły, w których kiedyś pięknie śpiewano, to europejskie budowle pierwszej stolicy przyszłego „Górnego Śląska” – Racibórz-Ostróg z polsko, czesko i niemiecką przeszłością: pistowskie ruiny zamku pierwszych książąt raciborsko-opolskich; czeska wartownia z bramą wjazdową; pruska katedra zamkowa; i na dalszym planie pomieszczenia zamkowe z browarem książęcym, wielkiej wielowiekowej tradycji na Górnym Śląsku. P.K.S.

BRONIĘ KRZYŻA ŻELAZNEGO

Uważnie śledzę temat opolskich pomników upamiętniających ofiary I i II wojny światowej. Cieszę się, że „Dziennik Zachodni” podjął ten problem i pozwala się też wypowiedzieć w tej sprawie mieszkańcom Śląska.

Całą istotę sporu postrzegam w kontekście typowego polonocentryzmu. Na Śląsku wielu decydentów potrafi pięknie mówić o bogactwie wielokulturowości regionu, ale są to jednak często tylko puste słowa. W niewielkim stopniu idą za tym czyny, bo ciągle jeszcze przeważa opcja „propagowania polskości tej ziemi”, nawet kosztem przekręcania faktów historycznych.

Ja osobiście patrzę na to jako Polak, który zarazem czyje się też Ślązakiem. Tkwi to we mnie od najmłodszych lat. Od czasów gdy babcia z dumą i czcią pokazywała mi zdjęcie dziadka w mundurze Kriegsmarine, gdzie służył w czasie I wojny światowej. Był Polakiem z Wielkopolski, który bezpośrednio po wojnie przyjechał na Śląsk za pracę i tu brał czynny udział w powstaniach śląskich (wojenna służba w niemieckiej armii wywarła ogromny wpływ na wartość bojową powstańców oddziałów). Nie miałem okazji poznać go osobiście, gdyż zginął w zbiorowym wypadku na kopalni w 1935 roku.

Myślę, że za wieloletnią służbę w niemieckiej marynarce wojennej też mógł zostać odznaczony Krzyżem Żelaznym i również dlatego chciałbym



bronić tego odznaczenia.

Naziści w dobie II wojny światowej posłużyli się tym orderem, dokonując jednak znaczących zmian w stosunku do pierwowzoru. Otóż w środku krzyża umieszczono swastykę, a na dolnym ramieniu datę 1939. Tak więc jeżeli taka wersja krzyża widnieje na kontrowersyjnych pomnikach, to jako obywatel Polski gotów jestem skuć je nawet osobiście, czując się do tego upoważniony przez prawo polskie, a nawet międzynarodowe.

Jeżeli jednak nie są to krzyże w wersji nazistowskiej, to apeluję o rozważę, o przeanalizowanie zaistniałego problemu nie tylko z punktu widzenia Polaka czy Niemca, ale również Ślązaka.

W Niemczech Krzyż Żelazny jest znakiem Bundeswehry, czyli obecnie naszej sojuszniczej armii z NATO i jakiegokolwiek sugestie dotyczące restrykcji wobec tego symbolu są oczywiście bzdurą. Zaakceptowały to nie tylko Niemcy, ale wszystkie państwa NATO, a w tym Polska.

Czując się obywatelem III Rzeczypospolitej, mniemając się być państwem obywatelskim muszę jednak zaprotestować wobec postawy władz w tej sprawie. Zaistniała sytuacja dość wyraziście obrazuje pewnego rod- ↓

GRUPA NARODÓW BEZPAŃSTWOWYCH

W PARLAMENCIE EUROPEJSKIM

KONKRETNE PROPOZYCJE DO KONWENCJI

KONSTYTUCJA EUROPEJSKA MA OBOWIĄZEK UWZGLĘDNIENIA POLITYCZNEJ I TERYTORIALNEJ RÓŻNORODNOŚCI

Rozważania natury ogólnej

Członkowie Parlamentu Europejskiego(*) należący do Grupy Narodów Bezpaństwowych wewnątrz Parlamentu Europejskiego (Intergroup of Stateless Nations), reprezentujący partie regionalne i narodowe, z zadowoleniem obserwują historyczny rozwój Unii Europejskiej w kierunku rozszerzenia poziomów integracji o aspekt dzielenia się suwerennością. Procesowi tworzenia suwerenności w organach władzy ponadpaństwowej towarzyszyły równoległe procesy decentralizujące mające na celu stworzenie w ramach państw pod-jednostek politycznych. Stworzyło to nowe możliwości dla narodów istniejących w ramach państw o charakterze zbiorowym, które to narody pragną stworzyć swój własny status polityczny i legislacyjny oraz utworzyć odpowiedni samorząd w ramach Unii Europejskiej.

Nowa Konstytucja musi w odpowiedni sposób stworzyć gwarancje demokracji, subsydiarności, kulturowego i językowego pluralizmu, praw człowieka oraz ochrony mniejszości w Unii. Karta Podstawowych Praw stanowić będzie kamień węgielny zmian. Drugą kwestią będzie zaś ustanowienie procesu reform konstytucyjnych, który zastąpiłby obecne podejście ad hoc.

To, że Europa powinna posiadać konstytucję, nie oznacza, że Europa stanie się lub powinna się stać jednym państwem, czy czymś w rodzaju „superpaństwa”. Mowa tu o oryginalnej i zupełnie nowej z historycznego punktu widzenia unii, która uznaje zasadę raczej wspólnej i dzielonej suwerenności niż ideę koncentracji władzy oraz mieści w sobie co najmniej trzy znaczące poziomy władzy politycznej (poziom unijny, poziom państwa członkowskiego i poziom politycznych jednostek terytorialnych, które to poziomy są bardzo zróżnicowane jeśli chodzi o rodzaj i zakres działania). Idea ta wymaga odpowiedniej konstytucji, dopasowanej do jej specjalnego charakteru, tak aby jej struktura była od razu zrozumiała dla obywateli i uprawniała ich do pełnego i właściwego prawa głosu na wszystkich poziomach.

Kwestią zasadniczej wagi pozostaje, czy to Rada czy Komisja Europejska ma być głównym ciałem wykonawczym Unii. Aby Unia miała charakter demokratyczny, zapewniający sprawiedliwy udział państw i jednostek terytorialnych zróżnicowanych pod względem wielkości, ważnym jest aby Komisja pełniła tę rolę, pod strategicznym przewodem Rady Europejskiej i Parlamentu Europejskiego.

Forma Rady Ministrów powinna i musi ulec przekształceniu w kierunku podjęcia roli jednej z dwóch izb prawodawczych Europy, tj. takiej która reprezentuje państwa i obszary wewnątrz Unii i która podejmuje decyzje w oparciu o głosowanie większością kwalifikowaną. Parlament Europejski, który stanowi Izbę legislacyjną reprezentującą bezpośrednio obywateli powinien posiadać uprawnienia do współdecydowania wraz z Radą odnośnie wszelkich spraw leżących w kompetencji legislacyjnej Unii. Kwestia ta stanowi niezbędny krok w tworzeniu w pełni demokratycznego programu europejskiego samorządu. Pozostaje nam wyrazić wielkie ubolewanie nad obecną formą restrykcyjnego charakteru współdecydowania.

KONKRETNE PROPOZYCJE

Grupa Narodów Bezpaństwowych popiera następujące konkretne propozycje:

1. Należy zastanowić się nad ulepszeniem terminologii w celu uniknięcia zamieszania pomiędzy różnymi kategoriami jednostek terytorialnych oraz wyeliminowania nieprawidłowego użycia terminu „region” w stosunku do jednostek terytorialnych wewnątrz Unii, które nazywane są przez swoich obywateli „narodami” lub posiadają uznane prawa polityczne i legislacyjne.

Użycie terminów „region” i „naród” w oficjalnym języku jest wielce nie-

zaju walkę pomiędzy aparatem biurokratycznym a społecznością obywatelską naszego państwa. To stały konflikt rozgrywający się w różnorodnych płaszczyznach na naszych oczach, w którym ta druga strona jest na wyraźnie słabszej pozycji. We własnym interesie musimy stanąć po stronie słabszego. Zwłaszcza że sam w sprawę „ajzyńkrojców” jestem od lat włączony.

Od dawna kolekcjonuję śląskie banknoty zastępcze, wydawane w latach 1914-1924 przez lokalne władze miast i gmin. Swoje zbiory opracowałem w postaci wystawy i już piąty rok prezentuję systematycznie w szkołach, domach kultury i muzeach województwa śląskiego (w sumie 80 wystaw). Kilkrotnie prezentowałem też moją ekspozycję na Opolszczyźnie.

Otóż na banknotach części miast śląskich (od Zabrze po Zieloną Górę) umieszczano również wyobrażenie Krzyża Żelaznego, co było wtedy czymś zupełnie naturalnym.

Tak więc od lat propaguję wizerunek tego odznaczenia w polskich placówkach oświatowych i kulturalnych, szczerząc się zarazem tym, iż ma śląski rodowód. Tę moją akcję wystawienniczą traktuję jako osobistą, obywatelską politykę regionalną, kulturalną i edukacyjną. Bronię więc Krzyża Żelaznego, bronię zarówno obywatelskiej postawy mniejszości niemieckiej na Opolszczyźnie, jak też i własnej.

*We „Dzienniku” łostatnio ło tym napisali
Że zaś sie czepiajom tych ślonskich dynkmali
Komuś zawodzajom na nich ajzyńkrojce
Za kere krew loli nasze olpy lojce
Zaś sie przewrocajom we grobach boroki
Niyważne czy Niymerce Ślonzoki Poloki
Kamratami byli we armii Wilusia
Ginyli kaj Bog doł – rzodko leżom u sia
Hulo na kerchowach europejski wiater
Niyjedyn syn niy wię kaj je jego fater
Niyjedyn wnuk niy wię kaj som olpy kości
Ale duch tych przodkow w ajzyńkroju gości.*

Z wyrazami szacunku.

Bronisław Wątroba

Opublikowano tyż w Dzienniku Zachodnim z 4.3.2003

jednoznaczne, jako że „region” czasami oznacza jednostkę o politycznej lub administracyjnej autonomii znajdującej się na terenie państwa członkowskiego lub grupę państw członkowskich lub obszary przygraniczne, podczas gdy słowo „naród” jest często uważane za synonimiczne z „państwem”. Bezpaństwowe narody są społecznościami terytorialnymi posiadającymi bardzo silną samoświadomość historyczną oraz wolę polityczną do samostanowienia.

2. Nowa Konstytucja musi sprostować mechanizmom praktycznego egzekwowania prawa do wewnętrznego rozszerzenia, będącego konkretną odmianą egzekwowania prawa do samostanowienia w tym szczególnym procesie historycznym.

3. Wewnętrzne jednostki terytorialne posiadające uprawnienia legislacyjne muszą zostać uwzględnione w Konstytucji jako aktywne podmioty polityczne na szczeblu europejskim.

4. Konstytucja powinna wyraźnie stanowić, iż Komisja ma obowiązek przeprowadzania konsultacji odnośnie przyszłej legislacji z wszystkimi ciałami prawodawczymi na wszystkich szczeblach wewnątrz Unii będących odpowiedzialnymi za przetransponowanie i wdrażanie prawa europejskiego.

5. Nowa Konstytucja powinna zawierać objaśnienia dotyczące prawa do udziału w obradach legislacyjnych Rady. Uznając fakt, że Unia Europejska nie powinna mieszać się do wewnętrznej, konstytucyjnej organizacji państw członkowskich, Konstytucja powinna pomimo to uznać ogólnie łączące wewnętrzną konstytucyjną organizację z reprezentacją na forum europejskim. Unia Europejska musi w jakiś sposób przyznać, że państwa członkowskie uznające wewnętrzne społeczności terytorialne o uprawnieniach legislacyjnych, a państwa członkowskie o scentralizowanej organizacji wewnętrznej to dwa różne światy z konstytucyjnego punktu widzenia.

- Artykuł 203 Traktatu o Unii Europejskiej, pierwszy paragraf, powinien

mieć następującą treść:

„Rada składać się będzie z reprezentantów, każdy reprezentujący jedno państwo członkowskie na poziomie ministerialnym, uprawnionych do zaciągania zobowiązań w imieniu tegoż państwa członkowskiego. Państwa członkowskie gwarantują obecność ministrów reprezentujących swoje jednostki samorządowe o uprawnieniach legislacyjnych w każdym przypadku kiedy Rada rozpatruje sprawy będące w zakresie kompetencji tychże jednostek.”

6. Powinny istnieć odpowiednie prawa umożliwiające dostęp do Trybunału Sprawiedliwości wszystkim jednostkom terytorialnym posiadającym władzę ustawodawczą i wykonawczą w ramach danego państwa; należy umożliwić im dokonywanie rewizji prawodawstwa unijnego, które narusza ich konstytucyjne kompetencje, z zagwarantowaniem należytego szacunku dla zasady subsydiarności w określonym przypadku.

- Artykuł 230 Traktatu o Unii Europejskiej, nowy paragraf 3b, powinien mieć następujące brzmienie:

Trybunał Sprawiedliwości może również rozstrzygać sprawy wnoszone przez władze publiczne państw członkowskich zwracających się w kwestii dorocznych ustaw naruszających kompetencje, których wykonanie wiązałoby się z naruszeniem zasady subsydiarności lub którym brak jest podstawy prawnej [w ramach tego Traktatu konstytucyjnego].”

7. Pojęcie subsydiarności powinno zostać lepiej zdefiniowane i poparte lepszymi mechanizmami instytucjonalnymi. Należy zwłaszcza ustalić kryteria zapobiegające ograniczaniu, bez uprzedniej pełnej konsultacji i zgody, zakresu uprawnień konstytucyjnych wewnętrznych społeczności terytorialnych. Powinny istnieć lepsze sposoby ochrony swobody działania władz społeczności terytorialnych w celu umożliwienia im sensownego wdrożenia prawa europejskiego z uwzględnieniem własnych okoliczności i warunków.

8. Autonomiczne społeczności terytorialne, szczególnie zaś te, które mają uprawnienia prawodawcze, powinny mieć prawo do uczestnictwa we wdrażaniu Planów Rozwoju Regionalnego oraz Planów Pomocy Wspólnoty Europejskiej oraz prawo do bezpośredniego wykonywania wszystkich programów europejskich związanych z ich własnymi kompetencjami, zwłaszcza jeśli chodzi o zagospodarowanie Funduszy Strukturalnych.

9. Parlamenty autonomicznych społeczności w obrębie państw członkowskich powinny zostać bardziej zaangażowane w europejski system instytucjonalny. Należy umożliwić osobom sprawującym władzę ustawodawczą uczestnictwo w parlamentarnej transeuropejskiej sieci zwanej pod nazwą COSAC - Conférence des Organes Spécialisés dans les Affaires Communautaires (Konferencja Komitetów ds. Europejskich). *Należy dokonać odpowiednio rewizji protokołu nr 9.*

10. Parlamenty autonomicznych społeczności terytorialnych w obrębie państw członkowskich powinny w każdym przypadku dysponować prawem do uczestniczenia w obradach komisji Parlamentu Europejskiego.

11. Przynajmniej jednostki konstytucyjne bez względu na to czy będą to narody czy regiony, jednostki administracyjne lub regiony geograficzne poszczególnych państw powinny być jednostkami wyborczymi w wyborach do Parlamentu Europejskiego. W dłuższej perspektywie demokratyczna zasada równego ważenia głosów dla wszystkich obywateli powinna znaleźć zastosowanie w większym stopniu niż obecnie (np. Luksemburg ma o wiele liczniejszą reprezentację niż Euskadi; Dania ma dwa razy więcej reprezentantów niż zbliżona do niej pod względem liczby mieszkańców Szkocja). Jeśli proporcjonalność degresywna miałaby pozostać, powinna być ona stosowana na zasadzie jednostka terytorialna do jednostki terytorialnej a nie państwo do państwa.

12. Należy chronić językowe zróżnicowanie Unii Europejskiej.

- Wprowadzenie w Traktacie o Unii Europejskiej specjalnego artykułu (np. Artykuł 151 A) dotyczącego językowego zróżnicowania, opierającego się na Artykule 22 Europejskiej Karty Praw Podstawowych:

"1. Wspólnota w ramach zakresu swoich kompetencji będzie szanować oraz popierać językową różnorodność Europy, w tym będące wyrazem tej różnorodności języki regionalne oraz używane przez mniejszości, poprzez zachęcanie wszystkich Krajów Członkowskich do podejmowania współpracy oraz stosując inne instrumenty wsparcia tej idei."

Bruksela, dn. 19 grudnia 2002

(*) Carlos BAUTISTA, Partido Andalucista

Lucien CAVERI, Union Valdôtaine

Jill EVANS, Plaid Cymru-The Party of Wales (Partia Walii)

Concepció FERRER, Unió Democràtica de Catalunya

Carles GASOLIBA, Convergència Democràtica de Catalunya

Ian HUDGHTON, Scottish National party (Szkocka Partia Narodowa)

Neil MacCORMICK, Scottish National party (Szkocka Partia Narodowa)

Nelly MAES, Spirit

Miquel MAYOL, Esquerra Republicana de Catalunya

Camilo NOGUEIRA, Bloque Nacionalista Galego

José ORTUONDO, Partido Nacionalista Vasco

Isidoro SANCHEZ GARCÍA, Coalición Canaria

Bart STAES, Agalev

Joan VALLVÉ, Convergència Democràtica de Catalunya

Eurig WYN, Plaid Cymru-The Party of Wales (Partia Walii)

Materiał biura Ruchu Autonomii Śląska w Parlamencie Europejskim

Adres pocztowy:

Barłomiej Swiderek

EFA in the European Parliament

PHS 2 C25

Rue Wiertzstraat

B-1047 Brussels

Belgium

CZESKO-POLSKIE I NIEMIECKIE PRZETARGI JĘZYKOWE NA ŚLĄSKU, CZYLI – JAK POLSKI RZĄD ROBI TERAZ TO SAMO, CO MĄDRZY ŚLĄSCY PIASTOWIE W 13 I 14 WIEKU

„Ojczyzna” po austriacku, w oczach wojaka Szwejka. Germanizacja Śląska, a gdzie czechizacja i polonizacja Śląska? Germanizacja języka, kultury, a dlaczego nie gospodarcza, albo brać dla siebie z gotowego, nic nie szkodzi? A nasze cechy charakteru z...złotego i czarnego orla herbu! A gdzie jest śląska tolerancja?

Kto urodził się i żył w jednym okresie historycznym w Polsce, do tego nie miał, albo nie chciał mieć dostępu do odpowiedniej literatury z historii i kultury poprzednich epok, i brał życie jak mu dyktowano, temu trudno przełknąć „pigułkę”, mającą na celu zmianę jego wypaczonej psychiki. Jak niszczyć złe bakterie w organizmie, jak wyleczyć z zakodowanych programowo, odgórnie na sposób patrzenia na „rzeczywistość” a zarazem na jej wynikającą prawdę. Rysa na duszy wyrządza czasem więcej szkody aniżeli takowa na ciele. Nagle naruszona równowaga pojęć przynależności w historii, robi mętlik w głowie. Z tymi naleciałościami o złej jakości prawnej z teraz dochodzącymi nowymi pojęciami informacji o właściwej interpretacji – robi ten mętlik. Co robi człowiek, Polak – oburza się, że ktoś tu próbuje znowu germanizować. Tak wielu Polaków

żyjących w jednym wychowywanym ich systemie okresu socjalistycznego mają problemy z nową dawką prawdy historycznej – tu na Śląsku szczególnie.

Z góry przekreślano, odmawiano, nie polecano, przykładowo, pewne publikacje książkowe, które jako jedne z pierwszych próbowały wyrzucić, dochodzić i spostrzegać nowe nurty myślenia. Ustawić sposób myślenia na inne tory, w sposób im przystępny, po polsku, ale i częściowo po niemiecku, szczególnie kalejdoskopowo zmieniających się czasów – z dużą dozą kolorowych ilustracji, akwarel było moim zamiarem celowym. Obraz jako dowód rzeczowy faktów mówiących kamieniami - kościołami, starych kapliczek, zameczków – jako nowe spojrzenia na prawdę historyczną. A słowo między wierszami, słowo do dzisiaj aktualne.

Ze znalezisk czy od Rzymian i Greków już 100 lat przed, i po Chrystusie, kraina o nazwie Silesia, jako że Rzymianie opanowali Europę do Renu, wiemy, że już 700 lat przed Chrystusem, pierwsza kultura łżycko-ger-

mańska uwidoczniła się między Łabą, Odrą i Wisłą. Jednymi z nich byli później Celtowie, germańskie plemiona, w IV wieku przegnani przez innych German – ze wschodu – Wschodnich Gotów, osiedlając się zawsze w wymieszaniu od obecnej Brandenburgii aż po Galicję, z mową indo-germańską, z nowymi odmanami jako Ligurzy czy Wandale. Tak zasiedzeni tu Germanie, i na Śląsku nazwanych, z nazwą przetrwała do dzisiaj – ze słowiańskiego: Slens – Slenzanie – Silingowie, później przekształceni dalej na nazwę Słężanie, Schlesier. Wandale w roku 375 przegonieni zostali przez skońskich Hunnów, przez co wywędrowali przez Rzym, go plądrując aż do Afryki Północnej.

Resztki pozostałych Silingów w buszu pod dzisiejszą Sobótką – Górą Słęża (Zobtenberg), znów w VI wieku przegonieni z kolei, Rzymianom nieznane plemiona Słowian, przez wschodnich Awarów.

Słowianie w ten sposób z mową indo-arabsko-słowiańską osiedlili się w okolicach Łaby, Odry Dunaju, mieszając się na terenach Silesii - Silingów ze Slenz-anami.

Zamożni i wpływowi kupcy dyktowali, tworzyli, doradzali, i tak jeden z nich Samo, w 680 roku z Frankonii tworzy i stoi na czele Wielkiego Księstwa Morawskiego. Tworzą się pierwsze fortece, zabudowania i na Śląsku, do którego Morawianie dotarli, tzn podbili – wprowadzając ich odmianę mowy, gwary jak w Morawach. Z nimi związana była już chrystianizacja Moraw ze strony Cyryla i Metodego, czy mnichów z Passau, Salzburga, Regensburga. Czyli na Śląsku też.

W latach 894 Świętopełk i później ród Przemyślidów tworzą państwo Bohemii, wchłaniając Morawy z Węgrami, i ze Śląskiem. Ich książę Wratislavius (854 – 921) zakłada przykładowo Wratislavię – dzisiejszy Wrocław. Tak teraz ten nasz teren ulegał „czechizacji” trwającej do XVII wieku, z pismem i mową, tzn gwara jej pisownią poplątaną z naleciałościami zachodnimi, a stolicą była Praga. Ale jeszcze wróćmy do, teraz powiedzmy Polski, gdzie tak jak „Samo” z Frankonii, teraz pojawia się też władny Dago-Misiko, Mieszko zwany I. księciem Polski między Odrą, Wartą i Wisłą. Przyjmując chrzest od Słowian – Bohemii w 966 roku. Staje się silniejszy, już zaraz w 990 roku podnosi rękę na tę samą Bohemię odbierając im zbrojnie Śląsk oprócz Głaz (Kłodzka). Tak samo, wiemy z polskiej historii – jego syn Bolesław Chrobry zmościł swoje rubieże na Rusi Czerwonej (Kijowskiej – która jak wiemy wróciła do Kijowa, po jego się wzmocnieniu – na zawsze).

A Śląsk stał się przedmiotem polonizacji przez kilku królów i książąt polskich Piastów. Po niepokojach w 1138 – przy rozbirocie dzielnicowym na synów, jeden z najstarszych mając stolicę Kraków i Śląsk, zmuszony jest do ucieczki – ten wypędzony Władysław II. tzw „Wyganiec” otrzymuje schronienie u niemieckiego króla Konrada III. Umierając w 1159, i pochowany pod Lipskiem w klasztorze Pegau, pozostawia dwóch synów, już dorosłych wychowanych na dworze Brandenbursko-saskim, w języku oczywiście niemieckim. Po 170 latach polonizacji Śląska, król i cesarz Rzymskiego Przymierza Narodów Niemieckich, Friedrich I. Barbarossa, czyli z włoską Rudobrody – bo więcej przebywał w stolicy Przymierza, w Rzymie, mając największą władzę w Europie – poleca synom Wyganień wrócić do swojego Heimatu, domowiny ojca Piasta Władysława II. Synowie, Bolesław dostaje Wrocław a Mieszko do Raciborza i Opola, od nowa też uczyli się języka ojców, będąc lennym Barbarossie, zachodniego sojusznika. Tak dzisiaj robi to Kwaśniewski i Miller. Tak i dawniej stali się niezależni, a pomocy oczekiwano z Zachodu – identycznie jak dzisiaj się to robi z EU i NATO! Sprowadzali specjalistów, mnichów, ludzi osiedlających się na tym tu terenie. Tak znamy św. Jadwigę, Henryka I. i II. - Pobożnego - zatrzymującego Mongołów pod Legnicą. Osiedlali się, (Polacy lubili mówić „kolonizowali” się – by rabować, w domyśle, a w 1241 napadli Tatarzy, bo Mongolia była też socjalistyczna) mieszkańcy nie państwa Niemiec a księstw niemiecko-języcznych jak z Bawarii, Tyngii, Saksonii czy z północnej Fryzji, przynosząc język, gwara kulturę - przy okazji. Tego dobrodziejstwa oczekuje też Kwaśniewski, buma rozwojowego polskiej, dzięki temu gospodarki. To Śląsk miał tę okazję stać przynależać do właściwej Europy, gdy Polska stale „plątała” się we wschodniej jej części, robiąc tylko wrażenie wielkich polskich panów, władców i bohaterów Sienkiewiczowskich. Odczuwa się również cichą zazdrość Polaków, że właśnie Śląsk szedł właściwą drogą, po euro-

pejskich dworach, krainach, i z ich kulturą.

Znów w 1335, kiedy silnymi byli z Bohemii – Jan Luxemburczyk uzależnia Śląsk od Czechów, asekurując się tym samym znowu Ślązacy przed

Polakami. Następny cesarz Przymierza Rzymskiego, Karol IV. syn owego Jana wprowadza wszędzie urzędowo język czeski. Wiekami trwała „czechizacja” Śląska. Z gwara po słowiańsku, czesku, morawsku polsku z domieszkami niemieckimi. Po bitwie pod Grunwaldem w 1410 roku, przyływ osadników trochę zmalał - przed obawą mocarstwa Jagiełły. Modne stały się teraz małżeńskie powiązania z ludnością Litwy, polonizacja tym samym wzrastała.

W XVI wieku Czechy stając się habsburskie - Austriaków i Madziarów – mając dalej wpływy niemieckie, z Wiednia przez Pragę dalej, jako stolicę prowincji. Z Karolem V. Habsburgiem – władcą prawie całego świata, „gdzie słońce nigdy nie zachodziło” – należał tu i Śląsk.

Za panowania na Plessii już ósmego Promnitz z Łużyc, po wojnie 30-letniej wprowadza w latach 1648-56 Promnitz Siedmund Seyfried na Śląsku urzędowy język niemiecki. Więc była germanizacja tu austriacka, bo władcy śląscy uzależnieni byli od Habsburów. Śląsk zawsze należał do wyższych kulturowo krain, gdzie dzisiaj Polska w XXI wieku ma dopiero możliwość wstąpić. Tego baliśmy się powiedzieć jeszcze 10 lat temu, a dzisiaj, zapytajcie sami Prezydenta Kwaśniewskiego - przytaknie.

O oderwanie się od hegemonii Habsburgów postarał się pruski król Fryderyk II. Wielki, wygrywając trzy wielkie europejskie wojny o Śląsk w latach 1742 – 1763. A sprowadzenia fabrykantów, magnatów by rozwijać przemysł, z Friedrich W. von Redenem, prowadzącym ministrem gospodarki – sprzyja rozwojowi jeszcze bardziej języka niemieckiego, teraz szczególnie na Górnym Śląsku w XVIII i XIX wieku.

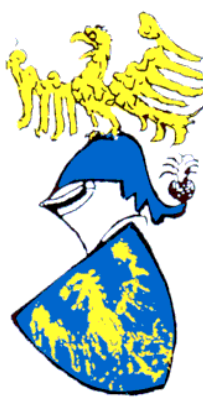
Okres przed wojnami światowymi wzmagal znów oczywiście zjawisko politycznej germanizacji, ale i polonizacji jako przeciwwagę polskich osadników przybywających na Zachód, do śląskich fabryk. Te ruchy polskie doprowadziły do Powstań Śląskich 1919 – 1921, przez co wschodnia część stała się polską z polonizacją oczywiście, torpedując przez to gospodarkę, która kierowana przez wojewodę Michała Grażyńskiego - przechodziła w ręce Polaków z Małopolski. Jako nie specjalistów nazywano ich „avanti diletanti”, naprzód, naprzód, ale jak?

Powojenna fala „specjalistów” z Kresów i Małopolski to kolejna fala polonizacji Śląska, nie tylko w języku, ale również związana z programową likwidacją tożsamości Górnoślązaka, w jego DOM-OWINIE albo Heimacie, gdy czuli się Niemcami. Gdy przychodzący zrobili tu sobie „małą ojczyznę” walcząc teraz „szabekami” w słowie i łokciami o ich wysokie stanowiska, pozycje i chleb dla biedniejszych tu przychodzących.

Wracając do gwary i wpływów na przemian czechizacji, polonizacji, germanizacji języka, gwary ma tu też, ogólnie mówiąc pozytywne odzwierciedlenie. Niemniej i Czesi i Poacy i Niemcy będą dalej stali tylko i wyłącznie przy swoich tezach – tylko oni pojedynczy uzurpują sobie własność do tego języka, gwary, kultury, narodu i jego pochodzenia. Proszę zwrócić uwagę na fakt, że Polacy przez setki lat izolowali się od Czechów, nawet socjalistyczny bratanek, traktowany jako z przymusu. Nie chcą przyjąć do wiadomości, że Czechy – Bohemia ma większy dorobek kulturowy dla Europy, większe powiązanie z Zachodem, i to, że ich tylko jest 10 mln, a Słowaków 5 mln, gdy polska ludność licząc 38 mln, prowadzi do zadzierania nosa, nie mówiąc o urazach etnicznych i granic między tymi państwami, o Zaolzie i chyba o cały Śląsk.

Proszę zwrócić uwagę, że gwara śląska (kiedyś jednakowa w VI wieku u wszystkich) odizolowana od ówczesnej pozostałej – polskiej, ruskiej, ukraińskiej – stała się wyjątkowa – z wieloma czesko-morawskimi wyrażeniami. Oczywiście, jak i w polskiej i czeskiej pozostało w nazwiskach wiele z arabskich końcówek: -aq, -iq, -eq – przykładowo Now-ak, Kubik, czy Szczepan-ek. Czechizm w nazwiskach, jak i w nazwach naszych miast jest też bardzo wielki – Łaziska, Mikołów, Rybnik itd.

Co zostało nam po tej arabsko-wschodniej kulturze, może to, że czasem ktoś jeszcze lubi styl architektoniczny – zaokrąglonych portali, łukowych drzwi domowych – jak u Arabów. Nasze geny w DNA czasami tak się przypominają – być może?



Być może to pozostałość, porównywalnie do przybyłego frankońskiego kupca „Samo”, tak w pierwszym wieku przybyli arabscy kupcy chcąc sprzedać towary w okolicach Syberii, czy Donu i Wołgi. Tak też uczyli z wyższej kultury arabowie nasze plemiona Słowian, i wcześniej Germanów, jak mają patrzeć na świat, myśleć, rozumować i nazywać. Stąd może te nazwiska, z indo-arabskimi wtrąceniami językowymi.

Położenie Śląska można porównać do położenia małej, 9 milionowej Belgii, o wpływach holenderskich, niemieckich i francuskich w jej historii. Stąd do dzisiaj tę historyczną zaszłość pokazuje się honorowaniem 4-ich języków. Jako urzędowe: francuski, niemiecki i holenderski jak również w mowie ich flamandzki. Sama Bruksela jest francusko – niemiecka – urzędowo!

I pomyśleć, ta Bruksela z Belgią, Holandią, Księstwem Hannover tamtych regionów należała jak i Śląsk z Czechami, Austrią, Węgrami pod jednym i tym samym królem Karolem V. Habsburskim do wówczas największego mocarstwa Europy. Dzisiaj nazywamy taki nowy stwór na tym kontynencie – Europejska Unia - EU.

Kiedy więc zrozumiały ludzie pióra, dziennikarze, którzy jeszcze nie przełknęli „pigółki” przeobrażeń i pójda z duchem czasu, między innymi, od przeszłości w przyszłość, mniej nacjonalistycznie, mniej jeszcze w okowach, jak by mi się to tak wydawało, czyli nie z „szabelkami” a w demokracji i wolności. Musicie powiedzieć, wy trzymający w ryzach naród, w tej cminności, przeciw tym samym Śląskowi, że przykładowo nie już po łacinie a pierwsze polskie modlitwy drukował Wrocław (Breslau) na zamówienie polskiego, w XVII wieku królestwa. Itd.

Niech wstęp do „Przygody dobrego wojaka Szwajjaka” autora: Jaroslav Hašek po czesku i polsku daje oprócz zawartości tekstu, również da możliwość porównania czeskiego ze „śląskim” – gwarą się rozumie.

A nowe litery: Á á ý Ý Ě ě Č č Ď ě Ů ů Š š Ž ž ě é ř ů Ú

pokazują różnicę gdzie nie ma polskiego: „l”, „r”, cz, sz, , dzi, dz, - daszki oznaczają czytać „r” albo „sz”, „cz”. Zaś kreski nad literą to albo akcent, albo zmiękczenie litery. Literę „g” zastępuje często litera „h”. Tak po krótko.

Oto po czesku i polsku w oryginale wg Jaroslava Haška:

Úvod

Velká doba žádá velké lidi. Jsou nepoznaní hrdinové, skromní, bez slávy a historie Napoleona. Rozbor jejich povahy zastínil by i slávu Alexandra Macedon-ského.

Dnes můžete potkat v pražských ulicích ošumělého muže, který a sám ani neví, co vlastně znamená v historii nové velké doby. Jde skromně svou cestou, neobtěžuje nikoho, a není též obtěžován žurnalisty, kteří by ho prosili o interview.

Kdybyste se ho otázali, jak se jmenuje, odpověděl by vám prostince a skromně: „Já jsem Švejka...”

A tento tichý, skromný, ošumělý muž jest opravdu ten starý dobrý voják Švejka, hrdinný, statečný, který kdysi za Rakouska byl v ústech všech občanů Českého království a jehož sláva nezapadne ani v republice.

Mám velice rád toho dobrého vojáka Švejka, a podává je jeho osudy za světové války, jsem přesvědčen, že vy všichni budete sympatizovat s tím skromným, nepoznaným hrdinou. On nezapálil chrám bohyně v Efesu, jako to udělal ten hlupák Herostrates, aby se dostal do novin a školních čítanek.

A to stačí. Jaroslav Hašek

Wstęp

Wielkie czasy wymagają wielkich ludzi. Istnieją bohaterowie nieznanymi, skromni, bez sławy i historii Napoleona. Analiza ich charakteru zaćmiłaby jednak sławę nawet Aleksandra Macedońskiego.

Dzisiaj na ulicach praskich możecie spotkać onieśmiałego życiem człowieka, który sam nawet nie wie, jakie znaczenie ma on w historii nowych wielkich czasów. Idzie sobie skromnie swoją drogą, nikomu się nie naprzykrza i jemu też nie naprzykrzają się dziennikarze, którzy domagaliby się od niego wywiadu. Gdybyście go zapytali, jak się nazywa, odpowiedziałby wam skromniutko i prosto: „Jestem Szwajjka.”

Otóż ten cichy, skromny człowiek jest naprawdę tym starym, poczciwym wojakiem Szwajjkiem, mężnym i statecznym, który niedgdyś jak za czasów walecznych o wyzwolenie, był na ustach wszystkich obywateli królestwa czeskie-go, a którego sława nie zagaśnie nawet w republice.

Bardzo kocham zacnego wojaka Szwajjaka i opisując jego losy czasu

wojny światowej, mam nadzieję, że wy wszyscy będziecie sympatyzowali z tym skromnym, nieznanym bohaterem. On nie podpalił świątyni bogini w Efezie, jak to uczynił ten cymbał Herostrates, aby się dostać do gazet i do czytanek szkolnych.

To wystarczy. Jarosław Haszpek

Tu pozwolę sobie w tej gmatwaniu historycznej i kulturowej podać interpretację Śląska jaką podał w 1934 roku ks. dr Emil Szramek w jego rozprawie „Śląsk jako problem socjologiczny” (8 lat później został umęczony - w 1942 w Dachau):

Śląsk w historii Europy spełniał zawsze potrójną rolę:

- jako plac bojów, miejsce walk innych, z innymi,
- jako nagroda dla innych, jako nagroda dla innych od innych,
- jako pośrednik na europejskiej arenie politycznej, gospodarczej i kulturalnej. I tę rolę spełnia i kontynuować będzie Śląsk w przyszłej Europie w EU.

Bo mówiąc o języku, gwarze, czy kulturze na tej krainie, nigdy nie można pominąć pozostałych czynników, mających wpływ na ich kształtowanie, panujących kiedyś, czy i teraz istniejących na Śląsku. Nasuwa się tu cecha charakteru Polaka, Czecha czy Ślązaka. Jaka cnota dzisiaj po latach liczy się bardziej – Praska wola – oddanie stolicy, Złotej Pragi Niemcom bez walk wyzwolenicznych. Albo heroiczna walka na ulicach Warszawskiego Powstania w 44-ym – z jej konsekwencjami – zrównanie Warszawy z ziemią. Polacy w dziejach waleczni, nawet dobrowolnie przychodzą do europejskiego tyrana Napoleona, i dla swojego wyzwolenia – tłumią szabelkami bezlitośnie innych w Europie, walczących o swoją ziemię jak Polacy. Paradoks dziejów, niewybaczalne do dzisiaj. A skrajnie Ślązak? Przez jednych, tych co przybyli tu na tę ziemię, chcących szybko „stać się Ślązakiem”, uczą się mozolnie gwary, by potem poniżyć godność ludzi tej ziemi w steku przekleństw powiązanych lichą śląskością, jak szabelki sztylety godzą – dając fałszywy obraz Ślązaka. Do dzisiaj utożsamia się często Ślązaka, w spadku po Hitlerze, przez co poniża się całą spuściznę kulturową, wiekowego dorobku wielu kultur, tradycji, języków - tak widzą nas często w złym zwierciadle. Komu więc jesteśmy bliżsi, jakiemu sąsiadowi dziejów historycznych? A może trzecia opcja?

Dominowała przeważnie tolerancja językowa tego tygla wiele -kulturowego, -narodowościowego. Zawsze wojny mieszały i tolerancja przyskała. A co robią dzisiaj Włosi np. w Firmie Auto-Fiad Poland w biurach z napisami po włosku – makaronizują obecną Polskę. Inni amerykanizują, itd. Ale słowo „germanizowanie” działa jak płachta na byka u Polaka – bo Wojna I. i II. Światowa przerwały nieć zaufania, kiedyś 500 lat granicy pokoju między Polską a narodami Niemieckimi, najspokojniejszej granicy w Europie. – i tak będzie w EU.

Tędy prowadzi nas spokojna droga, bezpieczna i pokojowa droga do rozsądnej Europy, Europy Regionów, ze swoimi mowami, pilnie pielęgnowanymi. Niech uczą się Ślązacy innych mów, jak to robią Warszawiacy z centrali, jak to Piastowie sami kiedyś robili, wiedząc, że mową dojdą dalej, po przyjacielsku z innymi regionami Europy i świata. Wiedzą, że tym właśnie rozwijają siebie, że tym ich region Mazowiecki wyrasta na najbogatszy w Polsce. Wiedzą, bo biorą przykład od Piastów śląskich z 13 i 14 wieku, którzy to wtedy doprowadzili swoją krainę do szczytów europejskich, marzeń dzisiejszej całej Polski. Popatrzmy na rządy obu sąsiedzkich państw przy Odrze – ich rządy nie są tak wzorcowo silne, rozsądne, dalekowzroczne, jak silne są poszczególne ich własne pojedyncze regiony - Landy, czy w Polsce Województwa.

Polska wchodząca do EU, do Europy, gdzie my dawno zawsze byliśmy, patrzy na dzieje tego kontynentu jeszcze z pod innego pryzmatu, inaczej analizuje jej dzieje i w wiązce prawego światła białego dopatruje się barw, których tam naprawdę nie ma. Tu czyha niebezpieczeństwo nacjonalistycznego przeblyskiwania, wszystko co nie polskie za złe traktowane, każdy sąsiad to zły sąsiad, a gdzie by tu jeszcze „szabelką coś odebrać, wywalczyć, po słowiańsku”.

A wywód jako wniosek z tekstu książki Jaroslava Haška podał wspaniały literat polski Tadeusz Żeleński-Boy:

„Ten kto w niebie komponował wojnę światową, musiał dużo czytać Szekspira i wiedział, że do dobrej tragedii należy element buffo. Kącik, gdzie dla wytchnienia widza patos tragiczny zmienia się w blaźństwo. Tym kącikiem była Austria. Doprowadziła do karykatury wszystkie słowa, hasła, sztandary; sparodiowała pojęcie „ojczyzny”, wywieszane jako krwawy szyld kilkunastu „ludom”, żrącym się między sobą zajadłej niż z

wrogiem, na którego je wysłano i który był ich rodakiem... To wszystko godne było uwiecznienia – i tę właśnie Austrię zaklął J. Haszek w swojego Szwejka. Postać ta ma podwójny sens. Jeden specyficzny czeski. W istocie w całym tym rozgardiaszu wojennym Czesi zachowali trzeźwą głowę i zdecydowaną postawę. Służyli Austrii tak, jak Szwejk swojemu oberlejtantowi – i takim samym skutkiem... Uprawiali wojnę z perskim okiem. Z drugiej strony, pomysł wzięcia za bohatera tego przygłupka, „cesarsko-królewskiego idioty“, człowieka z nizin społecznych, którego maska cynika, błazna, przygłupka, ofery i kpiarza broni przed złym światem, przed chaosem absurdów wojny, dobrodusznym uśmiechniętego i zadowolonego ze wszystkiego, to w istocie znakomity czynnik dla całego krwawego błazeństwa, idiotyzmu tego, co się działo dokoła.“ Tadeusz Żeleński-Boy:

PS.

1.
A gdzie nasza śląska tolerancja, gdy w Austrii zgotowano – krwawy sztyl kilkunastu „ludom“, żrącym się między sobą zjadalej niż z wrogiem, – pozwólmy sobie zacytować urywek z „Górny Śląsk w barwach czasu“: *Wiecie, że kraina ta uznana została za najbardziej tolerancyjną. Do 1.9.1939 w każdym mieście i wsi za czasów Austriackich i Pruskich i Rzeszy, w każdym kościele katolickim w niedzielę, odbywały się co najmniej dwie msze św. jedna jako suma, druga normalna – na przemian albo w języku niemieckim a druga po polsku, i odwrotnie – w dobie wielkich „germanizacji“ też!*

Dopiero naziści hitlerowscy zlikwidowali tę tradycję. Wielu Górnoślązaków w Niemczech zdawało mi z tego relację. Znany dobrodziej dla Górnoślązaków, śp. Paul Hadasch w Opolu, Tychach, Suchym Borze koło Dębskiej Kuźni i Chrzastowicach, jego miejsca urodzenia, nie znając polskiego, ale trochę gwary śląskiej i śpiewał mi osobiście w Langenfeldzie, koło Monheim am Rhein – pieśni z polskich mszy św. typu „Kiedy ranne wstają zorze, Tobie ziemia...“ albo „Lulajże Jezuniu, moja perelko...“, łamiąc przy tym trochę język. Polscy Górnoślązacy często so-

bie tego niestety nie przypominają – z góry przekreślając współpracę. I odgórnie, Polacy tego rodzaju tolerancji nie wspominają, bo nie idzie ona w parze z ich przekonaniami. A po 45-ym cała Polska uczyła się w liceach języka niemieckiego, oprócz Górnego Śląska (za wyjątkiem Liceum im. „W.Piecka“ dla dzieci głównie czerwonych, prominentów).

2.

Czasy austriackiego Czecha, Szwejka z I. Wojny Światowej dotyczą też Górnoślązaków ze Śląska Austriackiego – z takich miast jak Strumień, Skoczów (Skoczau), Cieszyn (Teschin), Ustroń, Wisła (Weichsel) a szczególnie Bielsko-Biala (Bielitz-Biala). Sami nazywali się „Cesarokami“, często nie wiedząc, że są tak jak my, Górnoślązakami. O tym nie wiedzą też obecni z Dolnego Śląska, i w Polsce. Przypuszczam, że za 10 lat nowa generacja w Polsce nie będzie nawet wiedziała, że Opolszczyzna to Górny Śląsk – („sparodiowała pojęcie „ojczyzny“). Tak programowo dalej wykoślawia się współczesną historię tej ziemi – w słowie.

Niech herby historyczne Dolnego i Górnego (Raciborsko-Opolskiego) Śląska z XIII wieku obrazowo dodają wizualnej prawdy, z tego na wskroś europejskiego skrawka ziemi. (str.37 – Plessia Domowina, z życia Alfonsa Wieczorka).

Peter Karl Szczepanek

Grafika przejęta z książki "Alfons Wieczorek" P.Szczepanek:

Herby książąt piastowskich Wrocław, Legnica-Brzeg i Opole

Die Wappen der piastischen Fürsten von Breslau - Liegnitz - Brieg und Oppeln

Peter Karl Szczepanek

Eisenstädter Str. 6

40789 Monheim am Rhein

Tel/Fax 02173-66742 ,

Fax: -398623

e-Mail: szczepanek@gmx.de

den 5.2.2003

POMOSTOWE REFLEKSJE PRZY POMNIKU F.W.VON REDEN – „MOST OZIMEK”

Oto poniżej urywek drugiej broszurki pt.: „Sławę i wolność rozniecać” z cyklu powstałej mojej publikacji: „August Kiss, z krainy przychodzących i odchodzących”.

A okoliczność jest nielada, wspomniany w tym urywku most nad rzeką Małą Panew w Ozimku na Górnym Śląsku (obecnie na „Opolszczyźnie”) powstał, jako pierwszy metalowy most na świecie, cudo techniki, właśnie w miejscowej, dzisiejszej „Hucie Ozimek”.

Dzisiejsza huta w sytuacji upadłości, zaliczona do likwidacji, co czytamy w gazetach górnośląskich, ale kiedyś przed 200 laty należała do wyróżniającej się huty pod nazwą „Malapane Hütte”, powstała na zlecenie Fryderyka II. Wielkiego, króla Prus.

Po wybudowaniu tego nadzwyczajnego mostu na początku XIX wieku, jeszcze za czasów wielkiego człowieka w rozwoju przemysłu i całej gospodarki śląskiej – Fryderyka Wilhelma Grafa von Redena (1752 – 1815), w latach 20-tych XIX wieku huta otrzymuje nowe zlecenie.

Berlin nie chce być gorszy od Śląska w najnowszych krzykach mody – wspaniałych mostów z Huty „Malapane” – prosząc o dwa mosty dla Berlina nad rzeką Szprewą i dla Poczdamu nad rzeką Havel. (Striegauer-Wasser-Brücke i Kupfergraben-Brücke oraz Themse-Brücke im Wörlitzer Park)

Tak się składa, że nasz bohater, rzeźbiarz z Paprocana (Tychy), August Kiss w tym samym okresie pojawia się w paszczy lwa klasycyzmu – w

berlińskiej metropolii znanych rzyźbiarzy europejskich.

Sława tego prężnego miejsca europejskiego – we współpracy właśnie z też bardzo prężnym Śląskiem zbiegła się z początkiem twórczości tego młodego utalentowanego chłopca z Paprocana.

Jak mosty z naszej krainy wyeksportowały do Berlina, z zyskami oczywiście dla już kapitalistycznego Śląska, tak przykładowo po 1945 roku eksportuje się towary – głównie na odbudowę Warszawy, czy Trasa WZ, czy Huta Warszawa itd. Czerpał każdy z tej studni bez dna. Za czasów pruskich na Śląsku nie było miejsca dla polskich „Janków muzykantów”, zmarnowanych talentów polskiej młodzieży w okresie zaborów. Już na pierwszej praktyce Kissa władze do spraw gospodarczo-kulturalnych Prus zauważyły młodego, utalentowanego z Plessii, w Gliwickiej Królewskiej Odlewni transferując go „na eksport” do stolicy – Berlina. Co oczywiście w oczach Polaków widziane to dzisiaj jest źle. Ale powiedzmy jakiemuś Warszawiakowi, że dostaje stypendium fundowane do USA – pojechałaby – cała Warszawa.

Niestety po wojnie, traktowani Górnoślązacy jako potencjalni Niemcy, nie mieli tej możliwości jak za czasów pruskich, stając się „polskimi Jankami muzykantami”, trzymanymi jak na kagańcu na swoich stanowiskach pracy, w krainie najbardziej kiedyś zmodernizowanej a tymczasem najprężniejszej.

Tak niestety, podobnie zrobili Prusacy z Fryderykiem Wilhelmem von Reden, nie pozwalając temu na wskroś śląskiemu oddanemu człowiekowi, na dalsze kontynuowanie swego dzieła

przekształcania krainy w najlepiej prosperującą, jako, że współpracował z okupantem – Napoleonem. Nie chciał oczywiście dopuścić do całkowitego grabienia i plądrowania przez żołnierzy napoleońskich, czy Polaków pracujących w Redenowskich-Werkach – stając się chwilowo polskimi patriotami, po napoleońskich obietnicach ponownego wskrzeszenia Polski.



Kto nie zna prawdy, i do tego jest „maluczkiem” – niczym jeden z 16-u pionków na szachownicy, szeleje w życiu, jak na polu walki szachownicy – negując wszystko, co ma ponownie przynieść sławę Śląskowi. Z kolei wielkie figury jak „goniec”, „skoczek” czy „dama” przypatrując się z boku, pozwalają, tak i tak kiedyś przeznaczonych pionków na taktyczne pożarcie, realizując taktykę z lat powojennych w naszych domowinach, tych, których skłonności mało-ojczyźniane, stałej walki o „wolność” teraz na Śląsku, kosztem śląskości, pograżają tę krainę niżej i niżej.

A niech spojrzą wszyscy inaczej, dla dobra ogólnego tej krainy, czyli zarazem dobra dla państwa, a tym samym dobra dla samego siebie. Niech chwałą zaszczytu, wieloletnią tradycję, dojrzwania w wielokulturowości, wielu językach, w wielu nacjach. Chwalmy co da korzyści w docelowej wspólnej Europie, pokazujemy wszystko, co zjedna narody EU, co scementuje wspólną bazę pochodzeniową, europejską, na wskroś „Północną” – mamy tak wiele do pokazania, chwalenia się, być dumnym we wspólnych kiedyś celach. Tak dojdziemy do celów wspólnej Europy – nie wyselekcjonowanej, nie odizolowanej, nie tej nacjonalistycznej. Śląsk jest przykładem więzi z przeszłości w przyszłość – to właściwa droga do Europy.

Poniżej pozwoliłem sobie wspomnieć Daniela Chodowieckiego, kto go zna – gdańszczanin z XVIII wieku – świetny kronikarz – malarz na płytach miedzianych techniką litografii. Pozostawił obrazy Gdańska, Warszawy a szczególnie Berlina i Prus na wieki. Takimi kronikarzami byli 100 lat później E.W.Knippl i Menzel, pozostawiając tą samą techniką obraz Śląska z XIX wieku. To robi dzisiaj malarka w litografii, i akwafortcie Małgorzata Leszczyńska-Włodarska z Katowic, kopiując jej poprzedników, perełki kultury zagubionej. Wielkim kronikarzem w polichromii i akwareli naszych czasów to Mrzygłód, czy Botorowie Sonia i Ireneusz – w ich „Śladach” śląskiej kultury, kiedyś na wskroś prężnej, and last but not least dzisiejszy przedstawiany rzeźbiarz August Kiss czy Graf von Reden – z jego odsłonięciem pomnika dnia 6. września 2002 w Chorzowie na Placu Hutników. Kronikarzem pozostał dla nas właśnie ten ponownie wystawiony na cokół, rzeźby kiedyś Theodora Kalide z Chorzowa, obecnie zreprodukowanej przez Paprocańskiego mistrza Augusta Dyrda – ten wspaniały człowiek, który nie pędzłem, czy rysikiem na płycie miedzianej, a swoim polotem, zdolnościami, wiedzą, talentem stawiał fabryki śląskie niczym klocki w zabawie dziecka.

Wszyscy oni reprezentują wspólny cel – idą w kierunku Europy, stawiając nam mosty, po których możemy śmiało stąpać. Taki most chcę zaprezentować – jako działo poczyni, rezultatem wzmagań, dążeń do lepszego, przez samego Fryderyka Wilhelma Grafa von Reden – dla nas wszystkich. Daje on rękę w połączeniu Wschodu z Zachodem – mostem symbolem myśli cuda techniki z XIX wieku, sybolem pojednania przeszłości z przyszłością, ludzi tej krainy przychodzących tu i odchodzących, jednym słowem lepszej przyszłości dla wszystkich.

Niech urywek tej mojej publikacji – z przeobrażenia dyskusji młodych rzeźbiarzy, czyli oprowadzającego po Berlinie Theodora Kalide, swojego młodszego kolegę, znanego jemu jeszcze z lat szkolnych, z Gliwic – Augusta Kissa – przybysza do Berlina, w realizacji rozwijania talentów dla potrzeb, powiedzmy dzisiaj, wszystkich Europejczyków. Rzeźby obu, zdobią po prawie 200 latach Europę – jako mosty nam idące na przeciw.

Oto oczekiwany fragment „*Sławę i wolność rozniecać*”:

„Tak, tak”, „twoje Paprocany” zobaczysz w tym tygodniu – kończy posiedzenie Theodor – mamy na akademii wystawę byłego naszego rektora Daniela Chodowieckiego, kiedyś z Gdańska, urodzony w 1726 roku. Jego malunki ceramiczne jak i miedziana litografia przedstawia wielki wachlarz krajobrazowy jego miasta – może jego morze gdańskie przypomni ci twoje Paprocany.

Tak też powitała Brama Brandenburska naszych śląskich, jak i nas współczesnych wita „das Tor”. Tak wszystkich ze świata wita najsłynniejsza budowla Berlina do dzisiaj. Jest łącznikiem naszych śląskich ar-

chitektów i młodych 20-to latków, adeptów sztuki rzeźbiarskiej z Gliwickiej, i Paprocańskiej Kuźni, z nami współczesnymi – rozślawiających nam Europę, a my z możliwością podziwiania ich wiecznych dzieł.

A dlaczego nie most z Ozimka na Euro-Cantach?

Nie na darmo Brama Brandenburska znalazła poczesne miejsce od 2002 roku na nowo tłoczonych „Centach” nowej jednostki monetarnej EURO, na rynku niemieckim w nowej, zjednoczonej Europie. W ten to sposób wyróżniono naszych artystów, mogących rozprzestrzenić dalej swoje skrzydła z centrum kultury europejskiej, w Berlinie na całą Europę.

Polska przystąpi w roku 2004 do EU, czy równocześnie do nowego systemu walutowego, jest jeszcze niepewne, nie potrzebuje przystąpić, ale może.

Gdyby tak Polska jeszcze nie posiadała pomysłu, na jakie symbole monetarne polskich „Centów” się zdobyć, sugeruje się pod rozważenie – jak śląskiego architekta z Kamiennej Góry – Brama Brandenburska, tak teraz w Polsce – świetnie prezentujący się pierwszy most metalowy z Górnego Śląska w Ozimku.

Most, arcydzieło śląskich architektów i odlewników z Gliwic i Ozimka na początku XIX wieku

stał się rewelacją światową i do dnia dzisiejszego otwiera wrota „Huty Ozimek” nad rzeką Mała Panew.

W końcu należy wszelkiego rodzaju pamiątki, skarby ludzkiego dzieła, z historii w tej krainie przychodzących i odchodzących, z honorem, cenić i traktować niczym dzieła ludzkości, w przededniu wielkich europejskich przeobrażeń. Niech most ten będzie przykładem dla przybyszów do nowych małych ojczyzn śląskich, dając przykład ochrony „Naszej Europy” – *Europa Nostra*.

Taki unikalny most, portal-pomost do nowej przyszłości z przeszłości śląskiej, służący wielu pokoleniom ponad 200 lat, wielu nacji, z kulturą śląskiej techniki, znanej na całym świecie, może z dumą wkraczać do nowej wspólnej Europy. Jest prawdziwym pomostem Wschodu i Zachodu na ewentualnych monet polskich centów w EURO.

Niech malowniczy obraz – akwaforta, lithografii autorstwa Małgorzaty Włodarskiej-Leszczyńskiej z Katowic, znanej malarki w Polsce tą techniką, starych, z przed lat krajobrazów polskich stanie się pobudką do tylko rozważenia tej to śmiałej propozycji.

Gest byłby wspaniały, warto spróbować takim mostem podać rękę partnerską, rękę przyszłemu europejskiemu partnerowi – Europie.

Gdy ojciec Kissa przybył na Śląsk, a sam August Kiss, powołany do Berlina, z niej odszedł, to dzisiaj w XX i XXI wieku przychodzący na tę krainę i stanowią po przetasowaniach etnicznych – większość narodową. Winni oni zrozumieć, że ich mała aktywność dla tej ich małej, nowej tu ojczyzny odbija się negatywnie w sumie na całokształt istniejącej kultury śląskiej. Proszę wziąć przykład z Hugenotów z XVIII wieku w Berlinie, czy nowo przybyłych do naszej krainy w 1770 roku „Anhaltczyków”, i ich ogromnego wkładu w rozwój nowej ich małej ojczyzny, o czym przy Kisie też się dowiemy.

Taka to „mostowa” refleksja nasuwa się przy rozpoznawaniu człowieka z tej ziemi – rzeźbiarza, Augusta Kissa” – a wszystko w aspekcie wielkiego Górnoślązaka – Fryderyka Wilhelma von Reden.

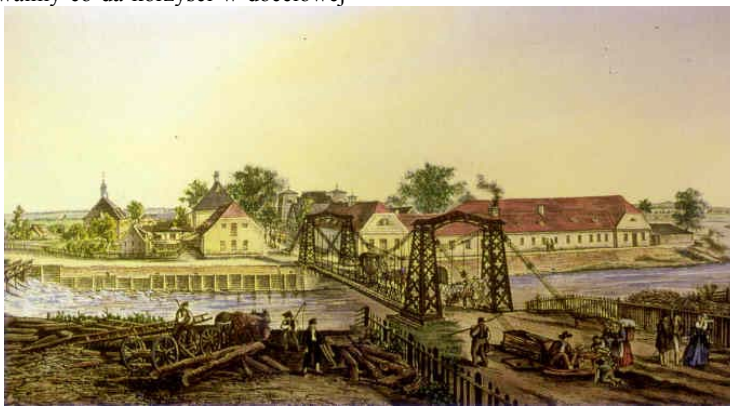
Uwaga: Huty Mała Panew i Zawadzkie plajtują w 2002 – „ratuje” je Holandia, przejmując też most znajdujący się na terenie huty, nad rzeką Mała Panew, najstarszy w świecie most metalowy tej huty.

Skreślił:

Peter Karl Szczepanek

Foto:

Obraz przedstawia litografię E.W.Knippla – „Most żelazny nad rzeką Mała Panew przy Hucie Mała Panew („Ozimek”) z lat 1845”. Ulubiony obiekt w malarstwie M.Włodarskiej z Katowic.



ŻOŁNIERZE WOJEN NAPOLEOŃSKICH

Po wygaśnięciu Rewolucji Francuskiej cesarz Napoleon rozpoczął proces siłowego jednoczenia Europy. W 1805 roku pod Austerlitz rozbił doszczętnie armię austriacko - rosyjską, a w zawartym pokoju wymusił zrzeczenie się przez cesarzy austriackich tytułu Cesarzy Rzymskich oraz rozwiązał Święte Cesarstwo Rzymskie Narodów Niemieckich, istniejące od X wieku. Rok później pod Jeną doszło do kompletnego rozbicia również armii pruskiej. Król pruski zgodził się na uzależnienie polityczne swego kraju od Francji oraz na stacjonowanie w Prusach wojsk francuskich. Europa powoli uznawała zwierzchność Napoleona.

Sytuacja odmieniła się w 1811 roku. Stacjonujące na Śląsku wojska francuskie zablokowały handel. W górnośląskich hutach wzrosły zapasy żelaza, którego nie było gdzie sprzedać. Prowadziło to do bezrobocia i głodu. Nastroje antyfrancuskie pogłębiły się jeszcze po przemarszu wielkiej armii w 1812 w drodze na Moskwę, która za pomocą kontrybucji i gwałtów w sojusznym kraju prowadziła własne zaopatrzenie. Na wieść o przegranej Napoleona pod Moskwą zmieniła się także sytuacja u dotychczasowego sojusznika. Na Śląsku rozpoczęto tworzenie nowej armii pruskiej, tym razem na podstawie ustawy o powszechnej służbie wojskowej z 1811. Odwrót wojsk napoleońskich z pod Moskwy zakończył się przegraną w bitwie pod Lipskiem 18 X 1813 roku.

Nic zatem dziwnego, że dla Prus rok 1813 był rokiem szczególnym, w którym doszło do znaczących reform państwa i zrzucenia zależności od Francji, a data bitwy pod Lipskiem była świętem państwowym, obok urodzin króla.

Nie wszyscy powrócili z tych wojen. Z naszego powiatu zginęli w walce, lub zmarli na wskutek odniesionych ran następujący żołnierze: z **Babienicy**: Bartholomäus Badura (16.10.1813 Lipsk), Martin Dubiel (szpital we Wrocławiu), Simon Dubiel (szpital), Jakob Maichrzik (Erfurt), Jakob Maruschy (+1817), Jakob Matuzik (Marburg), Lorenz Matuzik (+1818) i Franz Wozignoj (szpital); z **Boronowa**: Franz Broll, Christoph Machon, Ignaz Poks i Karl Prozek; z **Dębowej Góry**: Michael Hernik i Caspar Skrzypczyk; z **Dobrodzienia**: Thomas Giesa (Lipsk); z **Hadry**: Gottlob Jedzinski (+30.03.1867); z **Kalet**: Franz Urzysicok; z **Kamienicy**: Eiser-mann (+1817), Woitek Gawel (+1816), Valentin Hora (+1830), Joseph Jarczyński (+1833), Paul Jartzyński (Erfurt), Michael Jarzombek, Valentin Jendryzik, Andreas Kadlubek (+1833), Vinzenz Logiewa (szpital), Michal Woizyk (Drezno) i Philipp Zowodni (Erfurt); z **Kuczowa**: Blasius Maruschy; z **Lublińca**: porucznik Franz von Blacha, Johann Polotzek, Karl Rösler (+10.09.1952) - odznaczony krzyżem żelaznym, Lorenz Sock, Paul Schliwa i Jakob Warwaß; z **Lubszy**: Valentin Matusik (+2.05.1813 Groß Görschen), Franz Opuchlik (szpital), Matthias Powroznik (+1826) i Matthias Szapa (+1830); z **Molnej**: Karl Wilhelm Fordan - odznaczony krzyżem żelaznym; z **Pawonkowa**: Johann Bottor, Mathias Czichon, Blasius Czuday, Peter Gosgornik, Andreas Loesch, Kaspar Scheffczik, Kaspar Wichary, Joseph Wipler i Matthäus Wonczik; z **Pias-ku**: Friedrich Elsner (Erfurt), Friedrich Lindel i podoficer Friedrich Winkler (szpital); z **Psar**: Bartholomäus Biegaj (Erfurt), Martin Biegaj (szpital), Sebastian Jurczyk (Erfurt), Johann Luszczek (+1832), Matthias Plona (+1837), Johann Przyrowski (Erfurt) i Johann Rogotz (Erfurt); z **Rusino-wic**: Bernhard Danisch; z **Sadowia**: Adam Bischock, Franz Broll, Martin Broll, Ignatz Focks, Joseph Foks, Johann Gagulla, Jura Gawenda, Woiteg Gawenda, porucznik Greinert, Urban Kowalsky, Joseph Ligon, Franz Logiewa, Wenzel Mazur, Jacob Mikaschek, Wawrzin Ordon, Carl Proczek, Sandrowitzky, Franz Scheffler, major Ferdinand von Schill, Casper Skrzypczek, Andreas Stachura, Johan Stolisch, Anton Wiatrek i Balzer Winkler; z **Wierzbia**: Gottlieb Cierpka (+21.03.1868); z **Woźnik**: Albert Bazan (szpital), Andreas Broll, Franz Budzinski, Gregor Bulka, Andreas Cwielong, Philipp Dlugos, Stephan Gwozdzik (Tarnowskie Góry), Johann Hock, Blasius Janus, Anton Jarzombek, Simon Jarzombek, Peter Kidawa, Valentin Knoppik, Gottlieb Krall (+1866), Kasimir Maxis, Philip Maxisch, Matthäus Maxys, Matthäus Muschik, Jakob Nawrothek, Johann Nawrothek, Joseph Nawrothek, Franz Neumann, Valentin Neumann, Andreas Nowak, Bartholomäus Ordon (Tarnowskie Góry), Michael Ordon, Philipp Ordon, Lukas Paliga, Bartholomäus Pietzona (Tarnowskie Góry),

Gregor Pichula, Anton Peudola, Plitzko (+1890), Valentin Rupik, Joseph Rzepka, Valentin Schiöfler (Bautzen), Matthäus Schiwek, Peter Schiwek (Lipsk), Jurek Schreter, Johann Slotta, Franz Skopp, Johann Skopp, Anton Sosniza, Macei Ulfig, Joseph Wengier, Matthäus Wieczorek i Stephan Wylezalek.

Ci, którzy powrócili z wojny nie zostali pozostawieni sami sobie. W 1853 roku, a więc w 40 rocznicę bitwy pod Lipskiem, dla najbardziej zasłużonych Król Pruski przyznał nagrody 10 talarowe. (Dla porównania: cena chleba = 2 grosze (1/15 talara), a cena małego domku w Woźnikach około 100 talarów.) Nagrody te otrzymali: Mathus Kopitzara z **Dobrodzienia**, Valentin Jasznowski i Bartek Matziol z **Gosławic**, Matusz Nowok z **Gwoździan**, Blasius Prudlo z **Jeżowej**, Bartholomeus Gawel z **Kamienicy**, Paul Dziuk z **Koszęcina**, Johann Feuer z **Ligoty Dobrodzieńskiej**, Joseph Kramer z **Molnej**, Franz Parys ze **Strzebinia**, Ludwig Kukowka z **Wierzbia** oraz Andreas Schefczyk i Albert Wengierek z **Woźnik**.

Dnia 15 października tego roku, w dniu urodzin króla, książę Adolf zu Hohenlohe - Ingelfingen z Koszęcina urządził spotkanie weteranów wojny, na które zaprosił ponad 150 byłych żołnierzy z całego powiatu. Spotkanie to odbyło się w zameczku myśliwskim w Koszęcinie na koszt księcia, a każdemu z obecnych wręczono dodatkowo po 10 talarów z kasy Regencji Opolskiej. Na spotkanie to zaproszeni zostali: Lorenz Matuszik, David Schweitzer i Mathus Winkler z **Babienicy**; Woitek Prudlo z **Bobrowa**; Carl Kaminski z **Bogdały**; Gregor Bambinek, Simon Broll, Jakob Duras i Joseph Kopiciok z **Bruśka**; Jacob Czudai i Franz Rottau z **Bzinicy**; Johann Jmach z **Chwostka**; Bartholomäus Froin i Woitek Kochanowski z **Ciasnej**; Joseph Rottau z **Cieszowej**; Ignatz Golombek i Joseph Polk z **Dębowej Góry**; Johann Iacubek i Iacob Scholz z **Dobrodzienia**; Johann Pox i Andreas Seraphin z **Droniowic**; Johann Ogiewa z **Drutarni**; Gabriel Dylka i Jacob Kutsera z **Dzielnej**; Peter Drapatz, Peter Kandzia i Peter Winkler z **Glinicy**; Anton Kucharski i Franz Prudlo z **Główczyc**; Andreas Nowak z **Gwoździan**; Franz Schieronski z **Hadry**; Andreas Bienek z **Harbultowic**; Anton Polloczek i Johann Schikora z **Jawornicy**; Johann Bloch, Balcer Krafczyk, Franz Mrozek, Michael Mrozek, Johann Nowak i Mathus Respondek z **Jeżowej**; Johann Burzik z **Kaliny**; Woitek Gawel, Mathaus Lagiewa i Lorenz Woisch z **Kamienicy**; Woitek Widera z **Klekotnej**; Lucas Chmiel, Andreas Dubiel, Anton Pawelczyk, Andreas Pyka i Mathus Syguda z **Kocheic**; Johann Dramski, Thomas Ianetzek, Mathus Imach, Thomas Irrek, Leopold Lebek, Jacob Mlynek, Johann Odoy, Franz Pielloth i Carl Stachura z **Koszęcina**; Anton Koza, Anton Pluta, Franz Pluta i Ignatz Pluta z **Kośmider**; Balcer Sappa z **Kuczowa**; Johann Pach z **Ligoty Dobrodzieńskiej**; Johann Skatulla z **Ligoty Woźnickiej**; Mathias Fröhlich z **Lisowa**; Martin Schneila i Christek Skaletz z **Lisowic**; Johann Lukossek, Lorenz Lukossek, Adam Mathussek, Paul Seraphin i Gregor Zollka z **Lubecka**; Iacob Gryga i Woitek Respondek ze **Zwozu**; Heinrich Herrmann Ioseph Gernoth, Mathias Ianischowski, Franz Kopitto, Ignatz Muschallik, Thomas Schendera i Franz Theil z **Lublińca**; Matheus Froch, Johann Philipczyk i Simon Philipczyk z **Lubszy**; Woitek Thomalla z **Lagiewnik Wielkich**; Woitek Aniol i Gabriel Kopitto z **Lagiewnik Małych**; Franz Slotta z **Łanów**; Urban Mnich i Christian Nier z **Makowczyc**; Blasius Ioschonek i Anton Schramm z **Molnej**; Franz Glenz i Franz Kieroth z **Panoszów**; Blazek Piofczyk, Michael Piofczyk, Christian Swoboda, Bartek Wichary i Franz Wieczorek z **Pawonkowa**; Johann Graff, Peter Lepich i Jendra Pultzer z **Piasku**; Jacob Biela z **Piotrowic**; Bartek Kosa, Johann Nieslony, Johann Pach i Andreas Skiba z **Pluder**; Anton Hoinca z **Psar**; Carl Gratza z **Rędzin**; Ioseph Gansinez i Georg Widerra z **Rusinowic**; Johann Mollenda, Peter Mothyl i Johann Widerra z **Sadowia**; Mathus Michallik z **Sierakowa**; Iendra Bonk, Johann Kandora, Mathus Kandora i Bernhard Sokalla ze **Skrzydłowic**; Franz Biela i Blazek Soika z **Solarni**; Joseph Bulla, Nicolaus Koczyba, Franz Ligon, Franz Maniura i Georg Smolla ze **Strzebinia**; Jacob Iendrusch, Martin Kaziur i Anton Schafarczyk ze **Szemrowic**; Fabian Kutina z **Wędziny**; Johann Hock, Blazek Ianus, Johann Nawrotek, Paul Ruppick, Thomas Schroetter, Johann Slotta, Mathias Ulfig i Stephan Wylezalek z **Woźnik**; Andreas Chmielorz z **Zamku Lublinieckiego**; Stanislaus Drinda ze **Zborowskiego** oraz Andreas Broll, Valentin Ruppich i Paul Ruppich z **Zielonej**.

Następną wielką akcją w celu upamiętnienia żołnierzy walczących o wyzwolenie Prus z pod napoleońskiego jarzma podjęto w 1913 roku. Wtedy na terenie całego powiatu w kościołach i magistratach odno-



EDUARD AUGUST SCHROEDER

IN TESCHEN

NA POCZÓNTKU XX-GO STOLECIO

W Echo Slonska – Nr 7 Eduard A. Schroeder przedstawiou się w roku 1919 jako zdecydowany zwolennik powstania samodzielnego nautralnego Państwa Cieszyńskiego pod protektorem Zjednoczonych Stanów Północnej Ameryki.

Teraz przedstawia krótko E.A. Schroeder'a na poczóntku XX-stolecio. W – Adressen Buch der Stadt Teschen ... z roku 1906 stoi napisane:

**Staatliche konzehl.handelschule
Demelplatz 7**

Direktor und Inhaber: Eduard August Schroeder

Następnie w kilku pozycjach wymieniono prowadzone tamże jednoroczne kursy; dla Pań i Dziewcząt – miejscowych i zamiejscowych, dla młodych Mężczyzn i ekstra kurs dla Dam oraz inne kursy nieobligatoryjne. Jest to drobny przykład na szeroko zakrojoną działalność Schroedera.

W tym czasie Rynek Główny Cieszyna – obecnie, wtedy Demelplatz Teschyn'a nazywany tak od nazwiska zasłużonego burmistrza w latach 1861 – 1892 (z rocznym przerwom – 1875) – Dr Johann Demel von Elsweher – zostaje poddany zdecydowanej modernizacji – przebudowie wraz z całym miastem, a burmistrzem jest syn wymienionego wyżej, Leonard von Demel (do roku 1915),

Niżej, ówczesny widok Rynku w kierunku wschodnim.

Do miasta – nieco ponad 20 tysięcy ludzi z ponad tysioncym żołnierzy – austrijsoków jadom z Wiednia wielkie piyniondze.

Miasto jest upiynkszane np. w dwa wspaniaue dynkmale – pomniki Franza Schuberta, i ze śniyżno – biołego carraryjskiego marmuru Fryderyka Schillera (1901 i 1906 r.) – artystów rzeźbiarzy Karl'a Schwerzek i Hans'a Schwathego, wieńczyków ze shlonskim rodowodem, też wcześniej pomnik św. Nepomuka na moście zamkowym i wiele innych zostało zniszczonych później przez nacjonalizm polski i komunistyczny. Pomniki godne najwiynkszych Metropolii Europejskich! W latach 50/60 – tych zniszczono zabytkowy cmentarz przy Kościele Św. Trójcy a już podczas „Wojny Jaruzelskiego na początku lat 80-tych XX wieku drugi zabytkowy cmentarz przy Kościele Św. Jerzego. Teraz nikt w mieście nie może powiedzieć kaj jest mogiła E.A. Schroedera czy np. zasłużonego dla miasta ks. Szersznika i dziesiątek innych. Ludzie Jaruzelskiego zadbali jednak by grób (Anna i Andreas Zawadzkich jako kojarzący się z Aleksandrem Zaw. na Śląsku, pozostawić nienaruszonym, przy kościele św. Jerzego). Tak to chmura kołtuństwa Londzino-Grażyńsko-Jaruzelskiego skutecznie hamuje niestety zdrowe prądy europejskiej odnowy. O galicyjskim kołtuństwie w Cieszynie mówił już w 1938 roku poeta polski Julian Przyboś, gdy próbował się tam zadomowić ale w tymże roku Cieszyn jednak opuścił. Jest mi przykro o tym pisać, bo tamże w Cieszynie zdobyłem jednak maturę w roku 1958 i mogło się wydawać, że następuje pewien przełom myślowy związany z poszanowanie dorobku kulturowego pokoleń.

Tak się jednak nie stało a nacjonalizmy mają się dobrze, niestety.

Wracając jednak do Schrodera – w tym czasie zamieszkuje familijną kamienicę (fam. od 1653 roku) i dopiero później – w roku 1911 przebuduje ją podnosząc o dwa piętra. W roku następnym i hotel „Brunatny Jeleń” czeko podobny zabieg. Od tego czasu do dzisiaj te budynki i budynek poczty wyraźnie dominują w Rynku. Jakby nie dorównuje im nawet Ra-

wiono tablice z nazwiskami poległych żołnierzy. Tablice takie wisiały: w Ratuszu w Woźnikach (2), w kościele parafialnym w Lubszy (3) i w kościele ewangelickim w Piasku (1), w kościele parafialnym w Boronowie (1), w kościele parafialnym w Sadowiu (1), w kościele parafialnym w Molnej (1), w kościele parafialnym w Lublińcu (1), w kościele ewangelickim w Lublińcu (1), w kościele parafialnym w Pawonkowie (1) oraz do 1846 w kościele parafialnym w Dobrodzieniu (1). Na każdej z tych drewnianych tablic widniał krzyż żelazny (najwyższe pruskie odznaczenie wojskowe) oraz napis w języku niemieckim: "Polegli za Króla i Ojczyznę w Wielkiej Wojnie w latach 1813, 1814, 1815".

Po podziale Górnego Śląska pomiędzy Polskę i Niemcy w 1922 zaczęto usuwać ślady pruskiej historii tej ziemi, a proces ten nasilił się szczególnie po 1945 roku. Do dnia dzisiejszego zachowała się tylko jedna tablica w kościele ewangelickim w Piasku, gdzie była dobrze ukryta i dopiero podczas remontu generalnego ujrzała ponownie światło dzienne. Obecnie jest to najprawdopodobniej jedyna tablica tego typu na Górnym Śląsku i w 2002 roku staraniem Władz Samorządowych Woźnik oraz Zarządu Ruchu Autonomii Śląska została wpisana do Rejestru Miejsc Pamięci Województwa Śląskiego.

Piotr Kalinowski

Opracowano na podstawie:

Der Kreis Lublinitz in der großen Zeit vor 100 Jahre, w: Der Landbote, Lublinitzer Kreiskalender 1914, Kattowitz OS 1913

Lublinitzer Kreisblatt rok 1853

Katolik rok 1890

DER ALKOHOLISMUS

UND DIE SOZIOLOGISCHEN GRENZEN
SEINER BEKÄMPFUNG.

EINE SOZIALWISSENSCHAFTLICHE
RECHTSUNTERSUCHUNG

VON
EDUARD AUGUST SCHROEDER.

LEIPZIG 1907.
ROSSBERG'SCHE VERLAGSBUCHHANDLUNG
ARTHUR ROSSBERG.

tusz.

Schroeder jest bardzo pilnym obserwatorem życia, które szeroko płynie pod oknami kamienicy.

Wielkie piyniondze (było wyżej) potrzebujom ujęcia. W samym Rynku w tym czasie jest osiom restauracji i kaffejek. Ruch budowlany w mieście jest tak wielki, że idzie go chyba porównać np. z budową Nowych Tych(ów) – 50 lat później. Naprzeciwko okien mo Schroeder postój dorożek a dwa razy w tygodniu jeszcze targ. Schroeder poza tym jest wyjontkowo aktywny – prowadzi np. akcjo popularyzowania zarybienia Olzy w całym jej biegu, od lat propagował też nowoczesne sposoby gospodarowania, był też jednym z organizatorów turystyki beskudzkiej. Zarajestrowanych jest też w mieście na 1900 rok 85 związków i stowarzyszeń, w następnej dekadzie ilość ich ulegnie podwojeniu!

Nietrudno było Mu więc dostrzec problem alkoholizmu i jako zjawisko społeczne próbował go określić, badać i szukać sposobów jego ograniczenia. W broszurce kiero dedykuje przyjaciolom i protektorom, w tym Kronprinzowi (następcy tronu) Rudolfowi von Osterreich – przyjaciolom wymienionym z Nazwiska – w Berlinie, Paryżu, Helsingfors, Gottingen, Gorz – na kilkunastu stronicach zatytułowanych jak niżej przedstawiono:



E.A. Schoeder w naukowych rozrachunku przedstawia historyczne od Starego poprzez Nowy Testament – z wyczeniem werwetów! uwarunkowania dotyczące zjawiska, wywodzące się od Natury z jego gospodarczą – ekonomicznymi następstwami, konsumpcyjno – kulturowe i też odurzające użycie, jest odwołanie się do nauki Darwina. Alkoholizm w szkole – co robić nauczyciel z problemem alkoholizmu u młodych?, a co lekarze? Kościół?, Władza lokalna?, Państwo – Osterreich? Choroby alkoholowe – z obciążeniem dziedzicznym? Pytania i propozycje.

Niżej charakterystyczny obrazek z pocztówce z tego okresu, oraz kilka stron oryginalnej broszurki E.A. Schroedera z fotokopii.

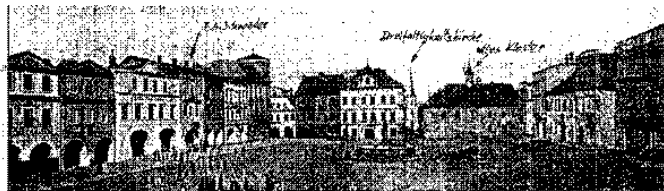
Broszura zasługuje na przetłumaczenie (na język polski) i uzupełnienie o doświadczenie całego XX-ego wieku! Liczbę trwale uzależnionych od alkoholu w Czechach i Polsce ocenia się obecnie odpowiednio na około 1 i 5 mln osób.

Jeszcze kilka zdań jakby epilogu:

Schroeder swoją rozprawką wpisuje się w rozważania próbujące ograniczać negatywne skutki nadużycia alkoholi. Z perspektywy widać, że działania te nie zawsze – chociażby amerykańska prohibicja (1916) 1920 – 1933 zdają egzamin. „Słabość” ludzka – organizacja całych społeczeństw kierowanych przez niekompetentne rządy, które w sprzedaży alkoholu często widzą ważną pozycję prymitywnie ustalanych kolejnych budżetów państwa, nie dostrzegają kosztów tragicznych następstw nadużyciu alkoholu w rodzinach czy np. w komunikacji – ruchu samochodowym.

W broszurce Schroedera (wyd. 1907 r.) komunikacja mechaniczna właściwie nieistniała - nawet tramwaj do Teschyna wprowadzono przed okna Schroedera dopiero – już, w roku 1911 a koniki u dorożek to raczej alkoholu nie używały, za to zachowania ludzkie związane z tymże trunkiem potrafią być zupełnie nieprzewidywalne.

A czy problem alkoholizmu w Cieszynie istnieje współcześnie? – niech odpowiedzą sami Cieszynianie.



TESCHEN Demelplatz.

I. Allgemeines.

Die Stadt Teschen zählte am Schlusse des Jahres 1900, nach dem Ergebnisse der Volkszählung 19.150 Einwohner, incl. der Garnison mit einem Stande von 1.312 Mann und dürfte nach den geprüften Erhebungen gegenwärtig 20.000 Einwohner zählen.

P. S. Moje pytanie.

Dlaczego Schroedera nadal się bojkotuje śladem nacjonalistycznej Gwiazdki Cieszyńskiej a w „Uniwersytecie Śląskim” nie powstała **nawet jedna praca magisterska, nie mówiąc już o doktorskich** na temat działalności i dokonań Eduarda Augusta Schroedera?

W następnym odcinku m.in.

E.A. Schroeder – Die Politische Ökonomie – Verlag Stuttgart 1885

Ewald Bienia

wrzesień 2002

Kopia dalszych stron w internetowym wydaniu Echa Slonska 10_12/2002 (HTML)

BANKNOTY ZASTĘPCZE BIAŁEJ – 1921 R.

Zabytkowe miasto Biała, leżące w powiecie prudnickim, nad rzeką o tej samej nazwie, ma już za sobą wielowiekową historię. W dokumentach wzmiankowane jest już w początkach XIII wieku. W tych czasach był to gród kasztelański, który prawa miejskie uzyskał jednak nieco później, nadaniem księcia Kazimierza Opolczyka z 1311 roku. Niemiecka nazwa Zülz wywodzi się z drugiej połowy XIII wieku, z okresu intensywnej kolonizacji niemieckiej, której patronowali piastowscy książęta tej dzielnicy. Miasto dzieliło losy innych grodów tego regionu, gdyż historia Śląska potoczyła się odmiennym torem niż pozostałej części dzisiejszej Polski, w czym zresztą nie jest jakimś wyjątkiem.

W czasie I wojny światowej, w całych ówczesnych Niemczech, pojawiły się masowo lokalne pieniądze zastępcze, głównie w postaci papierowych bonów zwanych notgeldami, choć były też emisje monetarne tego typu.

W samej Białej pieniądź magistracki w tym czasie jednak się nie ukazał, choć mieszkańcy miasta mogli zapewne sporadycznie posługiwać się edycjami Prudnika, jako stolicy powiatu. Bezpośrednio po wojnie sytuacja przedstawiała się podobnie, jednak rok 1921 zaowocował wydaniem przez władze samorządowe niskonominałowego pieniądza zastępczego, chociaż wtedy nie wynikało to akurat z potrzeb lokalnego rynku. Notgeldy, tak potrzebne w czasie wojny, stały się później obiektem szeroko rozwiniętego w całych Niemczech kolekcjonerstwa i władze lokalne dostrzegły w tym możliwość pozyskania dodatkowych środków na swoje potrzeby. Była to też swoista reklama danej miejscowości. Na Górnym Śląsku bardzo istotne były możliwości propagandowe tego typu walorów, co szeroko wykorzystywano w trakcie kampanii plebiscytowej i III powstania śląskiego.

Na terenie Białej plebiscytu nie przeprowadzano, ale przecież znacząca część powiatu prudnickiego stanowiła teren plebiscytu-

towy, kontrolowany w tym czasie przez wojska francusko-angielsko-włoskie. Z punktu widzenia Niemiec była to po prostu okupacja tego terenu, narzucona im przez zwycięzców traktatem wersalskim. Państwo to więc wszelkimi sposobami starało się wspierać swoją opcję, co okazało się działaniem skutecznym, bo zaowocowało zwycięstwem Niemiec w tej grze.

Kierując się również uczuciami patriotycznymi magistrat Białej wydał notgeldy, które miały też właśnie propagandowy charakter. Za datę emisji przyjęto umownie następny dzień po plebiscycie, czyli 21.III.1921 r.

Seria tych bonów objęła trzy nominały: 10, 25 i 50 fenigów.

Na awersach walorów umieszczono centralnie herb miasta oraz określono nominał, emitenta, datę i numerację. Zaznaczono tu też tradycyjnie to, że pieniądź ten ważny będzie przez miesiąc po oficjalnym ogłoszeniu decyzji o jego wykupie. Formalności tym samym stało się zadość, choć te banknoty zastępcze praktycznie nie pełniły roli pieniądza, a jeśli do tego



do tego dochodziło, to tylko w symbolicznym zakresie. Awersy tej serii różnią się tylko nominalnie i zastosowaną kolorystyką (10 fenigów – zielony, 25 fenigów – czerwony, 50 fenigów – niebieski).

Rwersy zaś przedstawiają panoramę miasta z charakterystycznymi po dzień dzisiejszy wieżami kościołów, zamku i wieżą bramną, gdyż zabytki te obecnie też zdobią to ciekawe miasto. I tutaj znajdujemy napis nawiązujący do historii miasta (podobnie jak na awersach).

Dzisiaj bony te stanowią pamiątkę z początków minionego stulecia. To swoisty dokument z czasów gdy Biała była częścią prowincji Górny Śląsk, ustanowionej w 1919 roku i istniejącej po kres Republiki Weimarskiej.

PARAFIALNE PIENIĄDZE ZASTĘPCZE

Gdy w przeddzień wybuchu I wojny światowej Niemcy zawiesiły wymienialność marki na złoto, szybko zaczęły zniknąć z obiegu monety złote, a potem nawet srebrne. Złoty kruszec starało się ściągnąć z obiegu przede wszystkim państwo, ale i ludność pochowała po części kruszcowe monety (głównie srebrne) na „czarną godzinę”.

W pierwszym miesiącu wojny, w sierpniu 1914 roku, praktycznie pozniwały z obiegu monety o nominalach od ½ do 20 marek, co bardzo utrudniało realizację codziennych zakupów ludności. Ratunkiem okazały się nieoficjalne, choć z konieczności tolerowane przez władze, emisje pieniądza zastępczego w postaci prowizorycznie wykonanych bonów, wydawanych przez władze samorządowe i większe zakłady przemysłowe.

Walory te cechował niewielki obszarowo obieg (gmina, miasto) i krótki czas ważności, po którym emitenci zobowiązani byli wykupić je za państwowe środki pieniężne.

Długotrwała i wyniszczająca wojna, militarna klęska Niemiec, wrzenie rewolucyjne, straty terytorialne i powojenne trudności gospodarcze doprowadziły do tego, że pieniądz zastępczy w Niemczech był przydatny w czasie całej dekady 1914 – 1924 i kres tego typu emisjom położyła dopiero przeprowadzona po okresie hiperinflacji reforma marki niemieckiej z 1924 r. W całej dekadzie pojawiło się około 100 000 różnorodnych zastępczych walorów pieniężnych, z czego na samym tylko Śląsku około 4000.

Ewenementem w skali tego regionu, a właściwie nawet całego terenu Niemiec który po 1945 roku przyłączono do Polski, jest kochłowska emisja parafii rzymskokatolickiej, gdyż inne tego typu banknoty

zastępcze (zwane notgeldami) na tym obszarze wydawały głównie instytucje kościoła protestanckiego. Jest to więc jedyny przypadek pieniądza parafialnego.

Inicjatorem tej emisji notgeldów był ówczesny kochłowski proboszcz – ks. Ludwik Tunkel. Kapłan ten objął tę parafię w 1893 roku i szybko dał się poznać jako dobry gospodarz, któremu bardzo zależało na jej rozwoju, jak też na rozwoju samej gminy. Do dzisiaj mówi się o nim, że „zastał Kochłowice drewniane, a zostawił murowane”. Wiele zawdzięczają mu też sąsiednie tereny, czyli dzisiejsze dzielnice: Halemba, Wirek i Bykowi.

Proboszcz ten, właśnie w sierpniu 1914 roku wydał parafialne bony o nominalach 1 i 2 marek, chcąc tym sposobem ułatwić swoim parafianom realizację drobnych transakcji (zakupów). Wykonano je na białych kartonikach, z czarnym nadrukiem określającym nominal i teren obiegu. Jako pewnego rodzaju zabezpieczenie emisji stosowano pieczęć parafialną i dwa odręczne podpisy, z których jeden jest autografem samego księdza L. Tunkla. Trudno dziś precyzyjnie określić czas obiegu i zasady wykupu, bo dostępne źródła nic na ten temat nie mówią. Edycja była jednak niewielka, gdyż walory te na dzisiejszym rynku kolekcjonerskim pojawiają się bardzo rzadko.

Kochłowski proboszcz po plebiscycie i III powstaniu śląskim musiał opuścić swoją ukochaną parafię. Był kapłanem o opcji proniemieckiej, głęboko uwikłanym w powojenne spory narodowościowe dotyczące podziału Górnego Śląska. Będąc postacią wybitną, nie mógł tego uniknąć, bo przecież został oficjalnie wysunięty przez wrocławskiego biskupa A. Bertrama i dyplomację watykańską do stanowiska niezależnego administratora stolicy apostołskiej na teren plebiscytowy. Konkuro-

wał w tym z kandydatem strony polskiej, księdzem Teodorem Kubiną. Żadna z opcji narodowych jednak tej rywalizacji nie wygrała, bo statecznie zdecydowano się na nuncjusza apostolskiego Achillesa Rattiego. Dzisiaj na to wszystko możemy już patrzeć z odpowiednim dystansem i doceniając zasługi ks. L. Tunkla, cieszyć się z tego, że patronuje teraz jednej z kochłowskich ulic. Na pamiątki po nim, jak w przypadku tych notgeldów, spoglądajmy zaś zawsze z dużym pietyzmem, doceniając zawartą w nich historię minionych lat.

Bronisław Wątroba



FYRCOK ZA BRIFTRYJGRA

*(Z książki Rudolfa Pacioka
kontynuacja z poprzedniego numeru)*

Roz też w 1943 roku - jak jeszcze w Libomi byli Njymce - somsiad od Fyrcoka pieronym go prosił, żeby poszł za niego do szkoły, bo rektor co uczy jego synka kozoł przijść zarozki do kancelaryje ojcowi, matce albo opiekunowi. To zech se pomysł - padoł somsiad do Fyrcoka - ty byś se tam lepszy dogodoł, bo umisz lepszy godać po njymiecku.

Fyrcok nie doł se prosić i poszł.

- To se mo nigdy nie powtórzyć - padoł rektor. - Chyciylech ucznia, co na pauzie godoł po polsku. Na kartce mom napisane słowa tego ucznia. - Rektor zmjynił se brele na inksze i zaczon składać niby te polski słowa. - "Ja, tozech go hibnył fyjderkastlom w łepetyna, bo mi zebroł pistula na placpatrony i padoł, że jak chca se postrzylać, to moga ze szlojdra, abo z biksy z karbidym". . .

Za dwie rzeczy miał tym rektor do ucznia i jego rodziców albo opiekunów pretensyjo. Pjyrsze za to, że godo w szkole po polsku, a drugi - że hibnył kamrata fyjderkastlom.

- Przeca to som njymiecki słowa - padoł Fyrcok. - Hibnył, znaczy po njymiecku "Hiebe", a po polsku to by se musiało nazywać, "uderzył". Tu nie widza żodnego podobjństwa - tłumaczył Fyrcok. - Abo ta fyjderkastla.

Po njymiecku "Federkasten", a po polsku musiało by se powiedzieć "piórnik". Pistola to przeca "Pistole". Placpatrony pisze se po njymiecku "Platzpatronen". Po polsku trza by powiedzieć: naboje do korkowca. Abo tyn szlojder. Pisze se po njymiecku "Schleuder". To samo po polsku nazywo se "proca". Przeca to czysto njymiecki słowo. Biksa też pochodzi od njymieckiej "Büchse". Po polsku "puszka".

- W takim razie jest to spolszczani naszego njymieckiego jynzyka - padoł rektor. - To też je zabronione.

- Dokładnie tak samo godali Poloki, że to zaśmiecani njymieckimi słowami polskiego jynzyka. Ale momy trzeci wyjści - padoł Fyrcok.

- Jaki? - ciekawy był rektor.

- Dać dzieciom spokój i niech se godajom po ślonsku.

- Ni ma ślonskiego jynzyka.

- To za co uczyni od somsiada dostoł sztrofa i miał sto razy napisać "Wer polnisch spricht ist ein Pole und unser Feind"? On nie godoł po polsku. Nigdy Poloki by tej godki nie uznali za swoja.

Rektor podropoł se jyny po gowie, zmjynił mocniejsze brele na słabsze i pado: - Godani po ślonsku też je w njymieckiej szkole zabronione.

No, i momy terazki ta nowo Polsko, co jom ze wschodu Rusy prziniysły. Myśleli my, że bydzie dło naszej ślonskiej mowy wyrozumialszo, ale - kaj tam jeszcze gorszo, bo nawet śpijywać zabroniajom.

Kiedys Fyrcok w rozmowie przy piwie z kierownikym szkoły, ale z Krziz-

kowic, padół tak: - W tej naszej słonskiej mowie jest jakiś DUCH, kiery se krynci wele literki "o". I jeszcze krynci se tyn DUCH wele czegoś, czego napisać nie idzie, bo to trza umieć wysłyszeć. Co by se stało, jakby te uczone chłopcy od godanio uznali nasza godka za jynzyk i powiedzieli "trza w takim razie opracować pisownia, gramatyka i niech każdy pieron, co na Słonsk przyjedzie, nie gańbi nas za nasze godani, nie obrzidzo dzieciom w szkołach żywota, nie pluje, a niech se uczy słonskiej mowy"? To by było sprawiedliwie i tak, jak je kaj indyzyj w Europie. Przeca coraz głośnieji robi se wele hasła "bliżej Europy", "do Europy".

My byli dycki na realizowani takigo hasła gotowi. Jyny ci, co go głoszą - ni.

My jyny dycki musieli dować na wszystko pozor. Na słowa, na ludzi, przy kierych też trza było wiedzieć, co powiedzieć.

Fyrcokowe synki, jak przisłi nazod z wojny, to też długo musieli se dopasowywać do tego nowego. Jedyn służył u Andersa, drugi też walczył pod Monte Casino, trzeci był u Świyrcewskiego Jak tyn jedyn za głośno przy piwie wychował Andersa, to go na dwajścia dni do heresztu zawrzyli. Tyn drugi, co był u Świyrcewskiego, miał krzyż walecznych i poszół bronić brata. Puścili go, ale tyn z krzyżym walecznych musiał se na piśmie zobowiązać, że nauczy brata, kierego generała należy chwolić, a kierego ganić.

Trza przyznać, że nikierem - bo wynkszość miała wszystko w rzici - festy w łepetynach poprzestawiali. Fyrcoka też to kiedyś chyciło i padół: - Musza se wreszcie przekonać, co teraz je na wyrchu, a co na dole?

Na wielkim arkuszu, co se bristol nazywół, ponaklejoł Fyrcok co jyny miał pod rynkom. Schulzeugnis z 8-mej klasy, bo trza wiedzieć, że już sto lot tymu Nymce uczyli w ośmiolatkach. Zarozki wele tego prziklejoł ksi-onżeczka wojskowo ze sztympym co miał polskiego orła z koronom na głowie, potem były roztomańte papiory, kaj było napisane te rychtyk nazwisko Fyrcoka, bo Fyrcok to było jyny taki drugi nazwisko, co mu kumple prziklejoły. Roz, jak na poczta dostał se nowy listonosz, to dwa dni szukał po Libomi Adamczyka, bo nie wiedział, że to o Fyrcoka chodzi. Na grubie to prawie każdy miał swoji przezwisko. Żodyn se za to nie obraził, chyba, że nie je stond.

Ale posłuchajcie dalej, co jeszcze było na tym arkuszu. Kole tej ksi-onżeczki wojskowej był Wehrpass, też ksi-onżeczka wojskowo, ale njymiecko. Tam miał napisane: Kriegsunfähig, Ersatzreserve II. To miało znaczyć, że do wojska je niezdolny a bydzie zdolny dziepyrko jak już wszystkich młodziołów pozabijajom. W pojszczotku na tym arkuszu bristolu prziklejoł pora fotek z powstania, ze szkoły njymieckij, z chóru kościelnego z polskom tabulkom, co na niej było napisane "Chór Lutnia". Były też fotki z gruby, z Rybnika, kaj fardoż pośwjynoł tankietka, co to jom bergmony z Anny dlo amije zafundowały. Na dole jeszcze poprzepinoł roztomańte krzyże, mydale, orderzy od synków z wojny. Polski, Ruski, Angielski, Nimiecki. Wszystko do kupy pomijzane.

Na samym wyrchu tego arkusza było napisane wielkimi literami: CO Z TEGO MOM SE POWIESIĆ W HAJŻLU?

Tyn eksperyment kosztował Fyrcoka pół roku wyjnziynio. Za dwie rzeczy go posadziyli. Pjyrso rzecz - to ośmieszani władzy, bo on tyn arkusz bristolu wsadziył za szkło do gabloty, co wisiała przed urzyndym gminnym. Drugo rzecz, co mu zaszkodziła, to tyn ruski krzyż, co nie powinyn se znejść kole tych nadanych w Anglii i Nymcach.

Te pół roku Fyrcok nazywół uniwerzytetym, bo siedziół tam z mondrymi ludziami. Jak przisłół dudom, to już był taki wyszkolony, że trza było być conejmyni sztyry razy mondrzejszym od niego, żeby mu prziszyć łatka.

Fyrcok nie noleżół do tych, co to radzi gardzom ludziami. Żodnymu nie pszajom, co każdym godajom źle, a eli już coś dobrego to jyny to, że pieron był głupi, bo...

Głupotom Fyrcok nazywół każdy zaprzepaszczo szansa. Nie wiem, czy czył Szwejka? Eli ni, to szkoda. Szkoda, że nie znoł go Haszek. Umiał by o nim napisać tak, jak na to zasługował. Miałby o czym.

Na przykład, roz użaś miał kryto marka. Pjyrzy przypadek po wojnie. Na kartce, co ta marka przikrywała, stoło: Zgłosić się w komórce PPR.

Fyrcok przebył se w warzicie w stare szmaty, co w nich robi i przed zjazdym pod zymia poszół do tego biurowca, kaj majom ta jejich komórka PPR.

- Otwirom dźwyrze - opowiadał Fyrcok - zagłondom do pojstrzodka i co widza? Gardiny w oknach, diwany, polstrowane zesle, wybjylone ści-any z obrozkami i orłym. Sztyrech klasyków z portretów zagłondo mi w oczy, a niebardziej Stalin, Marks, Engels i Lynin wyglondali na bardziej

wypocznytych i nie takich złych. No to jo im padom: a wy pierony zaklynte za błozna mie mocie? To mo być komórka? Joch se oblyk jak do mojj komórki, kaj mom wongel, koszyki na kartofle, stare koło, kotucz, kara, miechy. Jo jyny mom tako komórka. Wyście mi napisali "zgłosić się do komórki PPR" toch se padół, ja, też trza se oblyc, bo tam bydom mieli dlo mnie jako robota. Na drugi roz nie robicie mnie za błozna, bo swoi lata mom. Jeszcze se trocha pobronczył pod nosym i zawrzył dźwyrze od strony siyni.

Jeszcze trocha nieskorzi opowiadał Richuś, a Jorguś mu pomogół, jak to Fyrcoka wysłali z gruby na wczas. Słonzoki bierom przeważnie urlupy na żniwa, żeby se przy chałupie porobić. A tu, wysyłajom Fyrcoka na urlup do Kołobrzegu. Nie chioł tego skierowania, ale jak go użaś zawołali do tej komórki partyjnej, to nie bardzo chioł godać jak go ustawiali, ale skierowani wzion.

Fyrcoczka chodziła do roztomańtych ludzi we wsi i u fardoża była, żeby z chłopym pogodali i te wczas wybjyli mu z głowy. Kaj jo tam byda na stare lata po świecie jeździć Trza mi to? - narzykała.

Nie pomogły lamynty Fyrcoczki ani rady somsiadek, że to niby jyny ramatyka z tego morza przywiezom. Fyrcok kozoł se babie spakować, synkom zarzondziył, żeby wachowali chałupy, futrowali wieprzka, koza, króliki, kury, kota i psa. Pojechali.

Nie było ich prawie trzy tydzie. Jak przyjechali nazod, to Fyrcoczka chwoliła se, że było tam jak w niebie. Wszystko dali na stół i naczynio pozmywali po obiedzie. Nic nie kotali robić i to było niejgorsze. Aż grzych wylegować se na tapczanie do ósmej.

- Ale, na drugi roz już se namowić nie dom skyrsz ludzi. Wyncy tam było goroli jak Słonzoków. Na nas godali hanysy. Ni mieli nas radzi, a jyny traktowali nas jakbyśmy byli z cyrku. Pjyrwyj nas zaproszali na taki roztomańte podwieczorki zapoznawcze, a jak my przisłi, to se jyny snas śmioli. Nic bych nie padała, żeby to śmioli se snas lepsi, ale te chadziaje to taki pieronowe flejtuchy. Namarasi, nie posprzonto za sobom, nic ni majom poukładane, dycki wszystkiego szukajom. Piere, to woda wyleje przez okno, bigluje, to zielozko zostawi włonzone. I tacy se jyny niebardziej snas śmioli.

- Niebardziej te pierziński motyki śmioly se z moich kiecek, że to niby, jak se jedzie na wczas, to trza se oblyc po pańsku. Joch tam była tak oblyczono jak w domu w niedzielę do kościoła. Nawet na beztodziń zech se nie przebykała i chodziła jak w niedzielę. Te paniczki jeszcze se sy mnie śmioly.

- Tako jedna wielko paniczka sztychała mnie bez przerwy, że jak se mo obleczone tela kiecek, to pod spodkym musi być mocka błechów i inkszych insektów. Wtedy chyciły mnie nerwy, bo przy ludziach mi to padała. No toch jom chyciła za rzić, dźwignęła jej kiecek i wrzasnęła tak, że w drugim domu wczasowym było słyhać: "obeżdżicie se ta paniczka od spodka. Na wyrchu fajno jak kwiołek, od wonideł aż krynci w nosie, ale koszula to ze dwa tydzie nie widziła mydła. A teraz se moi kiecek obeżdżicie!" - i dźwignęła po porzondku coch miała na sobie i pokazywała wszystkim, jak to było wyszkrobione, biole jak śniyg i wybiglowane.

- Od tego czasu toch do końca miała spokój. Te herne paniczki miały mnie jak zaraza.

Jednego razu Richuś miał na nosie ciymne bryle. Nigdy tego nie nosiyl, nawet jak śwyciło słońce. Co je? Coś se musiało stać. No i stało se.

Werbusey z Anny chodzom całymi kupami. Nikiedy po ożyroku coś ryczom na jedna nuta i dycki tako samo śpijwka. Fałszujom, że aż uszy puchnom. Jak już werbusey wleżom cołkom bandom do gospody, to niejmondrzej byłoby, żeby miejscowe synki przeszły kaj indyzyj. Wtedy było prawie tych miejscowych wyjncyj, bo Richuś miał urodziny i obsztelował dlo każdego po secie i piwie. Werbusey kozoły se miejscowym wyniść, bo stołów było dlo nich za mało. Miejscowi zarozki se nie wyniśli i doszło do haje. Richuś dostał po gymbie, że aż był spuchnyty i oczy miał modre. Przez to te bryle od słońca, choć słońca nie było. Jak przyjechała milicyjo, to zebrali miejscowych na posterunek, a werbusom kotali se rozynść do hoteli.

Fyrcoka też roz werbusey zastawili jak szoł z mitagszychty ku chałupie. Wiedziół, że bydzie śnim źle, ale zimnej krwi nie stracił. Wyciongnyl z tasze ta swoja tromba strażacko, bo kryka, taszynlampa i ta tromba, to dycki miał przy sobie. Zatrombiyl tak głośno, że nieboszczyka by szło obudzić. Werbusey nie bardzo wiedziały, co to mo znaczyć. Zwyczajnie pogłupieli, bo tak se jeszcze żodyn przed njymi nie broniył.

Taki jedyn z rady zakładowej, co to pasował mi do tego typu

wdzięcznych, jaki noleżoł se Rusom, padoł kiedyś na jakimś zebraniu załogi, że noleży se integrować.

Jak werbusy umiom se z miejscowymi integrować na dole, to i na wjyrchu muszom probować. Na dole werbusy som uczniami, a - że tako samo warstwa kamiynio i ziymi wisi nad głowami wszyjstkich, to te odważnioki som tukej jak myszy.

No, i żeby my se nie integrowali jyny na dole - opowiadał Jorguś - to tyn z rady zakładowej padoł, że zapisujom na wycieczka do Wisły.

Po tej pjyrszej wycieczce były jeszcze inksze, ale o integracji już żodyn nie godoł. Ślonzoki jeżdzyli ekstra i werbusy też.

Jednego razu zrobjyli wycieczka do Turawy nad jezioro. Fajnie tam jest. Woda, plaża, łódki, kajaki, las. Wszyjstko idzie wynajmnyć na dwie godziny, na sztyry abo i na cołki dziyń.

Mjyszajom se tam Ślonzoki z Opolszczyzny ze Ślonzokami z trójkonta miast Rybnik - Wodzisław - Racibórz. To je ta czynść, co przed wojnom noleżała do Polski. Te dwa typy Ślonzoków - jak se zmjyszajom - to nie idzie poznać, bo som jak jedyn. Ale przeca nie brakuje tam werbusów i miejscowych "tajojów", co też nad jezioro autobusami przijyżdżajom. Mjyszajom se tam lwowski "batiary" ze ślonskimi "kondami". Werbusy, to osobny świątek i za festy to se zmjyszać ze żodnym nie dajom.

Ja, roz dło sprawiedliwości trza powiedzieć, że sporo se ich zmjyszało. Ale ci nie majom czasu na żodne wycieczki, bo to som ci, co se ze Ślonzoczkami pożyniyli. Oni - abo kończom budowy domków, abo - jak już se te domki pobudowali, to terazki szporujom na meble, trabanta i potym bydom u siebie w doma. Tacy też som, ale przeca nie tu w Turawie, kaj se jedni z drugimi mjyszajom, miyszajom i tak rychtyk, to se zmjyszac ni mogom.

Na potańcówce taki jedyn "tajoj" tańcowoł z dziolchom z naszogo autobusa - opowiadał tym razem Richuś, a Jorguś z Maksym kiwali głowami, że nie cygani. - Tańcowali se fajnie i można tak wele wieczora, to by se i zintegrowali, ale jedyn zazdrośnik wyłoł dziolsze na głowa kufel piwa. Użaś haja i psinco z integracji.

Ślonzoki - to tak, jak gospodarze i komorniki. Komornikowi styknie, jak dobrze wypadnie przed gospodarzym. Gospodorz użaś bydzie chcioł dobrze wypaść przed somsiadami.

Te nasze ślonski komorniki som niedobre, bo wygryzajom z chałup gospodarzy, a przy tym myntalności komorników wyżyć se nie chcom. To je pieronym źle, bo podwiela styknie nom wongło, to oni bydom gospodarzyć na wzór dojnio krowy. A jak coś puknie, to przestanom se czuć gospodarzami, a wtedy... rozmyśłoł roz Fyrcok w gospodzie przy ludziach i użaś go prawie nie zawrzyli.

Siedziół tam przy piwie prawie taki jedyn wdzięczny Rusom za wyzwolyńi i on był pieronym zły za sztychani tych gospodarzy-komorników.

Turawa, to już je tyn Ślonsk Opolski bez werbusów, bo słynie z rolnictwa, ale za to z repatriantami - jak to se godało - zza Buga. Mjyndzy njymi byli przijezdni z cyntrum Polski, co to niejpjyrw na szaber, a nieskorzi, do zajmowanie urzyndów przijyżdżali. Ci chnet pochytali se w sytuacji i doszli do wniosku, że oplaci se być wdzięcznym Rusowi za wyzwolyńi.

Jyny trza se włonczyć do tej budowy socjalizmu. Powalczyć z kułakami, wychytać wrogów ludu, powsadzać ich i pudzie wydzierzeć.

Ci zasik, co se tukej z przimusu znejdli, bo zostali ze swojigo wyciepani i musieli ojcowizna opuścić - mieli inksze myśli w głowach. Ci byli i som w porzondku. Nikierych, to nawet było gańba przed tubylcami za tych z cyntrum. Tubylce przeca nie wiedzieli, kiery skond se tu znejd.

Jak kieryś miał dobry słuch muzyczny, to szło poznać po godce. Jest tako jedna - na cołkim świecie - litera "Ł". Jedni wymowiajom ta litera mjynko, a inksi twardo. Po tym szło z chrusza poznać, kiery skond se tu znejd.

Zarozki po wojnie, to se tak te władze na grubach chciały bardziej bergmonom przichybić. Na wczasy skierowanie wciskali, choć za festy to żodyn nie chcioł. Bilety do kin i tyjatrow za darmo dowali. Wycieczki autobusowe organizowali. Roztomańte zniżki prziznowali - na bana, na autobusy. Miało se darmo tramwajami w miastach jeździć i autobusami - mjyndzy miastami. Miało se też izby w blokach za darmo, abo za półdarmo dostawać. Ale - to se tak jyny godało - za darmo.

Tak doprowdy to noleżało być grzecznym, jak te dziecka w szpilszuli. Trza było każdego pjyrszego moja nosić tych klasyków marksizmu na patyku, abo na takim sztilu od mietły. Na dobrych gospodarzy noleżało godać "kułak". Na sklepikorza - drobnomieszczanin. Na faryży - reakcyjny kler. Na ceglorza - zarzigany kapitalista. Na pona dworu w Rzuchowie,

Pszowie, Dzimierzy abo w Krziżkowicach - burżuj-obszarnik.

Ja, roz to se mogło z poczontku nawet podobać. Prostý człowiek zaczął być w zocy. Ale jak nieskorzi te sekretorze PPR próbowali Pon Boczka zamjynić na Józefa Stalina, to i tym zrazu zadowolonym zaczęno coś w palicach prześwitować.

Fyrcok był dycko do roboty pieronowym hartym. Nie ciyrpioł takich, co to na nich te rychtyk Poloki godali "leser". Na razie jyny sztychoł tych, co se myśleli, że pójdzie jakoś pogodzić Józefa Stalina z Jezusym.

Ale, jak te sekretorze zaczęni na roztomańtych otwartych zebraniach obrażać faryży, wyśmijwać pszowski odpust i tu roztomańte berła, kryki, bryle, co za ołtorzym zostawili na pamionka ci uzdrowjyni przez Matka Bosko Uśmijchniyno - to wtedy zarozki użaś z tych dwóch Józefów wybrali tego, co se Jezuskiym opiekował.

Roz też zastawjył Fyrcoka sekretorz PPR jak wyłoz z warzity. Był już umyty i przebleczony tak, jak se chodzi z domu do roboty, a potym nazod.

- Macie autorytet - pado sekretorz.

- Panoczku! Jo ni mom żodnego auta - zrobjył z siebie głupka Fyrcok.

- Ludzie was szanujom - poprawiyl se sekretorz. - Robota znocie jak mało kiery. Przez to my se w komitecie PPR naradziyli, że bydzie z was brygadzysta i przodownik pracy. Taki modny dziśiok wyścigowiec.

- Podwiela jeszcze żyja, chciołbych se oczami wyobraźni obejzdrzeć tabulka na moim grobie. Już jom widza. Wielko jak pieron, a napisane je tak: "Tu leży ciul ubogi, co niejpjyrw wyszpanował norma, a potym nogi". Po drugi, to jo nie uznowom w robocie żodnego kacanio - na co rychtyk Poloki godajom - ściganio. Co nogle, to po dioble. A po trzeci - boicie se, że wom kiery tyn wongel ukradnie? Dło nos i jeszcze dło naszych dzieci go styknie.

Ja, toż to było przez Fyrcoka tak dosadnie powiedziane, że sekretorz doł se spokój z dalszym przekonywaniem go o potrzebie organizowania brygad przodowników pracy.

Sekretorzom był prawie w tym czasie miejscowy chłop z familoków, to też na koniec padoł Fyrcokowi jyny tak: wjysz Karlik, znom cie jak swoi galoty. Żodyn se nie dowjy prowdy o tym, jako też myślisz o przodownictwie pracy. Nasza godka zostanie mjyndzy nami. Ale dej se pozor, bo nie wszyjscy bydom na twoji godani głusi.

Majnusz - wjycie, tyn od czarowanie, przesiedziół cołko wojna jak mysz pod mietłom. Po wojnie użaś doł se znać. Roz też w pszowski odpust zdarzyło se tak: Pod wasserturmym - na co rychtyk Poloki godajom wieża ciśnień - szły chodnikiym sztyry herne dziolchy. Za njymi pora kroków szło sztyrech synków. Nie było by bez tego, żeby synki nie zaczępiły dziolch.

- Pójdziesz sy mnom na karasol? - pytol August Wefka.

- Mosz jyny pionka w kapsie - śmioła se herno Wefka.

- Co wy tam bjydnę szlepry możecie nom zaofiarować - przilonczyła se do Wefki Hilda.

Spory konsek drogi sztychały dziolchy synków, kierym już brakowało słów do śmjychu. Niebardzi wygodano była Sztefka. Wyśmijwała se ze synków, że to niby idom na odpust i chcom pokondować z piontkom w kapsie.

Piontka godało se wtedy na pjyndziesiont groszy. Na dziesiynć groszy godało se "czeski".

Mjyndzy tymi karlusami był też Majnusz. Musialo go to sztychani przez dziolchy pieronym ubodnyś, bo oroz - dejcie se terazki pozor! - dziolchy stanyły jak wryte w ziymia. Sebuły se strzewiki, powjonzały, sznurowadłami, przeciepy se to na karki, potym dźwignyły kiecki tak wysoko, że aż im było widać pypmki i pomału, jak na zwolnionym filmie, dźwigały wysoko nogi, jakby przelazowały przez jakoś głyboko woda. Tak szły jakiś dwajścia metrów a można i wjyncyj. Potym użaś spuściły kładjy, obuły se strzewiki i szły dalij, jakby se nic a nic nie stało.

Ale przeca ci, co to widzieli, ryczeli ze śmjychu. Dziolchy nie wiedziały o co chodzi. Ja, toż Majnusz doł im pieronowo nauczka.

Drugi użaś racy, a było to na muzyce u Siodmoka - Majnusza pieronym sztychali tacy, niby odważni, co to niczego se nie bojom, a już nejmyni tych Majnuszowych sztuczek.

- Ja toż - padoł jedyn z tych niby odważnych - umisz roztomańte sztuczki, ale diobła to nie pokożesz.

- Dejcie synki spokój - padoł Majnusz. - Lepszy bydzie dło was, jak go nie bydziecie widzieć.



DER FEDERBALL

Sobald meine Schwestern ins heiratsfähige Alter kamen, mußte meine Mutter für die Aussteuer, in erster Linie für die Betten, sorgen. Zu diesem Zwecke wurden zu Hause einige Gänse gehalten und dieselben im Laufe des Jahres wiederholt gerupft. Die Federn wurden in einem großen Leinensack gesammelt und für den Winter aufgehoben. An den langen Winterabenden kamen dann Freundinnen und Bekannte zum Federschleifen. Wir versammelten uns meistens in der Küche, der große Küchentisch wurde in die Mitte gestellt und wir saßen rings um diesen herum. Auch wir Kinder durften beim Federschleifen mitmachen. Jeder Teilnehmer bekam einen großen Topf auf den Schoß, die Mutter schüttete die zum Schleifen bestimmten Federn auf den Tisch und nun nahm sich jeder eine Handvoll Federn und befreite jede einzelne vom Stiel und gab sie in den Topf; den Federstiel ließ man auf den Boden fallen. Anfangs bereitete uns das Federschleifen noch einige Schwierigkeiten, aber bald beherrschten wir die Technik und ohne auf die Federn schauen zu müssen, ging die Arbeit flott von der Hand. Unter den Versammelten kam bald ein munteres Gespräch auf.

Man erzählte von allerlei Dingen, vom Tagesgeschehen, von den Freunden und Nachbarn, von der bevorstehenden Hochzeit usw. Als die üblichen Gesprächsthemen erschöpft waren, ging man dazu über, "Bäre und Bojki" zu erzählen. Es fanden sich immer einige Begabte unter uns die es besonders gut verstanden, vom Bergeist oder vom Pistulka die schaurigsten Geschichten hervorzubringen. Wenn wir des Erzählens müde wurden, reichte die Mutter belegte Schnitten zur Stärkung in der Reihe herum, zwischendurch sammelte sie die geschlossenen Federn in einer hierfür bestimmten großen Zieche. Selbstverständlich hatten die Frauen und Mädchen ein Tuch um den Kopf gebunden, denn das Entfernen der kleinen Federn aus den Haaren war mit großen Schwierigkeiten verbunden. Es wurde oft spät, bis sich die ganze Gesellschaft auflöste und nach Hause ging. Als wir alleine waren, halfen wir noch der Mutter, die am Boden verstreuten Federkiele einzusammeln, denn aus denselben wurden noch Sofakissen gefüllt. Sobald der Vorrat der noch nicht geschlossenen Federn zur Neige ging, wurde über den bevorstehenden Federball eifrig gesprochen, denn er war der festliche Abschluß des Federschleifens und zugleich die Belohnung hierfür. Es war eine Ehrensache der Freundin beim Federschleifen zu helfen.

Der Federball wurde meistens Ende Februar, Anfang März gefeiert. Schon die Vorbereitungen für denselben machten uns viel Freude. Wir holten aus dem Walde Tannengrün und machten daraus Girlanden. Die Schwestern zauberten bunte Papierblumen hervor und verschönerten damit die Girlanden. Für den Federball wurden die Zimmer ausgeräumt, um recht viel Platz für Tanz und Spiel zu schaffen. Die Decken und Wände wurden mit Girlanden und Lampions geschmückt; die Mutter war fleißig beim Pfannkuchenbacken und versteckte in so manchem anstatt Pflaumenmus ein Geldstück, einen Liebeszettel oder andere kleine Gegenstände. Auch Punsch und Glühwein durften nicht fehlen.

Als es dunkel wurde, stellten sich die ersten Gäste ein. Es waren meistens die Teilnehmerinnen vom Federschleifen und ebenfalls so viele Kavaliere, denn der Federball diente auch dazu, so manches zarte Liebesband zu schließen. Alle waren festlich gekleidet, die Mädchen in Tanzkleidern, die Kavaliere in Dunkel mit steifem Kragen. Da meine beiden Brüder Klavier und Geige spielten und unser Hausfreund Fritz Wiesner das Cello dazu erklingen ließ, so war bald Stimmung unter der jungen Gesellschaft. Wir kannten früher keine Tanzschulen, der Federball diente auch noch dazu, so manchem jungen Mann die ersten Tanzschritte beizubringen; die Mädchen brauchten das Tanzen meistens nicht zu lernen, der liebe Gott legt ihnen diese Kunst schon in die Wiege.

Der Federball war nicht nur ein Tanzabend, auch die Gesellschaftsspiele kamen zu ihrer Geltung. So hat zum Beispiel "die kleinste Frage der Welt" recht viel Heiterkeit jeweils hervorgerufen. Auch "Hänschen piep einmal" oder "ich bin böse auf Dich", "der Flaschentanz", "was bringt die

- Psinco umisz - śmiał se z Majnusz jedyn z tych niby odważnych.
- Słuchej synek - padoł Majnusz. - Jak tak rychtyk chcesz, to ci go pokaż.
- Czamu jyny Karlikowi - spytał Francik. - Jo też moga se diobla obejzdeć.
- A czamu ni jo? - padoł jeszcze pora głosów.
- Jak tak - wyszeptoł Majnusz i obrócił se na pjynicie - to wom go pokaż.

Na placu stoła furmanka. Majnusz ściongnął z dyszla homonto, co koń na karku nosi. Wciepnął je na okolnik od płota. Potym coś poszeptoł i zarozki tyn okolnik zamjynił se na diobła. Głowa miał mało, ale rogi na njyj wielki. Z pyska śwyciło mu ogniem. Miał też zamiast nóg koński kopyta. Po chwili chycał Majnusz tego diobła za rynka i wprowadził na sala, kaj se tańcowało i kaj było pełno ludzi. Djoboł chuchoł z pyska ogniem i maszyrowoł przez cołko sala prowadzony przez Majnusza. Wszystko ucihło. A te karlusy, co tak pieronym chciały tego diobła widzieć, pootwyrwały okna i pociękały ze sale. Za nimi reszta towarzystwa.

I już było po zabawie.

Po tym wszystkim farów Pilawa, co też był w roztomańtych naukach wyuczony, wypowiedział Majnuszowi rychtyk wojna. To była tako wojna, co by jom szło przyrównać do tej mjinjdy kontraktowym sejnym a prezidyntym Wałynsom. A że Majnusz nie chioł se za festy w tej krzizkowickij społeczności wyróżniać, toteż zaprzestoł na dycki swoich czarodziejskich sztuczek. Po drugi - lot mu przybyło, zdrowi już też nienajlepsze, no to se ustatkowoł i był porzondnym, nomalnym człowiekiem aż do śmierci.

Ja, toż szło by te wszystkie historyjki o Majnusz styczyć miyndzy bojki, gdyby nie to, żech som był niedowno w Krzizkowicach u państwa Szarowskich, co byli somsiadami Majnusza. Oni też godajom, że to była prawda, a ta ostatnio odpowiedź o wywołaniu na zabawie u Siodmoka diobła, pochodzi od samego somsiada Józefa Szarowskiego.

A Fyrcok z Majnuszem miał tela wspólnego, że u niego robjył jako hajer. Majnusz zaś był sztajgrym. Fyrcok wiedzioł, co Majnusz umi, uzaś Majnusz wiedzioł, że Fyrcok to twardy chłop, z kierym roztomańte sztuczki mogły by se udać, abo ni. Przez to te dwa chłopcy szanowały se jak ludzie, a nie jak jakiś sztukmistrze.

- Niech se uczy kiery chce, czego chce, ale obowionzkowo niech se uczy w normalnych szkołach, jak żyć - godoł dycki Fyrcok.

Rudolf Paciok

(ciąg dalszy w nastampnym numerze ...)



Zeichnung Eva Gensel

Zeitung mit", der "Wunderspiegel" usw. brachten recht viel Fröhlichkeit mit sich. Das an die Gesellschaftsspiele anschließende "Pfänder verteilen" rief viel Spaß hervor und wollte gekonnt sein. Der Höhepunkt vom Federball war die "Polonaise". Dabei durchstreiften wir das ganze Haus vom Boden bis zum Keller, auch Hof und Garten kamen an die Reihe. Mein Vater, als Meister der Ziehharmonika, spielte zu diesem fröhlichen Tanz auf und begleitete seinen Weg. Der Uhrzeiger rückte immer weiter und niemand wollte nach Hause. Erst spät nach Mitternacht löste sich die Gesellschaft auf, todmüde und fröhlichen Herzens fand man den wohlverdienten Schlaf.

Der Federball war in unserer oberschlesischen Heimat doch was herrliches. Der Hang zur Fröhlichkeit, der Wille zum Gelingen eines Festes beizutragen, die Gesangsfreudigkeit und Liebe zur Musik sind uns eigen. Ohne diese Voraussetzungen kann ein Fest nicht gelingen. Nur wenige Völker können sich so an Spiel, Tanz und Gesang erfreuen, für uns ist es eine Selbstverständlichkeit und wie groß der Unterschied ist, sehen wir bei unseren landsmannschaftlichen Treffen. Wir sind dann so wie Kinder unbefangen und unkompliziert und geben uns der Freude, dem Spiel, Tanz und Gesang so hin, wie wir sind.

Leopold Walla

BAJKI NIE TEJ BAJKI

CHOINKA

Od kiedy pamiętam zawsze chciałem być choinką. A nawet dalej. Podejrzewam, że kiedy tego sobie jeszcze nie uświadamiałem, chciałem być choinką, tą świąteczną pełną przepychu i frywolności, pełną blasku i powabu - czarując wokół gwiazdami, odsłaniając tajemnice.

Znałem moją skrywaną miłość, starsi koledzy z podwórka pomalowali mnie pewnego, jakże pamiętnego i nie da się ukryć pięknego dla mnie dnia, olejnymi farbami, znalezionymi na śmietniku tuż za naszym domem. Kiedy oni stwarzali choinkę doskonałą, ja częstowałem ich cukierkami, które to niesłychane wtedy łakocie, były głównymi winowajcami cudu. Od tego dnia stałem się prawdziwą choinką, tym drzewkiem świątecznym przychodzącym w zimowe noce niczym św. Mikołaj z ciężkim worem prezentów. Nie zmieniła nawet tego stanu rzeczypóźniejsza kąpiel w rozpuszczalniku. Wszystko to trzymałem w tajemnicy, nie chwalać się przed nikim. W zasadzie byłem normalnym chłopcem. Dopiero gdy przychodziło zimowe zrównanie dnia z nocą, zabierałem się do pracy. Tyle oczekiwań i rozdziawionych gębczekających na cud. Tyle tęsknoty za zagubionymi tajemnicami. Tak więc stwarzałem cuda hipnotyzując magią i mocą. Książka? Czekoladki? Hulajnoga? Lalka? Pieseczek?... Pstryk, pstryk - proszę bardzo. Posuwałem się nawet do cudów prawdziwych. Nadzieja? Wiara? Miłość? ... Pstryk, pstryk - proszę bardzo. Jedynie św. Mikołaj kręcił głową. - Są granice - tłumaczył - których przekraczać nie trzeba.

Niestety miał rację. Jak to św. Mikołaj.

Zimową nocą nie wyruszał już w drogę. Nie chodzę po domach. Nie rozdaję uśmiechów, ani nawet ciepłych skarpetek. Sam wyczekuję cudu.

I kiedy tak rozmyślałem i analizuję to wszystko, to dochodzę do wniosku, że chyba powinienem zostać jak nie kosmonautą to przynajmniej latawcem.

BAJKA GAUDIEGO

W targowy czwartek w mieście S. wykupiłem stragan i wystawiłem na sprzedaż swoje wiersze. Tuż obok mnie swoje obrazy wystawił nieznajomy mi malarz. Ludziska łążyły to tu, to tam, lecz nikt, dosłownie nikt, nie podszedł do mnie. Za to malarzowi szło znośnie. Pykając fajeczkę, uśmiechał się do okazjonalnych klientów i prowadził z nimi dysputy o niebie. Ja przeciwnie. Nerwowo paląc jednego papierosa za drugim, spoglądałem na przechodzących często spode łba, czasem grymasie uśmiechu, kąciakiem oczu łypałem na przepiękne panny, zatrzymujące się przy stoisku obok.

Dzień płynął leniwie. Słonko grało w chowanego z chmurkami. Z nudów, zrezygnowany, coraz częściej zacząłem obserwować pięknoducha obok, który machając kolorowym kwiatem na klombach, od czasu do czasu próbował sprzedać swoje obrazy. Kapryśni klienci mędrząc krzywili nosami to wlewo, to w prawo. On jednak nieodmiennie swoimi oczami opowiadał im historie z bajek Gaudiego. Na mnie spojrzał tylko raz. Jakby chcąc mi pomóc, czy może pocieszyć. Wstrząsnęły mną jego oczy. Nie da się ukryć hipnotyzujące. Chciało by się je czytać wciąż i wciąż niczym książki de Mello'a.

Kiedy targ miał się ku końcowi, nie wiedzieć w jaki sposób malarz zniknął. Stragan, przy którym gościł, świecił pustkami. Nie wiem czy przysnąłem, gdy się pakowałem, czy może zamyśliłem się (głęboko - jak to się mówi), w każdym razie nie zauważyłem jego odejścia. Muszę przyznać jednak, że dosyć mnie to zafrapowało.

Z placu targowego schodziłem ostatni, nie dlatego że miałem nadzieję iż w końcu ktoś do mnie podejdzie czy nawet kupi jakiś - nie ukrywam - piękny wiersz, ale dlatego, że coś ciągnęło mnie do tego stoiska obok. Kiedy szybko się spakowałem - nie było z tym wiele roboty - przeszedłem na stragan obok. W pierwszej chwili niczego nie dostrzegłem, ale kiedy, nie wiedzieć dlaczego zawiedziony, chciałem odejść, zobaczyłem oparte o bok wiaty dość duże płótno. Kolorowy klaun z czapą ala Bonaparte melancholijnie spoglądał gdzieś ponad moje ramię. Nie myśląc co robię, nieporęcznie wepchnąłem obraz pod pachę i jak mi się zdawało, chyłkiem opuściłem plac targowy.

Po latach gdy gościł u mnie znajomy malarz, pokazałem mu mój "nabytek". Wielkie było jego zdziwienie (o moim osłupieniu nie wspomnę).



Był to jeden z tych obrazów, które w tajemniczych okolicznościach zniknęły z jego pracowni. Wyjaśniając sytuację znajomy malarz zarzekł się, że w mieście S. nigdy nie wystawiał do sprzedaży swoich obrazów. Później paląc fajkę (!?) opowiadał mi jak to w różnych częściach świata (Austria, Australia, Kanada ...) w galeriach, bądź u osób prywatnych, odnajdywał swoje obrazy. Wtedy to właśnie przypomniła mi się jedna z bajek Gaudiego, którą opowiadał pamiętny malarz. Do nieba artystów z chwilą powstania pewne dzieła trafiają, inne nie. Zdarza się też często, że ich doskonałe kopie pojawiają się z powrotem na ziemi, często w bardzo dziwnych miejscach. Prawdopodobnie jest to wina aniołów, które w wolnych chwilach psotami urozmaicają sobie żmudną pracę w urzędach niebiańskich.

OJCIEC

Tego wrześniowego wieczora wyszedłem na dach mrówkowca, w którym - z ciągłym zdziwieniem - ostatnio mieszkalem. Przede mną rozpościerała się panorama miasta, powoli kryjąca się w szarzyźnie zbliżającej się nocy. Z dumnie podniesioną głową rozglądałem się po okolicy. Mam syna. Mmmam syynna. Już od godziny. I choć nigdzie nie było kolorowych rac ognia sztucznych, a szampan nie lał się galonami, świętowałem, czując, że pomimo wszystko miasto cieszyło się wraz ze mną.

Kiedy tak kiwaliśmy się - miasto i ja, poczułem na ramieniu dotyk ręki. Odwróciłem się niespiesznie. Przede mną stał wcześniej zmarły ojciec. Tak staliśmy sobie, jak mówią Anglicy "face to face", patrząc na siebie z pewnym niepokojem i niedowierzaniem. Dopiero po chwili, jakby na komendę padliśmy sobie w ramiona.

Przyciskałem go do serca łkając i śmiejąc się zarazem. On szeptał po cichutku moje imię. Kiedy się uspokoiiliśmy dyndając siedliśmy na skraju dachu.

- Wiesz tato, mam syna.

- Yhm. Piękny jest.

- Widziałeś go?

On jedynie spojrzał na mnie. W tym wzroku nie było zdziwienia, ani politowania. Była jedynie radość.

- No tak - rzekłem częstując go papierosem.

Paliliśmy w milczeniu, trzymając się za ręce. Nigdy tego nie robiliśmy. Ale teraz było to tak oczywiste i naturalne, że aż chciało się latać.

- Chcesz polatać? - zagadnął mnie, wypuszczając ustami dym.

- Polatać?

- Polatać.

Skinąłem głową. No tak, dlaczego właściwie nie. Jeszcze nigdy nie latałem z ojcem.

Tak więc stanęliśmy na skraju dachu, rozglądając się po otaczających nas iluminacjach miasta.

- To co lecimy?

- Lecimy.

I poleciliśmy. Nurkując głową w dół, a potem strzeliliśmy w górę. Niczym dwa postrzelone żółtodzioby. Kreśliliśmy po niebie beczki, piruety, korkociagi, prześcigając się nawzajem. Mijając wieże kościoła, pomachaliśmy zdziwionym krukowi, które niczym sowy z wybałuszonymi oczami kręciły łebkami śledząc bez aprobaty nasze powietrzne wygłupy. W pewnym momencie ojciec skierował się na północ. Lecąc za nim, próbowałem go wyprzedzić, chcąc pierwszy dotrzeć do celu. Dzisiaj jednak był on niedościgły. Zatrzymaliśmy się na wysokości trzeciego piętra oddziału położniczego. Przyklejając głowy do szyby patrzyliśmy na moją przewspaniałą żonę i małego. W półmroku nocnej lampki widzieliśmy jej zmęczoną i szczęśliwą twarz oraz małego w tobołku u jej boku. Spali.

Kiedy z powrotem wylądowaliśmy na dachu wieżowca, uścisnęliśmy się na pożegnanie.

- Nie wiedziałem, że potrafisz latać, tato.

On pokręcił jedynie głową z lekką dezaprobatą.

- Synu, a ciebie kto nauczył latać?

KUBA

Do pubu „KREKOT” trafiliśmy przez przypadek w pewien późnojesienny wieczór, uciekając przed pogodą, co to o niej Stachura swego czasu powiedział - "Wszystko jest poezją, ale bez przesady".

Pub mieścił się na rogatkach miasta przycupnięty w kamieniczce z lekką

chorej na zapomnienie.

W środku panował półmrok. Dopiero po chwili zorientowaliśmy się, że sala była prawie pusta. Zmurszały barman, udając sowę, popijał piwo, klientowi śpiącemu na kontuarze baru. W rogu sali smutny kontrabasista męczył Waitsem.

Kiedy z żoną sączyliśmy winko, a przyjemne ciepło leniwie rozplywało się po naszych twarzach, przysiadł się do nas dziwny typ. Skrzyżowanie spóźnionego hapiesa z kowbojem. Pałac fajkę (!) z ciepłą ironią obserwował smutnego kontrabasistę, corusz, kątemoka, leniwie spoglądając w moim kierunku. Co jest ciekawe wcale nie czułem się speszony.

- O.K. ? - zagadał w pewnej chwili.

- Yhmm - odpowiedziałem inteligentnie

Muzyk dalej sączył swą zachrypniętą muzykę.

- Zatańczymy ?

Zgłupiałem. Pytanie nie było skierowane do mej żony, ale do mnie. Przerażony, z niedowierzaniem, wskazałem pytająco palcem na własną osobę. On, uśmiechając się kącikiem ust, przytaknął, wypuszczając przy tymw sposób dość zrezygnowany dym z ust.

Sam nie wierząc we własne słowa, usłyszałem z moich ust, że tak, że dlaczego by nie.

Tak więc stanęliśmy na małym parkiecie ustawiając się bokiem do smutnego kontrabasisty. Zazwyczaj, kiedy tańczę z obcą osobą, jestem spięty. Tym bardziej teraz, gdy miałem zatańczyć z facetem (!). Czułem się zwinny niczym imadło. Jednakpokrótkiejchwili,pełnzdziwienia, że wszystko błyskawicznie mija, poczułem się dziwnie lekki. Opuścił mnie strach. Jakaś nieznana mi radość, zaczęła wypełniać moje ciało. Zaczęliśmy tańczyć. Niczym dwaj samce prezentujące swe wdzięki przed wybranką serca. Niczym dwaj wojownicy odstraszaający wroga. Niczym szamani snujący opowieść o miłości i nienawiści, o braterstwie i samotności...

Nawet nie zauważyłem kiedy sala wypełniła się gośćmi. Przy stoliku najbliżej parkietu siedział Kubuś Puchatek popijający żółty soczek i gestykulujący jakąś historyjkę Krzysiu. Przy bilardzie w rogu sali męczył się Kierkiegord i Capra. Żona nie zwracając zupełnie uwagi na moje wyczyny taneczne, tłumaczyła coś Gandalfowi potakującemu śmiesznie głową.

Odwrociłem się twarzą do mego tańczącego ze światłem partnera. Ruchem oczu pytająco wskazałem mu salę. Jedyne fikuśny uśmiech rozstrzelił mu gębę. No tak, no cóż. Tańczyliśmy dalej. Tańczyliśmy.

Do czasu.

NIE BO

Kiedy porządkowałem papiery zostawione przez mego brata, natknąłem się na następujący fragmencik o Arkadii. "Arkadia. Tak. Jeśli masz mieszkanie, to przez prosty zabieg zawieszenia na drzwiach, na przykład łazienki, kartkiz napisem *ARKADIA* - będziesz ją miał. Albo na drzwiach kuchni(...).Gdy jednak nie możesz zdecydować się, gdzie ją umieścić, proponuję zawiesić kartkę na drzwiach wejściowych do mieszkania. Tym prostym sposobem rozciągniesz Arkadię na wszystkie jego pomieszczenia. Jeśli zaś kochasz ludzi, zawieś kartkę na drzwiach domu, w ten sposób obdarzysz wszystkich sąsiadów. Gdy to nie wystarczy - skorzystaj z bram miasta(sposób godny polecenia tym bez mieszkań)(...)."

Pałac papierosa zastanawiałem się nad dywagacjami nieobecnego brata. Nie powiem, żebym mocno deliberował. W rzeczywistościrowimwzrokiemomiałem spękany sufit, wypuszczając ustami nieforemne kółka dymu papierosowego. I nagle zaświtało w mojej niemądrej głowie - Czemu nie. - Dlaczego by nie? - zwróciłem się głośno do kłowna wiszącego na ścianie.

Wziąwszy plan miasta, policzyłem główne drogi wjazdowe i czarnym, grubym flamastrem na ośmiu kartkach brystolu wykaliografowałem piękny napis *ARKADIA*.

Na drugi dzień, późnym popołudniem, z lekkim przestraczem, wsiałem na rower i ruszyłem na rogatki miasta. Kiedy przykleiłem klajstrem intro-ligatorskim ostatnią kartkę, ruszyłem do centrum. Zatrzymałem się przy pierwszej kafejce. Popijając winko pod parasolem, obserwowałem otoczenie. Na pierwszy rzut oka nic się nie zmieniło. Większość kamieniczek nadal była brudna i obszarpana. Ludzie w swych biednych okryciach nadal spieszyli się, próbując dogonić uciekający czas. Nic się nie zmieniło. A jednak. Różnica jakaś była. Najpierw nie wiedziałem

jaka. Ale przeczuwałem, że coś jest nie tak. Dopiero przy drugim papierosie zrozumiałem. Strach. Znikł. Nie tylko u mnie. Zachowanie innych świadczyło, że znikł on u wszystkich. Ból pozostał (sprawdziłem to przypalając sobie papierosem palec), ale strach ulotnił się. Miałem wrażenie, że odpadła od nas jakaś kalna błona. Rzeczywistość stała się jakby bardziej realna. Świetlistsza. Czy może jeszcze bardziej inaczej.

- No i jak? - pomyślałem tuż obok znajomy głos brata.

Patrzyłem na niego robiąc coraz bardziej śmiesznie duże oczy.

- No jak, proste nie ?

Chwyciłem go za dłonie, ściskając je, jakby miały za chwilę zniknąć.

- Wystarczy tylko tyle !? - wydukałem drżącym z przejęcia głosem.

- Tylko tyle. No prawie. Musi to zrobić jednak każdy - odpowiedział z tym swoim pięknym uśmiechem schowanym w kąciakach ust.

- Muszą to zrobić wszyscy. Wtedy się skończy, czy raczej zacznie.

- Czyli nie jest to takie proste.

- Proste, ale nie takie łatwe. Ale nie przejmuj się.

Stanie się.

- Szybko?

- Z mojej perspektywy błyskawicznie.

- Mogę tu zostać?

- Hmm. Mógłbyś, ale idzie deszcz.

Faktycznie niebo z nagłą ściemniało, a pierwsze potężne krople uderzyły w parasol...

KUSZENIE

Kiedy późnojesiennym wieczorem wracałem pospiesznie do domu, ze spotkania literackiego, na którym honorowym gościem był angielski prozaik i poeta Brian Paten, ztonącej w mroku bramy wyskoczyło z nagłą dwóch młodych ludzi. Stanęli przede mną na deszczu niczym dwa zagubione ptaki. Kiedy chciałem ich wyminąć poczułem nagle rozrywający ból w brzuchu. Piorun przemknął przez całe moje ciało, rzucając mnie na kolana. Od tej chwili widziałem wszystko jak na zwolnionym filmie. Do tego trzeba dodać kiepskim filmie. Kłęcząco, gdzieś poza mną,dostrzegłem jak jeden z napastników wyciera skrwawiony nóż o moje ramię. Potężny buciur drugiego z napastników koszącym lotem myśliwca walnął mnie w szczękę, rzucając głową niczym piłką od bilardu w ścianę budynku. Następujące po chwili wdeptywanie w chodnik przypominało mizachowaniemegodwuletniegosynka próbującego wdeptać w piasek bzykającą muchę. Wyładowawszy energię splunęli w moją stronę i spacerkiem niespiesznie odeszli w głąb uliczki.

Leżałem martwy. Nieruchomo przerażony. Drobnutki krople deszczu kleiły się do mych oczu. Powoli przede mną materializował się pięknybłąd młodziak odziany w długi ciemnozielony prochowiec. Zeskoczywszy z niewidzialnej rampy ukląkł przy mnie kładąc ręce na mojej głowie.

- Nie żyjesz - stwierdził.

- Chyba tak.

- Na pewno. Umarłeś uderzając głową w mur.

- Kim jesteś?

- Aniołem. Nie leż tak, wstań.

Poczułem się jak dawniej, mogłem rzeczywiście wstać, ale leżałem dalej.

- Archanioł Rafał?

- No nie. Żeby mnie porównać z tym niemrawym gąbsem. Jestem tym, który niesie światło. Tamci nie przybyli. Niemają czasu-durnie.Przyszedłem tylko ja, który rozumie potęgę wszechrzeczy. Przyszedłem cię zabrać.

- Ale dlaczego!? Nie zrobiłem nic złego

-Nie chcesz pójść za mną do królestwa mego?

- ...

- Ci dwaj, których spotkałeś, zrobili to po raz pierwszy. To ty jesteś winny ich głupiej i niemądrej zbrodni. Ponosisz odpowiedzialność za ich zejście w stronę mroku. Twoja głupota i bezmyślność, chodzącego z głową w chmurach. Brak odpowiedzialności, pycha, zarozumiałość ... - mówił to ze smutkiem w głosie i co najdziwniejsze z jakimś tam bólem.

- Daj mi jeszcze jedną szansę.

Spojrzał na mnie najpierw zdziwiony a następnie lekko rozbawiony.

- Jak poeta pocieć? - zaproponował.

Przytaknąłem.

- Zatem idź - co powiedziałwszy zniknął.

Zbliżałem się bardzo ostrożnie dociemnejbramy domu. Nagle wyskoczyło z niej dwóch młodzieńców. Zdążyłem dostrzec błysk ostrza. Ten kurewsko ostry ból znowu eksplodował w moim brzuchu...

VIVIEN

Noc była z tych smolisto mgielnych. Jechałem właśnie przez Las Broceliande moją nową laguną, którą wybrałem nie dlatego, że był to najlepszy samochód w swojej klasie, ale z powodu nazwy - pięknie było poruszać się laguną. Zatem jechałem moją nową czarną laguną, sunąc dostojnie szosą przez dziwnie ponury tego dnia las i słuchając z kompakta przepięknej trąbki z "Dzieci Sancheza", kiedy na poboczu drogi dostrzegłem kruchą postać, w dość niedbały sposób machającą ręką w znanym wszystkim geście autostopowicza. I choć nigdy - no prawie nigdy - nie biorę okazji, kiedy minąłem tego spóźnionego piechura, noga mimowolnie nacisnęła hamulec. Z lekkim zdziwieniem spoglądałem we wsteczne lusterko. Niezbyt spieszenie, jakby z wielkim przekonaniem, że będę na nią czekał, nieznana mi osoba, skierowała się w moją stronę.

Kiedy otworzyła drzwipoczulemsięnieszwojo. Była to elektryzująca fala, która wdarła się do kabiny samochodu niczym wybuch światła. Zaparło mi dech w piersiach. Czułem się jak smarkacz na pierwszej randce (nie powiem było to piękne uczucie). Nie pytając gdzie jadę, przepiękna usadowiła się wygodnie obok mnie na przednim siedzeniu.



DIE OBERSCHLESISCHE FRAGE

(Teil III)

Veröffentlichung der Broschüre

Das oberschlesische Komitee entschloß sich deshalb in einer Ausschusssitzung vom 5. Dezember 1918, mit der Broschüre und mit einem deutsch-polnischen Flugblatte in die Öffentlichkeit zu treten und den Selbständigkeitsgedanken eifrig zu verfechten. Da mit Abtretung Oberschlesiens stark zu rechnen war und Deutschland wegen der inneren Wirren seine Ansprüche auf Oberschlesien bei der Friedenskonferenz kaum zu verfechten vermocht hätte, zugleich auch dem Autonomiegedanken bisher nicht abgeneigt schien, glaubte das Komitee, die Aktion ungehindert aufnehmen und Deutschland durch Wahrung seiner Interessen mit einem selbständigen Oberschlesien noch einen Dienst erweisen zu können. Die bolschewistischen Unruhen in Deutschland, der schmähliche Rückzug aus Posen ließen auch für Oberschlesien, wo die Verbitterung und Verhetzung des Volkes durch auswärtige Elemente fast bis zur Siedehitze getrieben war, das Schlimmste befürchten und trieben zur Beschleunigung an. Bereits am 8. Dezember war die Broschüre: „Oberschlesien – ein selbständiger Freistaat?!“ in Flugblattform fertig.

Die erste Stellungnahme der oberschl. Polit. Parteien zur Autonomie.

Mittlerweile hatte der Autonomiegedanke Oberschlesiens auch ohne die Presse großen Anhang und viel Begeisterung gefunden. Um sich über die Bewegung Aufklärung zu verschaffen und eventuell die Leitung zu übernehmen, da man über das Komitee in der breiten Öffentlichkeit noch nicht unterrichtet war, berief ein namhafter oberschlesischer Führer am 9. Dezember 1918 eine Versammlung ein, in der Vertreter aller Richtungen Oberschlesiens und darüber hinaus sich einfanden um neben anderen Fragen insbesondere zu der oberschlesischen Frage Stellung zu nehmen. Die Aussprache gestaltete sich sehr lebhaft. Man suchte zunächst im Interesse Breslaus die Autonomie ganz Schlesiens in den Vordegrund zu rücken. Doch fand dieser Gedanke bei den meisten oberschlesischen Vertretern sehr wenig Anklang. Schließlich einigte man sich auf die Autonomie Oberschlesiens und gedachte, die Förderung dieses Gedankens einer Kommission zu übertragen. Manche gingen bereits soweit, die Ausrufung der selbständigen Republik Oberschlesien zu befürworten, was jedoch abgelehnt wurde. Das neugebildete Komitee sollte für die Selbständigkeitsbewegung alle Kreise und Parteien Oberschlesiens interessieren, um so eine einheitliche Bearbeitung des Volkes zu erzielen und dem Vorwurf der Einseitigkeit und Förderung parteipolitischer Sonderinteressen zu entgegen. Völlig überraschend wirkte auf die Versammlung die Erklärung der Vertreter des oberschlesischen Komitees, daß alle diese Vorarbeiten bereits längst getroffen seien und sogar durch eine Broschüre, die alsbald



- Ładna trąbka - przywitała się nieznajoma, wskazując podbródkiem odtwarzać kompaktowy.

Ruszyłem. Zaczarowany. Oniemiały.

Jechaliśmy w milczeniu. Całą swoją moc wykorzystywałem, aby oprzeć się miotającej potrzebie spojrzenia na pasażerkę. Pragnienie było wszechogarniające. Potrzebowałem tego jak powietrza. Oczywiście mógłbym prowadzić samochód i chłonać jej obraz, rozkoszując się nieprzerwanym patrzeniem w jej doskonałe - w każdym razie dla mnie - twarz, ramiona, piersi, kibić, nogi itd. itd.

Patrzyłem jednak przed siebie. Doskonale wiedziałem, że ona wiedziała, że ja wiedziałem. W tym miejscu moglibyśmy już przestać. Co się miało stać niech się wydarzy.

Jechaliśmy jednak dalej w milczeniu. Po chwili skręciłem z głównej drogi i wjechałem w boczną. I choć nigdy tu jeszcze nie byłem, wiedziałem, że zaraz pojawi się jezioro. Myślałem jednak, że wyspy i zamku nie zobaczę. Myliłem się jednak. Kiedy podjechaliśmy, zamek lśnił wewnętrznym światłem. Nie zwolniłem nawet. Po lustrze wody, niczym po płycie lotniska, podjechaliśmy pod główną bramę. Kiedy przejeżdżaliśmy pod nią, nawet nie obejrzałem się po raz ostatni do tyłu.

Zawsze myślałem, że będę mądrzejszy, czy może tylko silniejszy od Merlina. Cóż. Vivien udowodniła, że byłem w błędzie.

ŚNIEG

Zaczęło padać w późno listopadowy wieczór. Nic wielkiego. Po prostu wczesny śnieg. Na dworze było pomiędzy minus jeden a minus dwa stopnie, więc dlaczego by nie.

Rano gdy wychodziłem do pracy jeszcze sypało. I choć śnieg był jakby trochę nieśmiały, a płatki drobniutkie jak kaszka manna, trochę się go już nazbierało, pokrywając równą warstwą chodniki, drogi i dachy. Co ciekawe jakoś nikt w pracy nie wspominał o śniegu, nikt nie komentował tego bądź co bądź jesiennego wyczynu. W południowych wiadomościach radiowych sprawę śniegu również jeszcze przemilczano.

Burza (chciałoby się powiedzieć śniegowa) rozpętała się dopiero w wieczornych wiadomościach telewizyjnych. Stacje telewizyjne przekazywały sobie obrazy z wszystkich części świata. Wszędzie sypało. W Skandynawii i w Egipcie. W Australii i Brazylii. Wszędzie.

Jajogłowi zebrani w studiach telewizyjnych w uczonym bełkocie rozkładali beładnie roztrzęsione ręce. Pojawiały się co bardziej błyskotliwsze teorie, ale nie wiadomo skąd biorący się śnieg, nic sobie z nich nie robił. Padał dalej. Po dziesięciu dniach światowy transport został w zasadzie wstrzymany, kursowały jedynie statki i promy wodne. Po czasie powoli zamierały wszystkie instytucje i zakłady pracy. Pod koniec grudnia nie działało już nic. Śnieg przykrył już prawie wszystko.

Z piętnastego piętra mego mieszkania rozpościerał się dość dziwny widok. Biała pustynia, na której widniały nieopodal czubki dwóch wieżowców i majacząca w oddali kopuła wieży kościelnej, rozciągała się po kres horyzontu. Z sino-szarego nieboskłonu sypało niestrudzenie dalej

Po pierwszym szoku, spowodowanym nowymi realiami, życie się uspokoiło. Jakby spowolniało, ale i nabrało innego wymiaru. Częściej niż zwykle spotykaliśmy się ze znajomymi i rodziną. Na wszystko było więcej czasu. Sąsiedzi z niższych pięter przychodzili od czasu do czasu popatrzeć co się dzieje i jak to "teraz" wygląda, powoli tracąc zainteresowanie śmiesznie syjącym śniegiem. Rozmowy towarzyskie obracały się wokół organizowania żywności i oznakowania tuneli łączących swym labiryntem wszystkie domy i osiedla. Jeden z sąsiadów utrzymywał, że od kilku dni żywi się tylko śniegiem i o dziwo nie czuje głodu. Inni również potwierdzili fantastyczne odczucia sąsiada. Pewnego razu znajomy zachłyśnięty opowiadał o metrze, które samoistnie przekształciło się w potężny zwierzynek. Obiecaliśmy mu solennie, że się tam wkrótce wybierzemy.

Czterdziestego dnia wyszedłem na balkon. Śnieg podszedł pod moją balustradę. Była noc. Opatulony w puchową kurtkę paliłem ostatniego uchowanego papierosa. Kiedy skończyłem palić poczułem, że coś się zmieniło. Nadbiała cisza świeciły przepięknie skrzące się gwiazdy. Zachłyśnięty widokiem, dopiero po chwili zrozumiałem, że przestało padać. Przestało padać. Skończyło się. Było pięknie. Trochę śniegu, a tak ładnie.

Krystain Galuszka

Dalsze teksty autora: <http://gall.terramail.pl>

verteilt wurde, der Weg zum Volke gebahnt sei. Darauf wurde die neue Kommission beauftragt mit dem Komitee in Verbindung zu treten, um ein einheitliches Zusammenwirken zu erzielen. Am nächsten Tage kam es nach einer lebhaften Auseinandersetzung zu einer Einigung, wonach die bisherige Zentrale zu belassen und das Komitee nur durch Aufnahme weiterer Mitglieder zu ergänzen sei.

Die Stellungnahme der Regierung

Eine zweite Prager Reise.

Der Selbständigkeitsgedanke, durch Tausende von Exemplaren der deutschen Broschüre und des deutsch-polnischen Flugblattes unter das Volk gebracht, fand überall, abgesehen von den wenigen hakatistischen und großpolnischen Anhängern, das lebhafteste Interesse, und man forderte von allen Seiten seine baldige Verwirklichung. Um die Preussische Regierung darüber aufzuklären und die Einwilligung zu weiteren Maßnahmen zu erhalten, übernahm ein Mitglied des engeren Ausschusses, das die sozialdemokratische Richtung für die Bewegung zu interessieren und zu gewinnen hätte, während des ersten Kongresses der Arbeiter- und Soldatenräte in Berlin die Vermittlungsrolle. Die Unabhängigen Regierungsvertreter waren wie früher so auch jetzt den Selbständigkeitsbestrebungen nicht abgeneigt, die Gemäßigten nahmen eine unentschiedene abwartende Stellung ein. Jedenfalls konnte man erwarten, daß namhafter Widerstand von dieser Seite aus nicht zu befürchten wäre. Unter diesen Verhältnissen entschloß man sich, noch einmal in Prag Erkundigungen einzuziehen, um die Stellung der alliierten Mächte zu erfahren. Der Augenblick schien günstig, da der Präsident Masaryk, aus Paris heimgekehrt, zum ersten Male in Prag weilte. Eine zweimalige Aussprache mit dem führenden Persönlichkeiten führte zu denselben Resultaten wie früher. Die alliierten Mächte hätten sich zu der Autonomie Oberschlesiens noch nicht geäußert, doch wäre bei einer Großmacht auf größeren Widerstand zu rechnen. Man sollte versuchen, in Oberschlesien möglichst viel Unterschriften für die Selbständigkeit zu sammeln, um dadurch die alliierten Mächte auf dem Friedenskongreß beeinflussen zu können. Zur Vermittelung wären sie gerne bereit und würden auch Vertreter für die Friedenskommission empfehlen.

Die neue Regierung. Der Breslauer Volksrat.

In Deutschland war in dieser Zeit ein großer Umschwung innerhalb der Regierung eingetreten. Die Unabhängigen, die der Autonomie Oberschlesiens am wohlwollendsten gegenüberstanden, traten aus der Regierung aus. Die Gemäßigten waren nun ihrerseits bestrebt, den Reichseinheitsgedanken mit allen Mitteln zu verfechten, um ihre parteipolitischen Ziele zu erreichen. In Oberschlesien fanden die Loslösungsbestrebungen in allen Schichten der Bevölkerung großen Anhang. Ganz polnische Gemeinden haben sich nach einer einzigen Aufklärungsversammlung fast vollzählig zum Autonomiegedanken bekannt und sich in die Listen für die Autonomie Oberschlesiens eingetragen lassen. Der Volksrat in Breslau, der über die Vorgänge in Oberschlesien genau unterrichtet war, gedachte, um Oberschlesien wenigstens als Bundesstaat für Deutschland zu retten, den Selbständigkeitsbestrebungen entgegenzukommen und nahm sogar einen eigenen Landtag für Oberschlesien in Aussicht. Seine Vorschläge für Autonomie Oberschlesiens, die dann durch den Provinzialvolksausschuß vom 30. Dezember 1918 der Regierung unterbreitet worden, lauteten:

I. Vorschlagsrecht und Einspruchsrecht bei der Besetzung der Stellen der Mitglieder der Regierung und der politischen und kulturel-politischen Beamten, z.B. der Landräte, Polizeichefs und Polizeibeamten, Amtsvorsteher, Kreisschulinspektoren, der Siedlungsbehörden, Justizverwaltungsbeamten.

Eigener Selbstverwaltungskörper Oberschlesiens, insbesondere für Wohlfahrtspflege. Oberschlesischer Landtag.

II. Deutsche und polnische Amtssprache, und in den Gebieten mit mährischer Bevölkerung auch mährische Amtssprache.

III. Das Verhältnis von Kirche und Staat in religiöser, politischer und wirtschaftlicher Beziehung kann nur mit Zustimmung der geordneten Vertretung von Oberschlesiern geändert werden.

IV. Alle Verhältnisse des Religionsunterrichts in öffentlichen und privaten Schulen dürfen nur mit Zustimmung der geordneten Vertretung Oberschlesiens geändert werden.

V. Eine eigene Delegatur des fürstbischöflichen Stuhles für Oberschlesien mit dem Sitz im Industriebezirk wird in Aussicht genommen.

VI. Ein besonderer Kommissar für Oberschlesien wird beim Oberpräsidium und der Volksvertretung für Schlesien zur Aufrechterhaltung der Verbindung zwischen beiden und Oberschlesien bestellt werden.“

DIE OBERSCHLESISCHE FRAGE

(Teil IV)

Sitzung des Provinzial-Volksausschusses vom 30. XII. 1918

Diese Zugeständnisse erfüllten die hakatistischen Kreise, die jetzt eine Abrechnung befürchten mußten mit noch größerem Schreck. Immer dringendere und intensivere Hilferufe der obereschlesischen Hakatisten und Regierungs-Sozialdemokraten kamen nach Berlin. Da entschloß sich die neue preußische Regierung endlich, öffentlich dazu Stellung zu nehmen. Für den 30. Dezember 1918 wurde eine vertrauliche Versammlung aller Regierungsvertreter und der Regierung genehmer obereschlesischer Vertreter im Rathaus zu Breslau anberaumt. Ueber diesen Provinzialvolksausschuß, der für die preußische Geschichte Oberschlesiens eine so verhängnisvolle Bedeutung haben sollte und darum ganz besondere Beachtung verdient, teilt die Pressestelle des Volksrates zu Breslau, Zentralrat für die Provinz Schlesien, Folgendes mit: „Die in den letzten Wochen hervorgetretenen separatistischen Bestrebungen in Schlesien und besonders in Oberschlesien hatten Veranlassung gegeben, für Montag, den 30. Dezember 1918 den Provinzialausschuß für Schlesien im Breslauer Rathaus zusammenzurufen. Der Sitzung präsierte der preußische Minister des Innern Hirsch. Ihr wohnten ferner der Volksbeauftragte Landsberg, Vertreter aller Regierungsbehörden mit Oberpräsident Dr. von Guenther an der Spitze, ferner Vertreter aller politischen Parteien, des Zentralsoldatenrates und der militärischen Behörden sowie der obereschlesischen Arbeitgeber- und Arbeitnehmerkreise bei. Die Verhandlung berührte in der Hauptsache die tschechische und die obereschlesische Frage In der obereschlesischen Frage wurde nach eingehenden vielstündigen Verhandlungen, in denen alle Gründe besprochen wurden, die für eine Lostrennung Schlesiens und Oberschlesiens vom Reiche überhaupt in Betracht kommen, die nachstehende

Entschlie ßung

Nahezu einstimmig gefaßt:

1. Als baldige Besetzung leitender Stellen und politischer Beamtenstellen mit Männern, die Verständnis für die Besonderheiten der Verhältnisse Oberschlesiens haben und Vertrauen bei der Bevölkerung genießen, unter weitest gehender Heranziehung katholischer, polnisch sprechender Männer wird zugesagt.

2. Das Verhältnis von Kirche und Staat in religiöser, politischer und wirtschaftlicher Beziehung kann nur unter Wahrung aller berechtigten Wünsche Oberschlesiens auf gesetzlichen Wege und nach Einvernehmen mit den kirchlichen Behörden geändert werden.

Die Erteilung des Religionsunterrichts in den öffentlichen und privaten Schulen darf gleichfalls nur unter Wahrung aller berechtigten Wünsche Oberschlesiens auf gesetzlichem Wege geregelt werden.

Dabei wird die Regierung mit aller Macht eintreten für die Freiheit der Religionsübung, für den Religionsunterricht in der Muttersprache in der Schule und für die Unversehrtheit des kirchlichen Vermögens.

3. Eine eigene Delegatur des fürstbischöflichen Stuhles für Oberschlesien mit dem Sitz im Industriebezirk wird bei kirchlicher Stelle erbeten werden.

4. Vor dem Erlaß von Anordnungen, die wichtige obereschlesische Interessen berühren, hat die Zentralregierung mit den zuständigen schlesischen Behörden Fühlung zu nehmen.

5. Ein besonderer Kommissar für Oberschlesien wird beim Oberpräsidium und dem Zentralrat für Schlesien zur ständigen Vertretung der Wünsche Oberschlesiens bestellt werden.

Die Zusammensetzung des Provinzialvolksausschusses ließ jedoch für den Geist und die Durchführung der gefassten Beschlüsse Schlimmes befürchten. Als offizielle obereschlesische Volksvertreter und Sachverständige hatte man drei Hakatisten reinsten Wassers, einen jüdischen Sanitätsrat, einen evangelischen Oberbürgermeister und einen freisinnigen Stadt-

schulrat eingeladen, die sich noch bis in die jüngste Zeit durch „eifrige Förderung der deutschen Kultur“ in Oberschlesien ausgezeichnet hatten, im Denken und Fühlen der oberschlesischen Volkspsyche dagegen vollkommen fremd geblieben waren.

Daneben waren noch einige evangelische Herren aus Kreutzburger Gegend anwesend. Katholische deutsch und polnisch sprechende Oberschlesier fehlten im offiziellen Vertreterkreise ganz. Als Gäste waren nur einige oberschlesische Juristen erschienen. Vom Komitee der Oberschlesier bekamen durch Vermittelung eines der Gäste drei Vertreter die Erlaubnis zur Teilnahme, jedoch erst nach sorgfältiger Prüfung ihrer Polenimmunität, obwohl zwei von ihnen der polnischen Sprache überhaupt nicht mächtig waren. Gewiß aber war ihre katholische Ueberzeugung Grund genug, um sie nicht mehr als vertrauenswürdig einzuschätzen. Der Verlauf der Sitzung bewies, dass die neue Regierung und ihre oberschlesischen Vertreter und Sachverständige selbst aus den letzten Vorgängen in Oberschlesien nichts gelernt hatten und in ihrem kurzsichtigen Optimismus sich nicht belehren lassen wollten. Oberschlesien galt ihnen auch weiter als das arme Aschenbrödel, das sich mit ein paar Versprechungen abweisen ließe. Alle Warnungen vor den drohenden Gefahren und alle Bitten der Vertreter des oberschlesischen Komitees, Oberschlesien entgegenzukommen und durch die Verleihung der Autonomie auf die aufgeregten Gemüter versöhnend einzuwirken, prallten wirkungslos ab, zumal die offiziellen „Kenner“ Oberschlesiens die Lage im rosigsten Lichte schilderten und die oberschlesische Bevölkerung für durchaus deutschfreundlich und der preußischen Regierung zugetan erklärten. Selbst eine etwaige Volksabstimmung sei nicht zu befürchten. Nur müsse die preußische Regierung bestrebt sein, durch den erforderlichen Schutz ihre Autorität zu wahren. Der Oberschlesier sei für die revolutionäre Freiheit noch nicht reif und müsse durch die frühere Gewaltpolitik erst wieder zur Ordnung und Arbeitsamkeit sowie zur Vaterlandsliebe gebracht werden. Darum müsse, wie dies auch die Pressestelle berichtet, die Regierung bereit sein, alles, was in ihren Kräften stehe, nach dieser Richtung hin zu tun. Die Regierung bzw. Landsberg erklärte sich auch bereit, diesen Schutz (gemeint ist die Militärmacht bzw. Der spätere Grenzschutz) entweder direkt von Berlinaus zu gewähren oder in der Weise zu dirigieren, wie es in den vor-

liegenden Anträgen („der oberschlesischen offiziellen Volksvertreter- und beglückter“) verlangt wurde.

Daß die Versammlung infolge ihrer sonderbaren altpreußischen Zusammensetzung und der noch sonderbareren Aufklärung durch die drei offiziellen Vertreter sowie nach der schneidigen Attacke des Volksbeauftragten Landsberg, der den Oberschlesiern den wohlgemeinten dringenden Rat gab, lieber unterzugehen als nur den Versuch zur eigenen Rettung zu machen und nach alten preußischen Muster alle Loslösungsbestrebungen mit der Staatsgewalt bedrohte, fast einstimmig den Gedanken einer Autonomie Oberschlesiens ablehnte, war von vornherein jedem klar. Gewagt ist es aber vom preußischen Staatsminister Heine, im Juli 1919 in der Nationalversammlung zu Weimar zu erklären, dass oberschlesische Volk hätte die Selbständigkeit als Aristokraten- und Kapitalistenmache abgelehnt. Denn die drei offiziellen oberschlesischen Vertreter, die sie ablehnten, waren ohne Wissen und Willen des Volkes, das sich für diese, ihm politisch und religiös gänzlich fremden Herren energisch bedankt hätte, bestellt worden. Treffend war der Ausspruch eines der Herren über die Haltung der neuen Regierung in der Polenpolitik: sie habe nur den Schafpelz an Stelle der Uniform angezogen, um die polnischen Schafe um leichter betölpeln zu können. Auf ein verständnisvolles Entgegenkommen von Seiten der preußischen Regierung war nach diesem Aushang der Versammlung nicht mehr zu rechnen. Sie bedeutete den Todesstoß für manchen noch deutschfreundlichen Oberschlesier, der auf friedliche Weise im Einvernehmen mit der preußischen Regierung die Lösung der oberschlesischen Frage ersehnt hatte. Das Misstrauen der Vor-Novemberfrage, ja gänzliche Hoffnungslosigkeit inbezug auf entsprechende kulturelle Bewegungsfreiheit der Oberschlesier im Einvernehmen mit der neuen Regierung zogen jetzt weite Kreise.

Th. Reginek

*dalyj bydzie juzas.
Szwager*

Biblia XII

DZIEJE ABRAHAMA

Powouanie

Pedzieli Pon Bog do Abrama: Idz furt ze twojyj domowizny do ziymi kero ci pokozymy. Zrobiymy z ciebie srogi narod, bydymy ci pszoc i twoje miano zrobiemyize je kozdy bydzie znou; stoniesz sie buogosuawynstwym. Bydymy pszoc tym, kere cie bydom buogosuawic, a tym kere ci bydom zle zyczyc tych przelnymy. Bez ciebie bydom dostowac buogosuawynstwo wszyske ludzie na coukyj ziymi. Abram poszou na cesta, jako mu Ponboczek przikozałi, a z nim poszou mit Lot. Abram bou siedymdziesiont piync lot stary kej bou furt ze Charan. A wzion mit do ziymi Kanaan tysz odniego kobyta Saraj i tysz synka od brata – tymu synkowi bouo Lot. Wzion tysz mit couke co mieli i tysz ludzi kerych im przibouo we Charan. Kej prziszli do ziymi Kanaan Abram przeszou bez couko ta zymia aze do Elon More kole Sychem. A we tyj ziymi miyszkali na tyn czas Kanaanejczyki. Ponboczek pokozali sie Abramowi i pedzieli: Twoim bajtłom dowomy ta zymia. Abram narichtowou tam, kaj mu sie Ponboczek pokozali, utorz. Potym przekludziou sie wyyncyj ku gorom na wschod od Betel, tam miou potym tysz oboz kaj bouo na zachod Betel a na wschod Aj. Tam tysz narichtowou utorz do Pona Boga i wzywou imie Ponboczka.

Abraham we Egipcie

Potym Abram przekludziou oboz jeszcze dalyj furt aze ku Negeb. A kej tam na tyj ziymi prziszou srogi guod, to Abram poszou do Egiptu, kaj jak mieli przisc, to tako pedziou do odniego kobyty Saraj: - Wiym co jezes piykno kobyta. Možno byc ize kej cie Egipcjony uwidzom izes je moja kobyta, to mie zabijom a ciebie ostowiom zyc. Bezto lepiyj padej cos je moja siostra, coby i jo sie ostou zyc. I richtik, kej Abram prziszou do Egiptu, zarozki Egipcjony padali co Saraj je fest piykno. A beamty od faraona, kere uwidzieli Saraj, to chwoyli jom tysz faraonowi.

Tak tysz zabrali Saraj na dwor od faraona. Faraon dou mocka dobroci za to Abramowi. Abram dostou owieczkow i cigow i yzłow, i tysz kamełow, a jeszcze niywolnikow i niywolnice. Pon Bog zrobiyli ale ize prziszou na faraona sztrafy, to z kuli Sraj, kobyty od Abrama. Faraon kozou beztosz posuac po Abrama i pedziou tak: Cos mi to zrobio? Poczamus niy pedziou ize ona je twoja kobyta? Czamus godou: „to je moja siostra”, tak izech se jom wzion za kobyta? A terazki – to je twoja kobyta, wez se jom i idz furt! Rozkozou tysz faraon coby wykłudzic Abrama ze kobytom, i wszyskim co miou mit, furt aze ku granicy.

I. CZ.

Beamty – urzyndniki

Kobyta – zona

Ai – inaczej Haj(ziymia Haj)

Elon More – domb(ajcha) /abo terebint(terpyntynowiec)/ wrozby.

Bez ciebie – tukej przez ciebie(dziynki tobie)

Biblia XIII

ABRAHAM I LOT

Ze Egiptu poszou Abram ze kobytom, ze coukim co miou mit, i tysz ze Lotym, furt do Negeb. A miou Abram tera mocka, bydłontkow, srebra i zuota. Szli bezto poleku, i tak zaszli bez Negeb aze do Betel, tam kaj juz przedtym miou oboz miyndzy Betel i Aj, tam kaj tysz piyrwyj narichtowou Ponboczkiowi utorz i kaj wzywou imie od Ponboczka. Lot, kery szou mit ze Abramym, miou tysz owieczki, cigi, wouy i cely. Ale ta zymia boua za mauo coby im dwom stykua., bo aze za tela mieli bydłontkow; bezto musieli sie rozynsc. A roz kej sie powadziyli te co pasli bydłontka od Abrama ze tymi kere pasli te od Lota – na tyn czas we tyj ziymi miyszkali Kanaanejczyki i Peryzzyty – to pedziou Abram do Lota: Niy bydymy sie wadzic my i tysz te co nasze bydłontka pasom, dyc przeca som my krewne. Dyc couko ta zymia je do cia otwarto. Idz kaj indziyj niz jo! Kej ty pondziesz na lewo zajta, to jo ponda na pra-

KAMPANIO, NIPPOON I JO, YAMAMOTO

Tako informacja uo hyjarhji warznos'ci, kero wszystkim niesie powodzenie i korzys'ci przywoz rzech uonegdaj do mojih ukohanych Uogewnik S'loonskih ze Japoonije, kaj rzech boou na szkolyniu, na co dzisioj nykerzy godajoom przespjegi.

Boou rzech po nowe wjadoomos'ci i umjejnynos'ci.

I mys'la rze przywoz rzech wtynczos recepta, wedle keryj szuo sie stosowac' i u nos.

A booua uoona tako jak widzicie na wyjrhu i pohodzioua uod inżyniera Yamamoty, a tak rihtig to uod wszystkich Japoon'czykoow. Bo Uooni wszyscy sie doo niy stosujoom i soom z niy radzi. Yamamoto ino Mi joom przekoou.

Za darmo!

Noo, niy coukym.

Hciou, coby Mu za to posuac' przez kamrata podkoowa.

A rze niy ino u Palin'skego, naszego uostatniego gospodarza, staryh podkoowoow boou wtynczos jeszcze pouno, a na dodatek moja kamratka Basia mjaou swoje „don's'cie” do podkoowoow u siebje we Nowym Bytoomju, to'h sie zgodzioou.

Jak w czasie wolnym uod roboty kosztowali my s'nim Ih sake, abo San-tory Uiski, zrobioone z ryrzu, to my sie Go pytali uo ta sprawa.

Tak noom joom wytuplikowou:

Nojwarniejsze soom u Nih Kampanije – Przesiymbjorstwa.

A to z tyj racje, rze dowajoom uone robota takim jak Uoon – Yamamoto, ale i poomogajoom inkszym jak trza, kerzi rzyjoom w Nippoone – w Japoonji.

Wjelu Japoon'coow, tak jak i inksze obywatela na coukim S'wjecie narzeko na to, rze trza sie dzielic' swojymi jynami z inkszymi, kerzi rzyjoom w Nippoone.

Tam przewarznie taki przeciynny Yamamoto robi w jednyj Kampanji uod poczoontku do kon'ca – do pyndzyje. Tak jak Jego Uojciec, co robjoo za rehtora we wjejski szkole, a uod kerego moom rzyczynia dloo Nos po japoon'sku.

Ale rozumi tyrz to, rze jak by niy dej Borze Jego Kampanji sie niy wjooudu, to snojdzie poomoc i uopjeka Nippoonu. I dziynki niy przetrwo do czasu, arz snojdzie nowo robota w inkszyj, lepszyj Kampanji.

Inno rzecz, rze rzodko sie zdarzo coby flos' musiou mjynic' robota.

Nykiem jednak uod czasu do czasu sie to zdarzo.

Tak po prowadzie, Yamamoto mo na utrzymaniu i Kampanio i Nippoou, ale Uone za to organizujoom i sprzedawajoom jego robota i zabezpieczajoom jego byt i bezpjeczyn'stwa.

I tak rihtig ino na to Uoone tam soom. Coby byc' dloo Niego urzyteczne! Uoonymu sie werci byc' na uostatku tyj uznowanyj przez siebie hyjarhije warznos'ci!

Dowo Mu uoona pewnos'c' zarobku, poczucie bezpjeczyn'stwa i ryjalno poomoc we potrzebej.

Bez to Uoon uoo Nie dbo, jak poradzi nojlepi. I jeszcze radzi stosowac' ta hyjarhijo inkszym Norodoom.

Na Nippoou, na zabezpieczynie wzajemnych interesooow i wspoolnych celoow, tak jak wszyn dy – puaci podatki.

Przyznocie, rze za tako rada podkoowa sie nolerzaua – na szczyn's'cie.

Hciou joom skirz tego, rze mjaou uoona Mu spoominac' lata nojwjynkszyj s'wyjtnos'ci Nippoonu, kedy wzorami dlo wszystkich byli Samuraje.

Wzoor wszelkich Cnoot i Hoonoru.

Wojowniki, kere mjaou grafka niy ino do fehtunku na mjecze, ale i boouy wytrwaue w jez'dzie na kooniah, na keryh przemjyrzali swooj Nippoou.

Kooni jurz tam u nih jest jak na lykarstwo, morze ino w jakym's ZOO.

A podkoowoow niy idzie snojs'c' wcale. Nawet na szczyn's'cie.

Bez to tyn symbol Samurajoow i Ih kooni, podkoowa, mjaou byc' dloo Niego talizmanym i potrujnoom pamjoontkoom: po Samurajah, Ih kooniah i poo Nos – szkolorzah ze S'loonska.

Idzie zrozumiec' ta Jego fanaberjo.

Jak downy polski Prezydent, kery wczes'niy boou elektrykorzym w Stoczni Gdan'skij, tyrz pojehou do Japoonije, to pomys'lou'eh rze Mu uo tym tyrz pedzoo.

wo, a kej ty pondziesz we prawo zajta jo ponda we lewo. Na tyn czas Lot obejzou sie ku przodkowi i merknou ize couko zymia tam kaj je Jordanu, i aze ku Soar, je choby ogrod ze wodom, choby ogrod od Ponboczka, choby zymia egipsko (jak jeszcze Pon Bog niy pokarou Sodomy i Gomory). Tak wybrou se Lot ta couko zymia kole Jordanu i poszou richtunk wschod. Tako sie oba musieli rozynsc. Abram ostou sie we zymy Kanaan, Lot juzas we okolicy Jordanu, a celty odniego stawiou aze ku Sodomie. Ale ludzie kere miyszkali we Sodomie byli zue, i fest grzeszyli do Ponboczka. Kej Lot poszou furt od Abrama, to Pon Pog pedzieli tak: Kukmal Abram przed sia i obejrz ze tego placu kaj zes stanou richtunk pounoc i richtunk poudnie, richtunk wschod i tam kaj je morze(richtunk zachod); couko ta zymia kero widzisz dowomy ci i odciebie bajtlom coby jom sztyjc mieli. A bajtli od twoich bajtli zrobimy tela wiela je ziorkow zymy; keby kery poradziou porachowac ziorka zymy, to poradziou by tak ich porachowac. Wston i przelyz couko ta zymia tak jak je dugo i szyroko; dowomy jom ciebie. Abram poskuodou odniego celty i prziszou tam kaj je Hebron, do ajchow Mamre. Tam sie ostou i postowiou outorz do Pona Boga.

I. Cz.

Soar – inaczej tyz Coar abo Zoar

Do ajchow – do dymbow.

Kukmal – ze niemieckiego guck mal (obejrz se)

Ale s'cie' z jakegos' powodu tyj recepty Mu niy dali, bo hoc' guosioou, rze bydzie budowac' tu „Drugo Japoonijo”, to hyba niy mjou na Jyj tymat coukego know-how.

Szkoda, bo boouy przeca wjelke morzliwos'ci coby joom zastosowac'.

Zdo mi sie, rze Jo jednak mjou u Nih wyjnsze uoko.

I co z tego?

Komu ino rzech moog, to'h ta prawda przekazowou.

Ale mauo kery Mje suhou.

Nawet jeszcze we zaprzeszue wybory samorzoondowe rzech uo tym przypominou

i proobowou w koouko tyj recepty zebrac' zwolynnikooow, kerzi by hcieli sie jyj poddac' i joom zastosowac'. Darymnie!

Dziepjyro teroski, po stracoonyh latach, jak jurz je kole 20 procent bezrobotnyh, zaczynajoom wszyscy szukac' receptooow i proobowac' cos' robic'.

Ale jurz jest na nykere sposobnos'ci za niyskoro.

Dobry momynt i sposobny czas jurz noom wszystkim uciyk.

Uciykuo tyrz wiela uokazjoow i morzliwos'ci.

Przisuowjowe „pjyn'c' minut” minooou.

Nawet Toyota, tyrz przeca z Nippoonu, s'wyrzo jak noom uostaua s'mjecioono spod nosa.

A szkoda.

Szkoda dobryj Kampanije!

Teroski zmondzrauy jurz nawet stare i staue koonsumynty naszym podatkoow, kere uod lot ulokowane soom we „nadbudowie”.

Wjedzoo uo tym, bo to nareszcie spokojyli i publicznie guoszoo, irze bez „bazy” przepadnoom. Niy ino uooni.

Dowo to nowo nadzieja dlo takih jak My, kerzi skozani byli na wjecno mordynga i tyranie przy tworzyniu „bazy”.

Nydugo moomy wuazic' do Unije Europejskiej.

Tam „nadbudowa” pewnikym jurz majoom naryhtowano i w koomplecie.

Ale czy zadabajoom uo „baza”?

Czy powstanoom na S'loonsku nowe Kampanije, mejscowo podstawa egzystyncji we europejskiej rzeczywistos'ci?

Ze czyjoom poomocoom?

A stare czy wytrzymjoom koonkuryncjo?

Jake mo na to recepty tyn nowy Nippoou?

I czy polsko wyjnszos'c' niy zasztoupuje naszego ku Nymu doonrzynio?

Jurz przeca kalkulujoom – czy to sie im bydzie werci'?!?

Idzie referyndoom, to sie przekoonomy i wszystkego dowjymy!

Hyba rze zadecydujoom zas' za Nos!

Antoni Respondek

SEGREGACJO, ASYMILACJO, INTEGRACJO

W mojih ukohanych Uogewnikah S'loonskih te pojyn'cia znoomy uod lot. I praktyki s'nymi zwjoonzane.

Kery u nos niy wyj jak sie segreguje? Abo tego niy poradzi.

Przebjyrac' i wybjiyrac' lepsze abo gorsze egzymplarze wzglyndym usta-
loonyh normoow?

To zajyn'cie bardzo proste, jak jest uokrys'loono norma.

Dejmy na tyn przykuod segregacjo zioerek grohu na grohoowka.

Ziorka musiauy byc' jednako wjelke, niyuszkodzoone, podobnyj farby i
guadkos'ci.

Robota booua prosto.

Brauo sie mjeh ze zioerkami grohu, wysypowauo po troszce do miski abo
na talyrz i po jednym ziorku przeciepowauo do gorka. Ale ino te, kere
uodpowiadauy maminyj normje.

Niyfajne boouy wciepowane do drugiego gorka abo kibla, kery stou pod
stouymy, a potom przesypywane z niego do ajmra z futrym przed gadzi-
na.

Na kooniec jeszcze ino robjoono booua wodno prooba przebranych zioerek.

Te kere wypuywauy na wyjrh jak sie je zalouo wodoom boouy wybjiyra-
ne, bo sie je podejrzYWauo uo to, irze siedzi w nih hrobok, abo rze ma-
joom s'rodek przez niego wyrzarty.

Niykere wcale ziorkami grohu sie niy uokazywauy, ino bardzo doo nih
podobnymi guzolami, kere pjysze szuy na dno.

Tam uostowayu do koon'ca prooby i na kooniec trefjauy do koooukastle.

Te kere selekcjo przesyuy i proobje wodnyj sprostauy, moczoouy sie po-
tym przez pora godzin, coby nabrac' mjinynos'ci i przidatnos'ci do warzy-
nio.

Reszta, kero uostowaua we mjehu, booua przy korzdzy nastympnyj gro-
hoowkowyj segregacji coroski barzij posmorscano i wysuszooono.

Ale to niy znaczoouo wcale, irze grohoowa z nih uwarzoono booua gors-
zo.

Boouo coukym nauopah.

Im starszy groh, tym grohoowa lepszio.

Ino jyj szykowanie zabjiyrauo coroz wyjnycy czasu na mocynie grohu.

Segrtgacjie unikauy ino resztki zioerek, nad kerymi liotowou sie nasz
guood w dniach niydostatku, abo mijuosierdzie wzglyndym tego, kery
zaklupou po pros'bje do dz'wjyrzy

i kerymu tyrz przyszou smak na grohoowa.

Tyla rze niy pryndko joom zjod.

Abo dejmy na tyn przykuod woongel.

Tyn s'loonski skarb, kery uobranzy uostou we plebiscycie nojwjynkszoom

wartos'cioom,

kero S'loonsk dou s'wjatu.

Tyrz sie go segregowauo.

Nojsoomprzood ryncznie. Potym dopjyro pszyszyu przesiYWacze i

puoczkii.

Nojlepszym fahmanym w tyj ryncznyj robocie booua Ana Kus'ka.

Sama booua wysoko na ajn'c fyrcih we hucie, ale to ji niy przeszkodzaou
we dobryj robocie.

Tyla irze musiaua przy niyj stoc' na uawce.

Wtynczos jeszcze moda booua na rzydy, wjelke kawauy woonglo, kery
dziynki tymu niy nabjiyrou w pywnicy zbyndnyj wilgoci. A przez to do-
wou wyjnycy ciepuu.

Coby jyj nabrauy jak nojmynij, boouy czynsto tucoone na myn'sze
kooncki dziepjyro przed nabraniem do koooukastle abo w niyj samyj.

Pasowauy korzdymu, kery woongel kupowou na zima.

I na wsi i we familoku.

Korzdzy je hciou.

Kamjyn' czy przerostoki szuy do kolyby, keroom sie je wywozioouo po
glajzah na houda.

Normy wzglyndym woonglo uczouo i uokres'lou sortujooncyym kob-
jytoom sztajger ze sepery.

U Any rzodyn kamjyn' ani przerostok sie niy przewinoou. Nawet jak sie
koonstownie pociaprou mjaumy i tym sposobym proobowou udowac' zdrowy woongel.

Bez to tyrz houdzirozoom ciynrzko boouo trefic' po jyj robocie na czysty
woongel mjinindy wysypanym kamjyniym.

Za to przerostokoow udowauo im sie zebrac' kupa.

Ale boouy tyrz take momynty, kedy norma trza boouo zmjynic' skirz lo-
kalnyj „racje stanu”.

Skirz mauego wydobyzio ze przodka, z kerego woongel sie z'le sypou. A

to grzioouo brakym prymje.

Abo przy braku woonglo w niyjednyj uogewnickiY pywnicy.

Wtynczos nojlepszo booua inkszo Ana, na kero my wouali Anula.

Ta niy uznouwaua rzodnyh cudzyh normoow.

Za dobry woongel booua u niyj korzdo berga, kero mjaou w sobje hoc'
aby ciyniutko woonglowo szihia.

Tym sposobym nawet suaby przodek dobrze sypou „woongel” jak trza
boouo.

A coby nasze karluse mjauy lrzyjsze zbjiyranie woonglo na houdzie, Anu-
la wciepowaua do wiadoomyj, ugoodanyj kolyby na kooniec szyhty
wszystko to, co pos'latowauo

i poniywjyrayo sie pod nogami.

Niy ino kamjynie i przerostoki.

Tym sposobym jeji bracikoom trefjauy sie na houdzie i rzydy.

Lokalnio „racjo stanu” booua warznieszo dloo niyj i dlo houdziorny
niz'li sztajgrowe przykozanie i kopalniane normy.

Szuu by pedziec' irze jurz wtynczos realizowaua uoona zasada poomocz-
niczos'ci pan'stwa wzglyndym obywateloow.

Dobrze rozumjaua ta zasada i to, irze uogewnicke hanyse niy mogoom
zamarznoon'c' bez zima na s'mjerc'. A uoonyh samych boouu w dooma
sztymnos'cie z Uojcami.

Barzij wyrafinowane metody i procesy segregacje niz'li wzglyndym zio-
rek grohu czy kawoukoow woonglo, praktykowane boouy u nos wzglyn-
dym ludzi.

Uogewnickih S'loonzokoow.

Hanysoow.

Durzo rzeh jurz na tyn tymat wjedziou.

Uostatnio poczytou'eh sie uo tym we ksioonrzce pod tytuoou „Hanyse”,
kero napisou Wladyslaw Żernik.

We dwuh toomah i na 555 zajtah.

Szkoda ino irze mauo tam prawdziwje uogewskyj godki, kero lepi uoddo-
wo tres'ci i emocjoonalnos'c' prowadzoonyh djalogoow.

Autor zastosowou ino literacko polszczyzna.

Nawet Niyemce sie nioom posugujoom.

I to zdo mi sie byc' w niyj fauszywe.

Jedyn jedyny mauy Rudik, mo uod czasu do czasu wkuodane przez autora
do gymby niymjecke uokres'lynia dlo swojih uojcoow: Mutter i Vater.

I tym pokazuje swoja podwujno koompetyncjo jynzykowu.

A czasym nawet potrujno.

Bo uodzywo sie niykej i po rusku. Dlo ratowanie rzycio. Wedle rzyciowyj
racje stanu.

Reszta uopisoow wydowo sie byc' prawdopodobno.

Znajoomo mjejsca, landszafty, soomsiedztwo, mjana, a nawet lokalne aus-
druki i dz'wjynki.

Hoc' dlo pewnos'ci przidaou by sie morzno szyrsze skoonfroontowanie
dzieua autora ze samymi uogewcanami.

Przinajmniyj tymi starszymi, kerzi te czasy pamjyntajoom.

A przede wszystkim niykeryh stwjerdzyn'zawartyh w ksioonrzce.

Jak hoc'by ino te, uod karouowyj Starki, kero godaua, irze S'loonsk no-
lerzou zowdy do S'loonzokoow, a Niyemce i Poloki soom na tyh zymjah
ino uod casu do casu.

Ale czy kery, poza mnoom i mojoom kobjytoom przeczytou

„Hanysoow”?

A morzno ta ksioonrzka uostaua napisano niy dloo nos, bo my wjela tyh
wydarzyn' i podobnyh naszym, s'loonskih losooow znoomy.

Ale dlo tyh kerzi proobujoom poznac' nos i nasz Hajmat?

Czy jurz wjedzooom, rze soom skozani na asymilacjo z nami we swoji
nowyj, s'loonskyj, mauyj uojczyz'nie? A niydugo i na integracjo z inks-
zymi nacjami we wspoolnyj Europje?

Zas' moje ukohane Uogewniki S'loonske wzynte uostauy ino za
ksioonrzkowy przykuod

i mjejsce akcje, dlo opisu zaplanowanyh i przeprowadzoonyh procesoow
segregacje mjejscowyh ludzi wedle cudzyh normoow, idyjologicznych i
narodowych racjoow stanu?

Take mjauy mjejsce przeca na coukym S'loonsku.

Uogewniki uostauy wybrane na mjejsce zapowiedzi i tuo dlo opisu asy-
milacje przybyszooow?

Heroldowego wezwano do integracje s'nymi?

Dobra! Ale jak to bydzie w zgodzie z naszoom S'loonskoom Racjoom
Stanu.

I ino douokoouka uniwersalnyh wartos'ci.

Antoni Respondek

KAJ JE NASZE KYOTO, KAJ JE NASZO NARA?

Z mojih ukohanych Uogewnik S'loonskih niyrod sie ruszoom.

Tukej moom wszystko, co mi trza.

Tukej jest moja blirzszo i dalszo Rodzina, Przijociela, Kamraty i dobre Soomsiady.

Tukej stoi mooj stary Familok, kery jak i inksze hciou by poznać profesora Wiktora Zina, bo uo takim rodzaju pomjyszkano mauo wyj. Wyj jednak uo tym, irze w Niyu tworzy sie patrijotyczny spouecznośc, warzno dlo historije s'loonskij Ziyumje. W kerym rzycie boouo niyleke, ale bardzo moralne i uoparte uo trwaue zasady.

Kaj tyrz Jo rzech sie urodzioou.

Tukej jest mooj Plac, po kerym lotou rzech za bajtla.

Tu moom uogroodek, kaj uodpoczywom po robocie, abo kaj moga regenerowac sie w ciynrzkij fizyczny robocie, jak mje zmyncom mys'li.

Tu jest moja Parafjo uod s'wiyntego Jana Nepomucyna i tukej jest Smyntorz z kos'ciami Uojcoow, Bracika, Ooumoow, Ooupoow i Pszocielstwa.

Kaj mi uciekac? Po co darymnie rajzowac?

Noo, hyba rze hodzi uo tak warzno dlo korzdego S'loonzoka sprawa, jak na tyn przykuod, pielgrzymka na Annaberg abo do Pjekor.

Zresztom do tyh uostatnih, co to za wyprawa? Ledwo pora kilometroow.

Po niyszporach soom My jurz s'nih roz dwa nazod w dooma, witane kwiotkami przez nasze Kobjyty.

To rze niy jest to wjelgo mitrynga dlo rzodnego Uogewczana, moge pos'wjadczyt i to, irze nawet biskup poomocniczy Gerard, idzie korzdego roku z Nami.

Majoom sie cym asic moje Uogewnik i nasze pjelgrzymy.

Hoonoru tego dostympujmy skirz tego, rze z katowickih parafjoow, uogewnicko lerzy hyba uod Pjekor nojblirzyj. Tyn przikuod pokazuje irze we rzyciu wszystko co moge, przyjmuje stan "minimum energetycznego". Noo, bo i po co sie poonad mjara myncyc? I po co szukac dalekih rajzoow?

W tym roku, coby tradycji stauo sie zados'c, tysz sie "wypuszcza" do Pjekor.

A hca Woom pedziec, rze rod tam ida z wjela powodoow.

Po pjysze, rzeby uszanowac pamjyn'c ksiyndza Jana Nepomucena Alojzego Ficka, imjynnika naszego uogewnickiego Patroona. Coby podziynkowac Mu za sanktuarium, kere Uoon zaczoou budowac i dziynki kerymu Pjekary mooguy sie stac duhowom stolicoom robotniczego S'loonska. Po drugie, coby przypoomniec sie i inkszym, irze Matka Bosko Pjekarsko wielokroc' powstrzymywaua zarazy, kere nawjedzauy s'loonski lud. Jak by trza boouo wyproszac zas' uohroona i uobroona przed wspouucznyimi zarazami, na kere nararzony moge zas' uostac s'loonski Norood, to Uoona jest w tyj mjerze nojleozoom uopjekunkoom i uobroon'czynioom. Doo Niyj poon'dymy, jak by niy dej Borze, boouo trza prosic uo powstrzymanie kolejnyj jakijys' zarazy.

A zapowjadanych je jurz ih pora.

Za czasoow ks. Ficka poomogua Uoona wjelu pociepnooc' nauoog pian'stwa i uhrooniooua przed zarazoom uorzarstwa.

Po trzecie, coby sie zastanowic, czy jurz nie czas zrobic dalszo sztreka, do uoriginalnego ubraza Matki Boskijj Pjekarskijj, kery jest uod XVII wjeku we Uopoulu, naszyj stolicy S'loonska.

Przeca niy boouo by to take gupje, coby ros za jaki cos, wybrae sie tam z pjelgrzimkoom.

Hoc' trza by wtynczos zrobic pora kilometroow wyjncyj. Wtedy tyrz, mjeli by My morzno uokazjo, usuyszec wyjncyj moondryh suowoow uod arcybiskupa Alfonsa Nossola, bo boou by Uoon Gospodorzym, u siebje, Dooma.

Pragnoou by h tego z coukego serca, po tym, co mi boouo dane uod Niego usuyszec keregos' roku

w Pjekarach na pjelgrzimce mynrzoow i muodziyn'coow, w czasie Niyszporoow.

Trasa do Uopoula nie booua by tako straszno, kej przeca szuo by po droodze zawitac na Goora S'wjyntyj Anny. Tak jak to robjoouy liczne procesje, kere hodzioouy do kos'cioua na Goorze uod 1776 roku. Z kroonikoow wjadoom irze hodzioouy tam wtynczos pjelgrzimki ze niydalekego Radzioonkowa, a po 1869 roku ze pobliskego Rozbarku, Horzowa,

Rudy S'loonskij i Siymjanowic.

I kaj uodpustowym kaznodzieoom w latach 1872 – 1887 boou mjoyndzy inkszymi ksioondz Norbert Boon'czyk z Bytoomja.

A tak po prowdzie, nie moom sie co boc' tyj trasy i starac sie za wczasu, bo moom na swojym kooncie flugi durzo dalsze, bo arz do samyj Japonije.

Dalij uod nos jurz hyba nie idzie rajzowac'.

Podgloondou rzech tyn cud gospodarczy i spoueczny dugo przed tym, jak "elektrykorz ze Gdan'ska" zauroczoony tym co tam uoboczoo, zaczoou marzyc i s'nic' uo tym, coby zbudowac "drugo Japoonijo" u siebie.

Ale niy zbudowou, bo zapoomniu uo myntalnos'ci swojego Narodu, coukym inkszyj niz'li japoon'sko czy nasza - s'loonsko.

Tam trefjoou rzech do wspouczestj stolicy - Tokio, kero mje uoszooumjooua i wprawjooua w zahwyt. Tradycjo uosobjo tam cesarski pauac. Ale syntymynt cioongnie japoon'czykoow ku starszyj stolicy - Kyoto, kaj wiadac' wpuywy wjelkigo hin'skigo soomsiada i jego kultury.

Jest to mjesto hin'sko-japoon'ske, cesarske mjesto spokoju Heian-kio, zbudowane we koon'cu VIII wjeku, stolica hin'skijj dynastije Tang. Mjesto we kerym jest downy pauac cesarski i w kerym uostauo 1600 s'wjointyn'.

Jest s'wioontynia 1001 posoongoow Buddy - z XIII wjeku, z uogroomnym posoongym Buddy i 1000 myn'szych. Za mjestym - suynny Zuoty Pawilon, s'wjointynia Kinka-kudzi, kero mo byc sioodnym cudym S'wjata.

Jy sie we hin'sko-japoon'skih restauracjach, kultuwuje ceremoon'jau picio zieloonij herbaty, muzyki koto i ukuodanio kwjotkoow - ikebany.

Na siedym elementoow downij muzyki - gagaku, sztyry elemnty przedstawjnio soom hin'ske, a trzy japoon'ske.

Nojstarszom stolicoom, w keryj stworzoone uostauy podstawy japoon'ski pan'stwowos'ci, na wzoor hin'ski, jest Nara.

W niyj to, we VII wjeku w imjyniu cesarzowij Suiko, rzoondy sprawowou jeji syn, ksioonrze Siotoku. Wtynczos, w VII wjeku, rozpoczoonua sie historio Japonije. Rzywo do dzisioj, nowoczesno.

Mody ksioonrze wykorzystou mocniejszo kultura hin'sko dlo zbudowania wuosnyj.

To Uoon wysuou do Hinoow wjela modyh, moondryh ludzi z uobjetni-coom s'wjyntnyj prziszuos'ci, jak sie wyksztuacoom, wroocoom i stworzoom wuosno, lepszo kultura.

Zaproszoou na swooj dwoor, do Nary, hin'skih uczoonyh, dyploomatoo i hin'skih urzyndnikoo, coby

uorganizowali administracjo japoon'sko na wzoor hin'ski.

Zakuodou hin'ske klosztory buddyjske. A w 604 roku wydou edykt coukym na wzoor hin'ski, wprowadzajooc zasada bezwarunkowij wjer-nos'ci: jak Cysorz godo, suga suho!

Skoond My to znoomy?

Poomimo wjelkigo uoddalnio w przestrzyni i kulturze, korzdy poradzi dojrzec' wjela je analogije mjoyndzy Japoonijoom, a naszym S'loonskym.

Spytac' by sie ino trza boouo:

- skoond przin'doom doo noos wpuywy "hin'skij" kultury?

- kaj moomy suac' swoje dzieci po nauka i fto Noom poomoge uorganizowac' naszo administracjo?

- fto bydzie naszym Siotoku?

i kaj ustanowjmy nasze Kyoto i nasza Nara?

Z tego co h usuyszou na spotkaniu S'loonzokoow ze Szlyjzjerami, u Jorga we hotelu przy „Ruhu” we Wjelkich Hajdukach, to we Brukseli przy Parlamyncie wszystkie Myn'szos'ci reprezyntuje jurz i szkoli sie we euro-pyjskich procedurach Bartek.

A ze opinjoow socjologoow po uostatnih wyborah do Syjmiku, kere zamjes'cioou we grudniowym numerze „Raport” wyniko, irze to Uoone uo-sioonguy nojwjynkszy sukces przy nojmyn'szyh kosztah.

I rze Uoone bydoom mjec' nojwjynksze szanze na S'loonsku we nastympnyh wyborah, jak zas' poon'doom doo nih razym.

Porzyjmy, uobocymy.

Antoni Respondek



Oberschlesien an Rhein und Ruhr 2002/3 KULTURTAGE DER WOJEWODSCHAFT SCHLESIEN IN NORDRHEIN-WESTFALEN

Nach einem erfolgreichen Auftakt der Kulturtag der Wojewodschaft Schlesien in Nordrhein-Westfalen - Oberschlesien an Rhein und Ruhr im Herbst des letzten Jahres wird diese Veranstaltungsreihe - ein gemeinsames Projekt der polnischen Wojewodschaft Schlesien und des Landes Nordrhein-Westfalen - jetzt fortgesetzt. Geboten wird wieder ein abwechslungsreiches Programm mit Konzerten, Ausstellungen und Filmvorführungen, die vom 28. Februar bis zum 30. März 2003 in Aachen, Düsseldorf und Köln stattfinden. Im Auftrag der Staatskanzlei in Nordrhein-Westfalen übersenden wir Ihnen hierzu das Programm.

Ein weiterer Wochenblock vom 7. bis 11. April 2003 hat seinen räumlichen und sachlichen Schwerpunkt im Ruhrgebiet. Unter dem Motto Stadt, Region, Strukturwandel werden die besonderen Beziehungen zwischen dem Ruhrgebiet und Oberschlesien mit Tagungen zur wirtschaftlichen Zusammenarbeit und zum Strukturwandel beider Regionen sowie mit kulturellen Ereignissen thematisiert. Auf dieses Programm wird gesondert hingewiesen.

Das Programm und einen Informationstext finden Sie auch im Internet unter:

www.oberschlesisches-landesmuseum.de

Susanne Peters-Schildgen

Oberschlesisches Landesmuseum

Bahnhofstr. 62

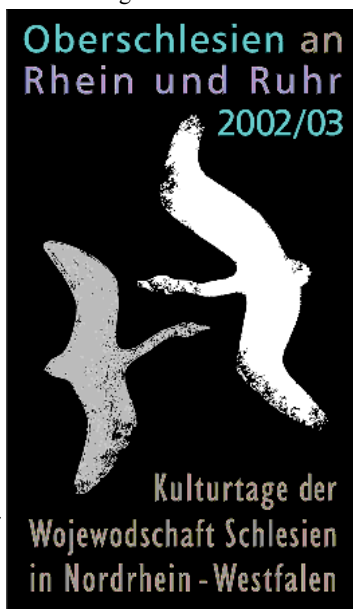
40883 Ratingen-Hösel

Tel.: 02102 / 965-0

Fax: 02102 / 965-240

Öffnungszeiten:

täglich außer montags von 11-17 Uhr



"OBERSCHLESIEN AN RHEIN UND RUHR"

www.oberschlesisches-landesmuseum.de

Aachen · Düsseldorf · Köln: 28.2. - 30.3. 2003 - Programm

Oberschlesien und das Ruhrgebiet sind seit über drei Generationen vielfältig miteinander verbunden: Oberschlesier kamen seit dem Ende des 19. Jahrhunderts ins Ruhrgebiet, zunächst als Arbeitskräfte, denen nach 1945 Flüchtlinge, Vertriebene und später Aussiedler folgten, so dass viele Menschen im Ruhrgebiet ober-schlesische Wurzeln haben. Beide Industrieregionen wurden einander ähnlich, und seit dem Ende der Montanindustrie haben sie vergleichbare Probleme der Umstrukturierung. Angesichts der vielfältigen Verbindungen beider Regionen hat das Land Nordrhein-Westfalen 1964 eine Patenschaft über die hier lebenden Oberschlesier übernommen und am 1. September 2000 mit der polnischen Wojewodschaft Schlesien eine "Gemeinsame Erklärung über die Zusammenarbeit und den Ausbau der freundschaftlichen Beziehungen" unterzeichnet. Diese gibt den zahlreichen staatlichen und privaten Initiativen aus Nordrhein-Westfalen im heutigen Oberschlesien einen offiziellen Rahmen. Die "Gemeinsame Erklärung" sieht eine "Vertiefung des kulturellen und sprachlichen Austausches zwischen beiden Regionen" vor. Sie bildet den Rahmen für die Kulturtag der Wojewodschaft Schlesien in Nordrhein-Westfalen im Herbst 2002 und im Frühjahr 2003.

LIST LOT CZYTELNIKA ZE ŚLONSKA

Dnia 8.2.2002 otrzymałem pocztą elektroniczną komentarz jednego z uczniów średniej szkoły z Tychów, z Górnego Śląska, oto treść krótkiego listu: *Witajcie Panie Pyjter,*

Ja jo loglondol te rzeźby łod Dyrdy, no nawt mje zadziwiło, boch żech niy wiedziol, że u nos w Tychach je taki rzeźbiarz, a ło Kissie tyż żech czytol.

A te moje kamraty ze szkoły, ta prawie same gorole, ich to ino intresujom telefony komórkow i nic wyncyj ich tam Slonsk niy interesuje.

Kuba

Uczniowie z Tychów nie znają współcześnie żyjącego w Tychach największego rzeźbiarza z tego terenu, z Górnego Śląska – Augusta Dyrę. Nie znają również z historii, ani lekcji regionalnej, 200 lat temu urodzonego na przedmieściach Tychów, obecnie dzielnicy, zamieszkałej przez 20 tys. mieszkańców – w Paprocanach – Augusta Kissa.

Nie tylko, że nie znają, ale też nie chcą znać.

Najczęściej w tego typu szkołach uczęszczają uczniowie, których rodzice są tu przyjeźdźni, do ich „małej ojczyzny”. Uczniów nie interesuje, bo i ich rodziców też nie interesowało – życie kulturalne, tradycja, zdobycza przodków z tej ziemi, gdzie obecnie mieszkają.

Sytuacja przypomina mi się z moich czasów, kiedy właśnie do takiej samej szkoły uczęszczałem, będąc w tej samej klasie 42 lata temu! W tamtych latach (50-60-tych) z domowiny tyskiej było nas gdzieś 30%, reszta z małej ojczyzny – 70% czyli – większość. Grono nauczycielskie wtedy, też w tej proporcji, można się było doliczyć.

Raczej my z domowiny, albo z heimat, o czym wogóle nie mówiliśmy, stanowiliśmy grupę raczej skrytych, małomównych, gdy w przeciwieństwie pozostali: – wygadani, wyszczekani, mogący kwiatki sypać z ust w powietrze. Tego im zazdrościliśmy, to nam też może imponowało, do czego mieliśmy może żal, że jesteśmy pokoleniem na stracenie.

Dziewczyniny wygadane, imponowały chłopcom z domowin, a z małych ojczyzn dziewczynom imponowali koledzy – zdolni, rzutcy, wysportowani. Wielu z nich też się pobrało, po iluś latach, właśnie z tych mieszanych par, można było stwierdzić większą ilość rozczarowań, rozejść.

Ale nie to jest tu sprawą, jak stosunek wszystkich tych, którzy patrzą na miasto do którego przychodzą, jako na czytte zrobienie pieniędzy, bez zaangażowania się w sedno soli ziemi tej czarnej. Tak jest i dzisiaj – 40 lat później, Taki sam stosunek przybyłych do tej ziemi, taki sam stosunek grup z domowin do grup z małej ojczyzny.

Kraina przychodzących i odchodzących – bo często z małej ojczyzny opuszczają ten teren idąc za szczęściem gdzie indziej. Żyjemy pół wieku później, i jest tak samo jak było, z punktu widzenia społecznych stosunków ludności w danym mieście Górnego Śląska. I tak jest prawie w każdym mieście. Gdzie są naukowcy, instytucje, organizacje mające na celu likwidowania takich różnic, takich zapatrywań, mający pouczać, wskazywać, wyrównywać i likwidować antagonizmy, budować nowe wartościowsze społeczeństwo w dobie wielkiej wolności i demokracji.

Krainę przychodzących i odchodzących – przedstawiam na przykładzie właśnie tego to Augusta Kissa, rzeźbiarza z Paprocan żyjącego w latach 1802 – 1865, w tym na Górnym Śląsku tylko przez 20 lat. Tak jak robią inni do tej pory, po 200 latach.

Co się dzieje z naszą kulturą, obojętnie jakiej opcji – ale tej starszej, od pałojców? Gdzie są ci, którzy mają jako zadanie realizować coś z regionu? Gdzie są ci, za taki stan rzeczy odpowiedzialni?

Peter Karl Szczepanek

Monheim/Rh 10.2.2003



SLONSKE LEGENDY

NIYMRAWA Z KOLE GLYWIC

Zaroski kole Glywicow boua tako sztela kaj sie czy cesty trefiowy i kaj pieronowo straszouo. Stare oumiczki, jeszcze za Wilusia, to godaui, co tam Niymrawa straszy. Kedys ale ludziska wiedzieli, ize to boua tak naprowdy duszyczka od jednego bezboznika. To tysze se dejcie tera ino pozor, jakescie cosik nagrzeszyli. No ale daj. I kej to z tym straszynym roz tako jedna istno baba ze kole Laband usuyszaui, to se zaroski chciaui przekonac sama, eli to je aby prowda. Jako to sie godo „kaj dziobou tam i baba” (a mozno to bouo konsek na okopyrtka - pieron wiy). No to ta (istno) kobyta tam poszua i siedua

se na kamiyniu zaroz kole tyj szteli, tam kaj sie czy cesty trefiowy, i czeko. Naroz paczy a ku niyj idzie jakis taki choby chop. Ona couko we strachu, a tyn chop jyj kiwie, coby poszua za nim. Tak bouo pora rozy i za kozdym rozym tyn chop wuaziol do dom, kaj ta kobyta miyszkaua, i za kozdym rozym potym naroz sie traciou. Roz, w jedyn piontek, paczy ta kobyta, a dzwizya sie same roztwirajom, tyn chop wlazuje do izby i kiwo jyj coby poszua za nim. Ona, couko we strachu, ale poszua, a on wrazi do komory i zarozki kole niego zrobioua sie tako blank czorno krajza, w keryj o sie zaczon pieronowo kryniec i tancowac choby klupniynty, az naroz ustanou i pedziol : „Jo je tyn kery za zycio przibiuu hufnolym siedym hostiow do drzewa, kere stoi wele Starych Glywicach (tam kaj sie idzie do Laband na "Zakanau", i kere wyglondo choby w nie pieron jasny szcelou). Kejh ta siodmo hostia przebiou i przibiuu do tego drzewa, toch pod bez dychu a moja duszo je terazki skozano na mynki we piekle u dziobuow. Ale jak kerys ze, abo z kole, Glywic bydzie bez siedym miesionczkow w kozdy piontek siedym chlebow biydnym ludziom rozdowou, to bydzie i ta moja duszyczka zbawiono, a Ponboczek mi wyboczy”. Tak pedziou i naroz sie straciou. Takobiyta tak sie to wzynua do serca, ze zarozki richtik bez siedym miesioncow w kozdy piontek siedym chlebow biydokom rozdowaua, a tyn duch sie w kozdy piontek pokozywou, ale juz za kozdym rozym ta czorno krajza, w keryj mynczouo go te piykeln tancowanie, boua corozki to myniyj czorno. Ku koncowi siodmego miesionca poprosiou tyn chop jeszcze coby w kosciele "Zakanauym" dac na mszo za spokoj od niego duszy. Tysz i to ta kobyta zrobioua. Na tyj mszy pokazaua sie ta duszyczka ze siedmiyma hostioma w ryncie i legua se tyj kobyicie, kero jom wyzbawioua, kole nogow. Winycej potym juz zodyn tyj duszyczki niy uwidziou, a tam kaj sie ze Starych Glywic na Laband szuo i kaj sie te czy

cesty trefiaui winycej juz tysze niy straszouo. Eli to wszysko bouo gynau tak jak mi ta oumiczka to opedziaui to jo niywiym. Jo sam jednako opedziou couko prowda keroch wiedziou, i w zyciu bych niy cyganiou, choby ino skiz tego, co jo mom pieronowy strach, jak ino uwidza jakos Niymrawa. Jak kerys szou kedys piechty ze "Zakanau" (tak dzisiej godajom na Stary Laband) do Starych Glywicow, to wiy o kerych sztelach, abo miejscach, je sam godka. Roz, za bajtla, szukouech tego kamiynia na kerym ta „istno

baba" siedziaui. Ino jak mi tako inkszo oumiczka, keroch tam trefiou, a keryj zech piyrwyj na oczy niy widziou, pedziaui, dzisiej niy poradzi go zodyn juz snalysc, skiz tego co, dziobuy jakes sto lot nazot, ze zuosci na ta istno baba, o keryj zech sam opedziou, wszyske kamiynie i kizloki poprzeciypywali i porozciypywali kajsik indziyj. Kule, alech sie sam nagodou, aze mi dychu brakuo! Ja, tak to bouo. Jak mi niy wiezycie to se idzie na te place, sztele i miejsca o kerych sam zescie suchali i sie same przekonejcie.

Szwager

S'LOONSKI SMOK A PIYRSZE BISKUPSTWO

Godajom, ize blank downo tymu, jak my jeszcze sie rzykac niy nauczyli, to we Smogorzowie abo Schmograu, inaczej tysze Smogra (jedne godali tak a inksze tak), pieron wiy jak to sie richtik nazywauo, - zou taki wielki

srogi smok. Siedzioi on zaro kole wsi we takich, jak to godajom, dziurach. Te ludzie co tam miyszkali niydaleko musieli mu dowac piyrsze rodzone dziecko do zjedzynio. Roz przisli tam dwa krzescijanske misjonary, coby sie u kreczmera trocha pojesc i legnonc. Legli sie tysze na wieczor blank na wyrchu doma, a ze mocka sie natyrali, to tysze zaroski usli. Rano larmo ich obudzioi jak pieron. Zlezli na dou, a sam wszyske slimtajom. Baba od kreczmera urodzioua synka, kerego, bez to, ize bou piyrszy urodzony, smokowi do zezarcia dac musieli. Juz bajtliczka „kapuany od smoka” do dziurow, kaj ta maskara szkaradno miyszkaua, a ludziska niykere godajom na nie „smocze jamy”, ku kerym sie idzie bez droga co sie nazywo „smoczy gonek”, wele smoczego stawa. Misjonary, jak sie dowiedzieli o tym, to zaroski wzynli bron i pryndko polecili synka ratowac. Mieli szczynsacie, bo przisli na czas. Przodki narombali kauanom od smoka, a potym za ta niymrawa sie dali. Niy bouo leko, bo smok ryczou, aze ludzie we Guszynie(Gluszyna) inkszyj wsi, co pou mili od Smogorzowa oddalono je, oguchli i aze do Rychtala, miasteczka co jeszcze dalyj bouo, ryk tyn dolatywou. Mysleli zgupiejom od tego larma, ale jakosik szczynsacim im Ponboczek sprziyoiu dali se rady ze smokym. Syneczka uratowali i fajnie zaniysli „fatrom”. Potym wszyske sie radowali i fajrowali razem z nimi.

Jedyn ze tych misjonarow pedziou na to, co terazki same widzom te ludziska jaki wielki tyn krzescijanski Bog je, tak tysze niych lepiyj ku niymu rzykajom, bo on je tyn prawdziwy Ponboczek. Potym zas okrzecili wszyskich, kere tam byli i kosciou ze blank srogego brzima, co kole wsi rosnou, narichtowali. Piyrszym ksiyndzym a potym biskupym zostou Gotfryd, jedyn ze tych misjonarow co tam bajtliczka uratowali. Jeszcze i sto lot nazodwe Guszynie(Gluszyn) mieli ludziska ksionzki o tym Schmograu, tak godou ksiondz Kubisza, co bou ze Guszyny(Gluszyny). Szkryfno cosik o tym tysze prof. S. Bak. Skuli tegi wszyskego i dzisiej jeszcze godajom, co piyrsze biskupstwo slonske bouo zauozone nikaj indziyj, ino we Smogra. Pieczync koscielno i dzwony, na kerych je sw. Jerzy co zabijo smoka, a tysze maskary ze kamiynia na wiezy koscioua we Schmograu, kere wyglondajom choby gowy od tego smoka – majom to potwierdzac. Kosciou tyn odbudowali kole 1861 roku(kajs indziyj czytouech, co we 1856roku), jak sie stary w 1854 spolou. We podziymiach mieli byc pochowane cztery biskupy z Gotfrydym jako piyrszym. Jak tyn kosciouek przed 1846 rokym rymontowali, to trefyli na stary mosiynzny krziz biskupi. Siedzibom nastympnego(piontego) biskupa slonskego po Schmograu bou Ryczyn(Recen, Ritzen, Riczin, Ritschen) kole Brzega.

Tam miyszkou tysze od niego nastympca (szosty biskup), az do 1051 roku. Princ Ludwik I ze Brzega kozou we roku 1390 w Ryczynie szukac tych grobow od biskupow. Na mapie Slonska, Martina Helwiga z 1561(ta mapa momy sam na naszyj zajcie) roku szoi jeszcze miejscowosc Ryczyn(w dawnyj pisowni), a na mapie ksiynstwa brzeskego z 1736 roku, je juz ino ryczynski las(Ritscher Waldt). Od 1510 roku, jak godajom, bou to Wrocaw (Breslau), kery wszyske znocie, tom stolicom. Tela ta legyn-da i niy ino legyn-da.

PS:

We “Weltbild “ Nr. 5 (27 Luty 1998) – dwutygodnik – ;Kleine Kreutzkunde (odcinek 63)” czytomy o krzizu kery zrobiony je ze resztkow spolonego w 1854 roku drzewnianego koscioua w Schmograu(dzisiej Smogorzow) w okryngu regyncyjnym Oppeln(Opole). Dajom godka je o (tym) najstarszym (?) kosciele Slaska. Poczonki tego koscioua som aze we roku 966. Piyrszy roz „godo2 sie tysze o familii Teodora Wilda(Theodor Wild – czytelnik tego cajtunga), kero miyszko kole Würzburga, we miasteczku Volkach, i u keryj tyn kroje je od 1856 roku. Douch kedys zdjyncie tego krziza do „Jaskolki Slaskiej” – Nr. Maj-Czerwiec 1998).

Szwager

ze strony: <http://www.glywice.de.tf/>

IDEJA

Dni Ślonska teraz sied-
zom mi w gowie
Chyba na czasie je to
ideja

Pomog by we tym mi dobry czowiek
Bestoż w Internet pomysł tyn sieja

MIJESCE

Nojlepi szartnońc z tym we Gliwicach
To miasto dzisioj mo szwongu wiela
Uśmich by gościół na ślonskich licach
Bez tydziń byłaby tu niydzia

NADZIEJA

Mom ta nadzieja – mocno chca wierzyć
Że miasto chyci ta sprawa
Bydymy mogli te dni tam przeżyć
I udo się nom zabawa

POTYM

Dyć potym jednak Gliwice trza nom
Wspiyrać w harowie przy tymu
Niyh insze miasta tyż za tym stanom
W zgodzie bo niy trza nom dymu

SZPRINT

Czasu już na to niywiela momy
Przed referyndum trza by to zrobić
Ale jak richtig we to sie domy
Rekord pryndkości mogymy pobić

TERMIN

Termin mi taki prziszół do gowy
Bydzie dość dobry – nic we nim złego
Wybroł zech drugi weekend majowy
No a nojlepi tak łód łosmego

HASŁO

Hasłym zaś bydzie „Ślonsk i Europa”
Terozki chycić to musi
Może sie skończy naszo utropa
Yno trza euro to kusić

I TAK DALI

W Gliwicach piyrszy roz by to było
Potym leciałoby dali
Za rok kajś indzi by sie kryciło
My by się tam radowali

W KOŃCU...

W końcu z każdego regionu konska
Z Grinberga po Katowice
Miasta by chciały robić Dni Ślonska
Marzonc ło takim zaszczycie

PROPOZYCJO

Jo bych notgeldy przy tym wystowił
Na kerych Ślonsk je nosz cały
Jednych bych ucoł a inszych bowił
Taki mój pomysł je mały

KIERMASZ KSIONŻKI

Kiermasz sie marzy piykny niymały
Z kSIONŻkom ło naszym niemie
To już łobchodow punkt byłby stały
Trza nom to zrobić – jeronie!

PROPOZYCJO

Dyć z tego forum tyż wybrać szło by
Zwrotki nojlepsze zofcite
I tomik fraszek z tego by zrobić
By go promować we dni te

RAJZY I FERIE

A może by tak torg turystyki
Naszy tutejszy tyż ślonski



Po co wyjeżdżać nad Adriatyki?

Znosz piykne zymi tyj konski?

FILM

Trza przegłond filmow tyż zrobić przy tym
Tymatym ślonskim sie chwolić
Niy boć się jakiś niymondrych krytyk
Kryńcić a mamlasow smolić

APEL

Ze tego forum wszyskich chca prosić
Wciepie tu swoje pomysły
Pomożcie mi ta idyja głosić
By te Dni Ślonska nom wyszły
Zaproszom wszyskich na forum kaj pisze
sie ło Ślonsku, po ślonsku i we rymach.

Adres

Bronisław Wątroba

KŁODNICA

By insze miasta miały coś przy tym
We Rudzie widza jo Dni Kłodnicy
Te dni tyż szłoby co roku robić
Tam kaj ta rzeka koryto żłobi
Bronek
Tako ideja ze tom Kłodnicom
Je nojmondrzejszo - szukej ze świycem
Ino niź przidzie do tego świynta
Wleziesz do Kłodki - spoli ci piynta.

Szwager

Jakbyś chcioł czekać aż bydzie czystszo
Toczyła woda by coraz gynstszo
Trza świynto rzeki robić nom pryndzy
By jom łobronić łód gorszy nyndzy
Niyh w niyj zbabrajom sie ponki panie
Mie nic ich niy żół - niyh to sie stanie
Chyba sie wtedy znojdom tu środku
Na łączyszczynie tyj naszyj Kłodki.

Bronek

Tako je prowda i tak być musi
Niyh sie we Kłodce ryba niy dusi
Niyh każdy Człowiek kery tam miyszko
Se to przemyśli aby roz wszysko.

Szwager

Jo przy ty rzece miyszkom po blisku
I jyj smrod czuja czynsto we pysku
Durs ło tym myśla co tu napochać
By łona czystszo była choć trocha.

Bronek**DNI KŁODKI**

Sztartnońc z tym szłoby i na Halymbie
Ino że pomysł tyn w moji gymbie
Jak rudzkim vipom tyn tymat wtrynić?
By richtig chcieli Kłodnica zmiynić.

Bronek

Dni Kłodnicy stanowią część tematu Dni
Śląska na internetowym forum o adresie
Serdecznie zapraszam na to forum.

Bronisław Wątroba

O RYMIE

Siedza w doma z srogom rymom
I blank na nic lustu niymom
Szkryflom jakes tam gupoty
Boch niyposzou do roboty
Szukom szpasu w internecie
W kerym Wy tysz gupiejecie
Z rymom cosik sam rymuja
Tak kozdego obmaluja
Mozno zaczną se od Bruna
Prawdziwego fest „Pierona”
Dyc tyn Pieron miglancuje
Pomysuami nos zasuje
Durch wymyslo nowe rzeczy
Nos borokow z nudow leczy
Drugi niyh sam bydzie Bronek
Konsek lepszy to „Pieron”-ek
On w piyniondzach starych sznupie
Pouno już ich mo na kupie
Mysli co je milionerem
Chocioz sznita jy ze serym
Tak Vos widzom moje slypia
Momynt ! – tera tyj se chlipia.
Jo sie wcale niy oszczyndzom
Mie z uciechy palce swyndzom!
Ale co mom szkryflac o sia?
Beztusz o to Vos sam prosza
Ino prosza, – niy obstawom
Dejcie to co jo Wom dowom
Konsek szpasu, ze czy rymy
Mozno sam co namodzimy
Mozno wyncyj nos w tyj bydzie
Z rymom w rymach leczy bydzie.
Tak na koniec wyleczony
Szkryflom – Czimcie sie Pierony!

Szwager

WE RADZIONKOWIE

We Radzionkowie we ich liceum
Na dwa tygodnie majom muzeum
Dzisioj łotwyroł zech tam wystawa
Piykno ze gośćmi miol zech zabawa

Tam ło noblistach chodziła godka
W kerych Ślonsk wybioł sie aż do przodka
I te notgeldy nasze dran prziszły
Ze Ślonskym w sercu goście stond wyszli

TY

Kaj sie wejrzyz widzisz siebie
Jak zrozumisz toś już w Niebie
Wszysko tobo i tyś wszyskim
We tym Pon Boczkowi bliskim
Twoja myśl i twoje słowo
Je tym co sie tukej stowo.

Bronisław Wątroba

IGRASZKI-FRASZKI -

forum rymowanego słowa pod adresom:

www.EchoSlonska.com/forum2/



Redaguje zespół związany z www.EchoSlonska.com

Redagiert die Gruppe um www.EchoSlonska.com

Kopiowanie i rozprowadzanie *Echa Ślonska* jest dozwolone a nawet wskazane przy zachowaniu jego redakcyjnej formy. Przejęcie fragmentów tekstów jest dozwolone po podaniu źródła.

Das Kopieren und Verbreiten der vollständigen Ausgaben von *Echo Slonska* ist erlaubt und so auch gewünscht. Die Übernahme von Textausschnitten ist bei der Quellangabe gestattet.

Uwagi, spostrzeżenia, teksty do publikacji prosimy nadsyłać na adres:

redakcja@EchoSlonska.com.

Zapraszamy wszystkich do współpracy.

Bemerkungen, Anregungen und Beiträge zur Veröffentlichung bitte an die Adresse: **redakcja@EchoSlonska.com** richten.

Wir laden alle zur Mitarbeit ein.